



LAURA MACDONALD



Sifa perswazji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nadine Hadley spojrzała we wsteczne lusterko. Tego ranka ruch był wyjątkowo duży, ale była pewna, że podczas jej dwutygodniowej nieobecności w pracy na pewno niewiele się zmieniło. Oczywiście do zadomowionych już na oddziale ortopedycznym pacjentów przybyli nowi, ale intrygi między członkami personelu pozostają zawsze takie same.

Jej zgrabny, niebieski austin metro pokonał wzgórze i wjechał na teren szpitala imienia Spencera Rathbone'a. Nadine szczerze cieszyła się ze swego powrotu. Lubiała swoją pracę siostry przełożonej na oddziale ortopedycznym i choć kurs na temat nowych sposobów opieki nad pacjentami, który właśnie zakończyła, był bardzo interesujący, najlepiej czuła się w znajomym otoczeniu.

Podśpiewując do wtóru piosence płynącej z radia, wjechała na służbowy parking i skierowała się na miejsce nieoficjalnie dla niej zarezerwowane. Stosując stary, dobrze wyćwiczony manewr już miała zawrócić, kiedy zauważyła stojący na tym właśnie miejscu motocykl. Najwyraźniej przyjechał dopiero przed chwilą, bo motocyklista nadal na nim siedział i nie wyłączył silnika.

Mruknawszy coś pod nosem, Nadine opuściła szybę.

- Nie może pan tu parkować - oznajmiła.

Motocyklista, ubrany od stóp do głów w czarną skórę, miał nadal na głowie kask i kiedy pytająco przechylił głowę, Nadine uświadomiła sobie, że z powodu ryczącego silnika nie może jej słyszeć. Potrząsnęła z irytacją głową, w nadziei, że zrozumie ten gest i odjedzie. Ku jej oburzeniu jednak mężczyzna wyłączył silnik, zsiadł z motoru i podszedł do auta.

- Słucham? - spytał, unosząc szybkę kasku.

Na Nadine patrzyła para ciemnych, prawie czarnych oczu.

- Nie może pan tu parkować - powiedziała, wskazując głową w kierunku motocykla.

- Nie mogę? - zdziwił się mężczyzna. Mówił z jakimś dziwnym, trudnym do określenia akcentem.

- Nie, to wyłącznie parking dla personelu. Dla odwiedzających jest tam. - Wskazała odległy kraniec szpitalnego dziedzińca.

Mężczyzna wahał się. Przez chwilę patrzył na nią, potem na jej samochód i na miejsce, na którym stał jego motocykl.

- A, to jest pani miejsce - rzekł w końcu. Nadine skinęła głową.

- Przepraszam.

Uniósł ręce w przeproszającym geście, zawrócił i wsiadł z powrotem na motocykl. Nadine nie mogła nie zauważyć, jak wspaniała to była maszyna - czarna, błyszcząca chromem, z ozdobnymi literami na baku, oznajmiającymi, że to harley davidson. Pomyślała, że Paul, jej syn, byłby tym widokiem zachwycony, lecz myśl ta zniknęła równie szybko jak motocyklista, który pomachawszy jej ręką, z ogłuszającym rykiem silnika odjechał w kierunku publicznego parkingu.

Dziesięć minut później, już w stroju służbowym, gotowa do wznowienia rządów nad oddziałem ortopedii, w ogóle nie pamiętała o tym drobnym incydencie. Była w swym gabinecie wraz z dwiema starszymi pielęgniarkami, Jayne Reynolds i Ruth Stannard, reszta zaś personelu zbierała się przed dyżurką, by przyjąć raport od nocnej zmiany.

- Jak poszedł kurs? - spytała Jayne, poprawiając zapięcie zegarka.

- Nie najgorzej - odparła Nadine - ale czuję się wykończona.

- Z takimi kursami już tak jest.

Mówiąc to, Ruth spojrzała w wiszące na ścianie lustro i poprawiła włosy. Nadine przyglądała jej się uważnie. Ruth była zazwyczaj bardzo poważna i odrobinę staromodna, tego dnia jednak było w niej coś nowego, czego Nadine nie potrafiła określić.

- No, w każdym razie cieszę się, że wróciłam - powiedziała. - Opowiedzcie mi, co słyhać.

Pielęgniarki spojrzwały po sobie. Potem Ruth spuściła wzrok, zmuszając do odpowiedzi Jayne.

- Niewiele - oznajmiła Jayne. - Barry Fletcher wciąż jest u nas po operacji kręgosłupa, młody Josh Barnes nadal leży na wyciągu. Chyba tylko oni dwaj byli na oddziale przed twoim wyjazdem. Poza tym raczej nie szczególnego; operacje stawów biodrowych, łękotki i złamania.

- A personel?

- Nie rozumiem.

- Personel - powtórzyła Nadine. - Opowiedziałś mi o pacjentach, a co z personelem? Jak dawał sobie radę podczas mojej nieobecności?

- Myślisz, że coś mogło się wydarzyć? - uśmiechnęła się Jayne.

- Wiem z doświadczenia, że z pacjentami mamy najmniej kłopotów. To personel stwarza najwięcej problemów.

- Naprawdę? - zdziwiła się z udawaną niewinnością Jayne.

- Owszem - powiedziała twardo Nadine. - Zacznijmy więc od ciebie. Jak się miewa John?

- Znakomicie.

- A twoje słodkie niemowlę? Jayne roześmiała się.

- Reece też ma się świetnie.

- To dobrze. Czyli nic nowego. A co u ciebie, Ruth?

- Normalnie. - Ruth wzruszyła ramionami. - To samo, co zwykle.

- Cieszę się. - Nadine znów obrzuciła koleżankę szybkim, taksującym spojrzeniem. Była pewna, że coś się w niej zmieniło, ale nie miała pojęcia co. - A jak tam reszta?

- No, tu jest pewien kłopot... - zaczęła wolno Jayne.

- O, nie! - jęknęła Nadine. - Wiedziałam, że tak będzie. Mów. Kto tym razem?

- Aż dwie.

- Dwie?

- Tak. Lee i Karen... Nadine zmarszczyła brwi.

- Co się stało?

- Zakochały się.

- Obie?

Jayne kiwnęła głową,

- Niestety.

- O Boże! - jęknęła Nadine. - Wszystko, tylko nie to. Mówisz, że obie? - Z udawanym przerażeniem wpatrywała się w Jayne i właściwie nawet nie zauważyła, że Ruth po cichutku wymknęła się z gabinetu. - Mamy dość kłopotów, kiedy coś takiego przydarza się jednej, ale żeby dwie, i to na jednym oddziale i w tym samym czasie! Żałuję, że nie zostałam na tym kursie.

- To nie wszystko, moja droga - dodała Jayne.

- Co to znaczy, nie wszystko? - Nadine spojrzała uważnie na koleżankę i zauważyła, że ta z trudem zachowuje powagę.

- Jest dużo gorzej, niż myślisz. Nadine westchnęła i usiadła za biurkiem.

- No, mów - zachęciła milczącą Jayne.

- A więc - zaczęła powoli Jayne - Karen i Lee nie tylko się zakochały, ale, co gorsza, zakochały się w tym samym mężczyźnie.

- Dobry Boże! - zawołała Nadine. - Żartujesz, prawda? - spytała z nadzieją w głosie.

Jayne pokręciła głową.

- Pewnie zaraz mi powiesz, że to ktoś z personelu...

- Cóż za domyślność... - uśmiechnęła się Jayne.

- Nie wygłupiaj się. Ja tylko żartowałam.

- Ale ja nie.

- Więc kto to jest? Mów. Jakoś nikt z naszych pracowników nie przychodzi mi do głowy.

- Tego jeszcze nie poznałaś - oznajmiła Jayne.

- Mów, czekam - domagała się Nadine, słysząc za drzwiami szum głosów zbierającego się personelu.

- Nowy stażysta.

- Z ortopedii?

- Tak.

- Tylko tego brakowało! Nie tylko jest kimś z personelu, ale w dodatku z tego samego oddziału, co te dwie kochliwe pielęgniarki. Z mojego oddziału!

Jayne z kwaśną miną pokiwała głową.

- Kim jest ten ósmy cud świata? - spytała powodowana ciekawością.

- To Włoch - odparła Jayne. - Jako protegowany Seymoura Russella przyjechał tu na szkolenie specjalizacyjne.

- Domyślam się, że jego największą atrakcją jest to, że jest Włochem.

- Muszę przyznać, że jest bardzo pociągający - wyjaśniła ze śmiechem Jayne. - I w dodatku bardzo miły...

- Trudno - odparła Nadine. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wprowadzał zamieszanie między pielęgniarkami. O, właśnie... - Nadine zmrużyła oczy i spojrzała przez szklane przepierzenie, oddzielające jej gabinet od oddziału. - Ruth jest jakaś inna. Co jej jest?

Jayne roześmiała się.

- A więc zauważyłaś? Zrobiła sobie pasemka.

- Ruth? Pasemka? Jayne skinęła głową.

- Kiedy, na miłość boską?

- Jakiś tydzień temu. Właściwie to tuż po przyjeździe Angela Fabriellego...

- Po przyjeździe Angela Fabriellego? - Nadine zmarszczyła brwi i spojrzała ostro na koleżankę. - To znaczy...?

- Zgadłaś. To on. Poznasz go w czasie obchodu.

- Nie mogę się doczekać! - jęknęła Nadine.

Nadine wysłuchała raportu, a potem sama przeszła przez sale, wypytując pacjentów o szczegóły i uspokajając ich.

Osiemnastoletni Josh Barnes po wypadku motocyklowym leżał w szpitalu już od trzech tygodni. Kiedy Nadine wyjeżdżała na kurs, był w stanie krytycznym. Miał liczne obrażenia, w tym złamane obie nogi i rękę, urazy głowy i narządów wewnętrznych. Dziś podeszła do jego łóżka z uśmiechem i wzięła do ręki kartę choroby.

- Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania - powiedziała. - Podejrzewam zresztą, że w ogóle mnie nie pamiętasz.

- A właśnie, że pamiętam - uśmiechnął się Josh.

- Naprawdę? - zdziwiła się Nadine. - Kiedy przysłali cię tu z izby przyjęć, byłeś w kiepskim stanie.

- Wiem, ale pamiętam, że kiedy doszedłem do siebie po operacji, pani była przy mnie. Wziąłem panią za moją mamę.

- I rozczarowałeś się, kiedy okazało się, że to tylko ja? - zaśmiała się Nadine.

- Nie tak znów bardzo. Siostra nie miała do mnie pretensji o szybką jazdę.

- A mama tak?

- Tak - skrzywił się Josh.

- Taka już jest rola matek. Ja mam dopilnować, żebyś wyzdrowiał, a twoja mama, żebyś więcej nie pędził jak szalony.

- Mówi siostra jak znawca.

- Mój syn ma fioła na punkcie motorów - przyznała niechętnie Nadine.

- Ile ma lat? - zainteresował się Josh.

- Szesnaście.

- Ma już motor?

- Nie, ale mam złe przeczucie, że wkrótce będzie miał. Zaraz będzie obchód. - Nadine zmieniła temat i spojrzała na jego kartę. - Widzę, że w nocy miałaś bóle.

Josh skinął głową i mocno zacisnął zęby.

- Zobaczymy, co ci lekarz przepisze.

- Te wszystkie środki przeciwbólowe są do niczego. Po kilku godzinach przestają działać.

- Może lekarz zmieni dawkę albo zaleci coś mocniejszego - pocieszyła go Nadine.

- Zobaczymy. Może porozmawia siostra z tym staruszkiem z sąsiedniego łóżka? - dodał szeptem. - Ma mieć operowane kolano. Nie chce się do tego przyznać, ale zauważyłem, że bardzo się boi. Mówiłem mu, że nie ma czego, i wskazywałem na siebie jako dowód, ale chyba go nie przekonałem. - Josh uniósł głowę z poduszki i rozejrzał się po sali. - O, idzie. To bardzo poczciwy człowiek. Znowu był w toalecie... Chyba już po raz dziesiąty!

- Dobrze, Josh - zgodziła się Nadine. - Pogadam z nim.

Podeszła do starszego pana, pochylonego właśnie nad swą szafką.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło. - Pan Norman, prawda?

Mężczyzna spojrzał przez ramię i zlustrował Nadine przez grube soczewki okularów.

- Mam już iść? - spytał wyraźnie przestraszony.

- Dokąd, panie Norman?

- Na operację - odparł. - Mam dziś rano operację. Kolano.

- Tak, wiem.

- Skąd? - zdziwił się pacjent. - Nie widziałem pani dotychczas, prawda?

- Tak, rzeczywiście - przyznała spokojnie - bo dopiero teraz przyszedłam na dyżur i nie było mnie wczoraj, kiedy pana przyjmowano. Nazywam się Nadine Hadley.

- Rozumiem. A więc to pani jest tutaj szefową?

- Tak. Jak się pan u nas czuje? Mam nadzieję, że nieźle - ciągnęła wesoło.

- Tego bym nie powiedział - odparł.

- Bardzo przykro mi to słyszeć. - Nadine krytycznym okiem zlustrowała jego łóżko, na którym właśnie zmieniono pościel, by przyjąć pacjenta po powrocie z sali operacyjnej. - W czym problem?

- Ciekawe, jak by się pani czuła, wiedząc, że za chwilę ktoś będzie krajał pani kolano? - mruknął i spojrzał na nią powiększonymi przez soczewki oczami.

- Pewnie kiepsko - przyznała - ale starałabym się myśleć tylko o tym, o ile lepiej będę się czuła później.

- To się jeszcze okaże.

Pan Norman przez chwilę przyglądał jej się uważnie, a potem, mrucząc coś pod nosem, zajął się znów przeszukiwaniem szafki.

- Nie ma się czym martwić, proszę pana - powiedziała łagodnie. - Naprawdę. Będzie pan miał znakomitego chirurga i całkowite znieczulenie, więc w ogóle nic nie będzie pan czuł.

- Nie któregoś z tych młodzieniaszków? Niektórzy wciąż jeszcze mają mleko pod nosem.

- Będzie pana operował doktor Russell. To jeden z najlepszych chirurgów ortopedów w kraju - wyjaśniła spokojnie Nadine. - Wykonał już setki operacji łękotki i zawsze miał znakomite wyniki. Brał pan już kąpiel? To dobrze. I ma pan na sobie szlafrok. - Nadine poprawiła kołnierz jego kraciastego, zielonego szlafroka. - Dobrze. W takim razie proszę teraz się położyć. Za chwilę przyjdzie siostra i dostanie pan premedykację.

- A co to? - zaniepokoił się mężczyzna.

- Zastryk.

- Zastryk?

- Żeby mógł się pan odprężyć - wyjaśniła spokojnie, po czym zaciągnęła zasłony parawanu i pomogła mu się położyć. - Czy był już u pana anestezjolog?

- Taki smarkacz w muszce?

- Doktor Farrington, zgadza się. - Nadine z trudem zachowała kamienną twarz. - Dobrze. Zostawię zaciągnięte zasłony, żeby pan teraz odpoczął.

- Jak przyjdzie moja żona, to pomyśli, że umarłem.

- Na razie pańska żona się tu nie wybiera. A kiedy przyjdzie, pan będzie już siedział i zajadał kolację - zapewniła go Nadine.

Wychodząc z sali, wymieniła z Joshem porozumiewawcze mrugnięcie okiem.

- Za dziesięć minut obchód - poinformowała ją Jayne.

- Dzięki.

Nadine szybkim krokiem przeszła przez pozostałe sale. Kiwnięciem głowy witała nowych pacjentów i krytycznym okiem sprawdzała, czy podczas jej nieobecności personel czegoś nie zaniedbał.

W swym gabinecie sprawdziła, czy karty pacjentów leżą poukładane na wózku. Przechodząc obok lustra, poprawiła czepek i wsunęła na miejsce niesforny kosmyk swych popielatoblond włosów.

Przez moment przyglądała się swej twarzy. Szare oczy patrzyły zdecydowanie, nos był niewielki i prosty, podbródek ostro zarysowany. Do pracy prawie się nie malowała, tylko odrobinę, by dodać barwy swej delikatnej cerze. Tego ranka jednak wyglądała wyjątkowo blado. Odrobina różu na policzkach powinna pomóc.

Właśnie muskała twarz pędzelkiem do pudru, kiedy do gabinetu zajrzała Jayne. Uśmiechnęła się, widząc, co robi Nadine.

- Na ciebie też podziałał, co? - spytała.

- Kto? - Nadine skrzywiła się i wrzuciła pędzel do kosmetyczki.

- Nasz stażysta.

- Ani trochę - odparła zdecydowanie Nadine. Schowała kosmetyczkę do torby i wsunęła ją pod biurko. - Zresztą nawet go jeszcze nie widziałam, a kiedy to się stanie, to i tak wątpię, czy zrobi na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

- To się jeszcze okaże - zaśmiała się Jayne. - Mówię ci, gdybym nie miała Johna...

- A ile lat ma ten Romeo? - Nadine uniosła brwi.

- Dwadzieścia sześć, siedem... Coś koło tego.

- A więc dzieciak - prychnęła Nadine. - Ja zawsze wołałam starszych mężczyzn.

- Na przykład Seymoura Russella? - uśmiechnęła się Jayne.

Wszyscy na ortopedii wiedzieli, że Nadine czasami spotyka się ze starszym konsultantem w dziedzinie chirurgii.

- Jak dobrze wiesz, nic mnie z Seymourem nie łączy - odparła Nadine chłodno.

- I szkoda. Już najwyższy czas, żeby znów pojawił się w twoim życiu jakiś mężczyzna.

- Nie wydaje mi się. Lubię swoją zwyczajną, spokojną egzystencję. W każdym razie spokojną na tyle, na ile pozwala obecność szesnastolatka.

- Nadal uważam, że to szkoda...

Jayne w zamyśleniu przyglądała się koleżance.

- Mówisz zupełnie jak moja mama - roześmiała się Nadine. - Wciąż próbuje mi kogoś znaleźć. Urządza przyjęcia i zaprasza tych swoich wyzwolonych przyjaciół. Z góry wiem, że zawsze wśród nich będzie się kręcił jakiś samotny mężczyzna...

Zamilkła, słysząc zbliżające się kroki.

- Zaczyna się - jęknęła pod nosem Jayne, widząc stojącego w drzwiach Seymoura Russella, otoczonego wianuszkami lekarzy, stażystów i studentów.

- Dzień dobry siostrom.

Seymour spojrzawszy z okularów najpierw na Nadine, potem na Jayne.

- Dzień dobry, doktorze - uśmiechnęła się Nadine. Bardzo lubiła Seymoura, ale wcale nie przesadzała, mówiąc Jayne, że tylko na tym polega ich znajomość.

- Miło znów siostrę widzieć - mówił dalej. - Jak tam kurs?

- Taki sam jak inne - odparła. - Z początku wydaje ci się, że nigdy tego wszystkiego nie zapamiętasz, a potem masz wrażenie, że nie usłyszałeś niczego nowego.

- No, tak, ale pewnie przedstawiono to w zupełnie nowy sposób - zauważył, przepuszczając Nadine i Jayne wiozące wózek z kartami chorych.

- Widzę, że rozmawiam ze znawcą.

Seymour Russell roześmiał się; pozostali zawtórowali mu uprzejmie.

- Dzień dobry państwu - powiedziała Nadine i już miała przejść do pierwszych pacjentów, kiedy Seymour znów się odezwał:

- Momencik, siostro. Zdaje się, że zapomniałem. Nie zna jeszcze siostra naszego nowego praktykanta, prawda?

- Rzeczywiście - przyznała Nadine.

Po tym wszystkim, co o nim słyszała, była go nawet ciekawa. Odwróciła się i zobaczyła wysuwającego się z tylnego rzędu mężczyznę.

- To doktor Fabrielli. Przyjechał do nas z Rzymu na krótki staż...
Doktorze, to siostra przełożona Hadley.

Od razu zauważyła, że jest od niej wyższy. Był młody, dobrze zbudowany, o ciemnych, lekko kręconych włosach i gładkiej, opalanej skórze. Kiedy podała mu rękę, miała wrażenie, że gdzieś go już widziała. Nie zdążyła się nawet zastanowić, gdzie i kiedy mogło to być, bo doktor Fabrielli odezwał się pierwszy:

- Siostra przełożona i ja już się poznaliśmy - rzekł, pochylając się nad jej ręką.

Mówił znakomicie po angielsku, ale z mocnym włoskim akcentem. Nadine zmarszczyła brwi. Ten akcent... Gdzieś go już słyszała, i to całkiem

niedawno, ale wtedy nie zorientowała się, że to włoski. Nie musiała się długo zastanawiać, bo kiedy spojrzała mu w oczy, знаła już odpowiedź. Były to oczy tak ciemne, że wydawały się czarne. Oczy, które widziała niedawno, ale wtedy patrzyły na nią spod kasku motocyklowego.

- To pan jest tym motocyklistą?

- Zgadza się.

- Naprawdę już się widzieliście? - zainteresował się Seymour.

Nadine skinęła głową.

- Tak, ale bardzo krótko.

Na moment zapadła niezręczna cisza, jakby nikt nie wiedział, co powiedzieć.

- Ruszamy? - spytał w końcu Seymour.

- Tak, oczywiście.

Nie patrząc więcej na praktykanta, Nadine podeszła do pierwszego łóżka. Zdała raport i przyglądała się, jak Seymour bada pacjenta, ale jej myśli zajęte były czymś innym.

Dlaczego, na miłość boską, ten człowiek nie powiedział jej, że jest lekarzem? Ponieważ nigdy przedtem go nie widziała, była pewna, że to ktoś z pacjentów albo odwiedzających. Skąd mogła wiedzieć, że jest lekarzem, skoro zjawił się w szpitalu w czasie, kiedy była na kursie?

- Siostro, ile czasu minęło od nastawienia złamania u pana Fletchera?

Nadine aż drgnęła. Zorientowała się, że Seymour Russell coś do niej mówi, lecz prawie go nie słyszała. Zdenerwował ją lekki uśmiech na twarzy doktora Fabriellego. Skupiła całą uwagę na Seymourze i pacjencie.

- Zaczyna się trzeci tydzień - odparła zdecydowanie.

- Są jakieś problemy? - spytał Seymour.

- Siostro? - Nadine zwróciła się do Jayne, która zastępowała ją podczas jej nieobecności.

- W zasadzie nie - przyznała Jayne. - Odkąd udało nam się zapanować nad bólem i obstrukcją.

- Cieszę się - rzekł Seymour - choć pan Fletcher może być odmiennego zdania.

Barry Fletcher uśmiechnął się lekko.

- Zacząłem się już przyzwyczajać do leżenia płasko na plecach.

Prowadzę badania nad liczbą pęknięć na suficie.

- Głowa do góry, już niedługo - pocieszył go szczerze Seymour.

Nadine podała mu kartę, a kiedy robił na niej jakieś notatki, znów zaczęła myśleć o incydencie na parkingu. Ten nowy lekarz sprawił, że teraz czuła się nieswojo. Powinien powiedzieć, kim jest. Odwiedzający i pacjenci często próbują parkować na miejscach zarezerwowanych dla personelu, więc jej pomyłka była całkowicie zrozumiała. A on naprawdę powinien coś

Nadine miała jakieś dziwne wrażenie, że Fabrielli już wtedy dobrze wiedział, kim ona jest. Wiedział, że będzie zakłopotana, kiedy się dowie, kim jest on. Z drugiej strony mógł rzeczywiście tego nie wiedzieć i wtedy nie powinna mieć do niego żadnych pretensji.

Przechodzili przez kolejne sale. Na prośbę Nadine Seymour rzekł kilka uspokajających słów Cyrilowi Normanowi, trochę już odprężonemu po premedykacji, a Joshowi zmienił dawkę leku. Pod sam koniec obchodu Nadine zauważyła wymianę spojrzeń między Lee Bavan, jedną z młodszych pielęgniarek, a nowym lekarzem.

Normalnie w ogóle by na to nie zwróciła uwagi, ale teraz, po relacji Jayne oraz z powodu własnego zakłopotania, incydent ten, o dziwo, bardzo ją zirytował.

Lee, kiedy zdała sobie sprawę, że Nadine dostrzegła tę wymianę spojrzeń, zaczerwieniła się mocno i schroniła w brudowniku. W tej samej chwili Russell Seymour zarządził koniec obchodu i kazał swemu zespołowi przygotować się do operacji.

Nadine odprowadziła lekarzy do drzwi oddziału i już wracała do gabinetu, kiedy uświadomiła sobie, że nie było wśród nich nowego lekarza.

Aż zeszywniała. Chyba nie poszedł za Lee do brudownika? Jeśli przyzwyczaił się do takiej swobody podczas jej nieobecności, szybko będzie musiał z tego zrezygnować. Właśnie szła w tamtym kierunku, ale mijając po drodze otwarte drzwi do swego gabinetu, zauważyła w przelocie biały fartuch.

Cofnęła się i zajrzała do środka. Doktor Fabrielli stał oparty o jej biurko i przeglądał jakieś medyczne czasopismo.

Kiedy weszła do pokoju, podniósł głowę.

- A, to pani - powitał ją uśmiechem. - Słóveczko, jeśli można.

- Czy nie powinien się pan myć do operacji? - spytała ostro. - Doktor Russell nie toleruje spóźnień.

- Nie asystuję dziś doktorowi Russellowi - odparł swobodnie.

- Rozumiem. No cóż, mam nadzieję, że to nie potrwa długo, doktorze. Jak się pan domyśla, po dwóch tygodniach nieobecności mam mnóstwo pracy.

- Wiem - rzekł cicho i spojrzał jej prosto w oczy. - Właśnie w tej sprawie chciałem się z panią zobaczyć. Pani nieobecności.

- Mojej nieobecności? - zdziwiła się. - Nie rozumiem.

- Tak, bo kiedy pani nie było, korzystałem z pani miejsca na parkingu. Dlatego byłem tam dziś rano. To moja wina, przepraszam. Powinienem się domyślić, kim pani jest i od razu odjechać.

- Powinien mi pan powiedzieć, kim pan jest, kiedy wzięłam pana za kogoś nie należącego do personelu i kazałam przejechać na inny parking.

- Nawet gdybym się przedstawił, i tak musiałbym odjechać - rzekł z tym swoim rozbijającym uśmiechem. - Na parkingu służbowym nie było wolnych miejsc.

- Mimo to... - Nadine lekko wzruszyła ramionami.

- Nie chciałem, żeby nasza znajomość tak źle się zaczęła.

- No tak... - Była bardziej skrepowana jego spojrzeniem niż całym nieporozumieniem. - A teraz, jeśli pan pozwoli, doktorze...

- Oczywiście, siostrze.

Znów ten uśmiech. Potem, ku radości Nadine, odwrócił się i wyszedł.

Usiadła za biurkiem nad górą papierów, które nagromadziły się przez dwa tygodnie. Doktor Angelo Fabrielli może sobie czarować pielęgniarce, ale jeśli myśli, że oczaruje i ją, to chyba się zawiedzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z pracy Nadine wyszła razem z Jayne. Mimo wspaniale kwitnących w szpitalnych ogrodach kwietniowych kwiatów było zdecydowanie chłodno, więc Nadine szczelnie otuliła się wełnianym żakietem.

- Wychodzisz gdzieś wieczorem? - spytała Jayne.

- Jeszcze nie wiem - odparła Nadine. - Po dwutygodniowej nieobecności mam trochę roboty w domu.

- A więc nie spotykasz się z Seymourem?

- Dopiero w czasie weekendu. Zaprosił mnie do teatru.

- Naprawdę?

- Nie uśmiechaj się tak głupio, bo zapewniam cię, że to naprawdę tylko wyjście do teatru.

- O, właśnie, skoro już mówimy o randkach. Lee przed chwilą mi powiedziała, że w weekend spotkała się z Angelem Fabriellim. Okazała się lepsza od Karen Ashton.

- Mam nadzieję, że wie, co robi - odparła chłodno Nadine. - Nasz włoski przyjaciel to zbyt wielki czaruś jak na mój gust.

- Zgadza się - przyznała Jayne, kiedy podchodziły już do swych zaparkowanych obok siebie aut. - Ale i tak jest super. No, przyznaj, Nadine, ta namiętność południowca musi być niesamowita.

- Być może - roześmiała się Nadine.

- O co chodziło z tym motocyklem? Przyłapałaś go, jak parkował na twoim miejscu?

- Tak - przyznała Nadine i dodała szybko: - Ale wtedy nie wiedziałam, kim jest. Myślałam, że to pacjent albo jakiś odwiedzający. Byłam dosyć ostra i po prostu kazałam mu wynieść się na parking publiczny. Kiedy dowiedziałam się, kto to, zrobiło mi się głupio.

- Pytał, czy może parkować na tym miejscu - wyznała Jayne. - Tyle że oczywiście nie wiedział, że to twoje miejsce. Powiedziałam mu i dodałam, że może tam stawać do twojego powrotu.

- Najwyraźniej znalazł sobie jakieś miejsce. - Nadine wsunęła kluczyk do zamka i spojrzała na Jayne ponad dachem samochodu. - Ten jego motocykl jest okropnie pretensjonalny.

- Tak, rzeczywiście. On twierdzi jednak, że przy takich korkach dużo łatwiej jeździ się motorem.

- Dobrze, ale żeby zaraz harleyem...

- Wiem - zaśmiała się Jayne. - Podobno Angelo pochodzi z bardzo bogatej rodziny.

- Na pewno. Młodzi lekarze nie zarabiają aż tyle. Mam tylko nadzieję, że Paul nie zobaczy tego motoru. Zacząłby mi wiercić dziurę w brzuchu.

- Jak się miewa?

- Wciąż ma fioła na punkcie motocykli - skrzywiła się Nadine. - Nie mogę się doczekać, kiedy mu to przejdzie. Stale grożę, że przyprowadzę go tu, najlepiej na urazówkę, żeby obejrzał sobie ofiary wypadków. Na przykład Josha Barnes.

- To może mieć zupełnie odwrotny skutek - zauważyła Jayne, otwierając drzwi samochodu.

- Wiem - westchnęła Nadine. - Dzieciaki w jego wieku lubią być przekorne. Teraz zresztą i tak najważniejsza jest nauka. No, to będę ruszać. Do jutra, Jayne.

Gdy wyjeżdżała ze służbowego parkingu, natknęła się oczywiście - w miejscu, gdzie oba parkingi się łączyły - na doktora Fabriellego na jego harleyu davidsonie. Na jej widok przystanął i teatralnym gestem przepuścił pierwszą.

Nadine chłodno skinęła głową i odjechała. Jakiś czas później, przedzierając się przez zatłoczone ulice Hawksford, zauważyła we wstecznym lusterku czarny motocykl z mężczyzną w czarnej skórze.

- Co on sobie wyobraża? - mruknęła do siebie. - Przyjeżdża tu z Włoch, manifestuje swoją zamożność i kupuje najdroższy na świecie motocykl. A w dodatku, co gorsza, uwodzi moje pielęgniarki.

Kiedy przed zjazdem w Acacia Avenue znów spojrzała w lusterko, doktor Fabrielli pomachał jej ręką i pojechał prosto.

Nadine wraz ze swym synem Pauliem mieszkała na drugim piętrze dużej, zbudowanej z czerwonej cegły wiktoriańskiej willi. Parter i część pierwszego piętra należała do matki Nadine, Fiony. Jej ojciec, Desmond, który był radiologiem, zmarł przed dwoma laty na zawał. Było to wkrótce po jego przejściu na emeryturę. Nadine wciąż bardzo go brakowało.

Zaparkowała samochód obok zielonej fiesty matki i zgasła silnik. Wysiadając, musiała się schylić, żeby uniknąć gałęzi kwitnących wiśni.

Wchodząc do domu, usłyszała głos Paula rozmawiającego z jej matką, zamiast więc wejść na górę, dołączyła do nich. Paul, obłożony podręcznikami, siedział przy dużym kuchennym stole. Przed sobą miał puszkę z upieczonymi przez babcię ciasteczkami i duży kubek herbaty.

- Cześć, mammo! - powitał ją wesoło.

Miał uśmiech Juliana i to podobieństwo sprawiło jej ból. Nie rzucało się tak w oczy, kiedy Paul był mały, ale teraz, kiedy zbliżał się do wieku Juliana, w

jakim go znała, było wyraźne. Te same ciemne włosy opadające na twarz, delikatna skóra i te same poważne, ciemne oczy.

- Cześć, kochanie - odparła. - Jak minął dzień?

- Nie najgorzej. Dostałem czwórkę z pracy o ewolucji.

- I jesteś zadowolony? - spytała, znając znakomicie odpowiedź.

- Nie. Chciałem dostać piątkę.

- To ty, kochanie? - zawołała z dworu matka.

- Tak, to ja - odparła Nadine.

Paul wrócił do swych książek, a w drzwiach stanęła matka. Tył domu oświetlało popołudniowe słońce i wiele lat temu jej ojciec zbudował tam coś w rodzaju oranżerii dla swych ukochanych geraniów i begonii.

Po jego śmierci Fiona, zwana przez wszystkich Fi, starała się nimi opiekować, wiedząc, że Desmond by sobie tego życzył. Była to drobna kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat, o wyblakłych, jasnych włosach, rozmarzonym uśmiechu i takich samych srebrnoszarych oczach jak córka.

- Jak minął dzień? - Zadała córce to samo pytanie, co ona synowi.

- Był męczący - skrzywiła się Nadine. - No wiesz, jak to pierwszy dzień po powrocie.

- Założę się, że coś się zmieniło - rzekł nagle Paul.

- Nie rozumiem? - Nadine odwróciła się i spojrzała na niego zdziwiona.

- No, podczas twojej nieobecności. Zauważyłem to - oznajmił poważnie. - Jak cię nie ma, nawet jeśli tylko przez kilka dni jesteś na przykład chora, to zawsze coś się zmienia. To co najmniej dziwne.

- Tak - przyznała Nadine. - Wiem, o co ci chodzi.

- No więc co się tym razem zmieniło? - spytała Fi. Podeszła do kuchenki i nastawiła czajnik.

- Przede wszystkim większość pacjentów, ale to zrozumiałe. Największą jednak zmianę spowodował fakt, że mamy na praktyce nowego lekarza.

- Nie wiedziałaś o tym? - spytała Fi, wsypując herbatę do brązowego, porcelanowego imbryka. - Przed wyjazdem?

- Owszem, słyszałam coś o tym, ale zapomniałam.

- Czy Josh Barnes wciąż tam jest? - zainteresował się Paul.

Josh, dwa lata starszy od Paula i uczeń tej samej szkoły, po wypadku stał się lokalnym bohaterem.

- Owszem, i chyba jeszcze długo będzie - przyznała Nadine ze smutną miną.

- No to jaki on jest? - spytała Fiona, zalewając herbatę wrzątkiem.

- Kto, Josh Barnes? - uśmiechnęła się lekko Nadine.

- Nie - odparła poważnie matka. - Ten nowy praktykant.

Paul uśmiechnął się do matki i znów pochylił nad książkami.

- Muszę przyznać, że jest zupełnie inny od tych, których zazwyczaj dostajemy - powiedziała wolno Nadine.

- To znaczy? - Fi uwielbiała wszelkie szpitalne plotki.

- Przede wszystkim jest Włochem. Mieliśmy już najróżniejsze narodowości, ale Włocha chyba jeszcze u nas nie było.

- Przystojny? Włosi zazwyczaj są przystojni.

- Owszem - przyznała niechętnie. - Większość moich pielęgniarek zaczęła się o niego bić. Obawiam się wkrótce poważnych kłopotów na mojej

- Jakie to romantyczne! - westchnęła Fiona. Nalała herbatę do kubka i podała go Nadine.

- Ani trochę! I w dodatku to ja będę musiała wszystko naprawiać. A ten człowiek jest nie tylko przystojny, ale i podobno bogaty.

- Bogaty? - zdziwiła się matka. - Czy praktykanci bywają bogaci?

- On podobno jest. Więc także dzięki temu wydaje się bardziej interesujący.

- A może się mylisz? Skąd wiesz, że jest bogaty?

- Musi mu się dobrze powodzić, skoro jeździ Harlemem davidsonem - odparła Nadine i ugryzła się w język, Paul bowiem natychmiast zastrzygł uszami.

- Powiedziałaś: harley davidson?

Patrzył na nią z otwartymi ustami. Z udawaną obojętnością kiwnęła głową i wypila łyk herbaty.

- Wielki, czarny potwór - oznajmiła.

- O rany! - wykrzyknął Paul.

Nadine wymieniła z matką porozumiewawcze spojrzenie i temat rozmowy został zmieniony.

- Chcesz, żebym zrobiła kolację? - spytała Fiona.

- Masz próbę? - zainteresowała się Nadine, a kiedy matka kiwnęła głową, powiedziała: - W takim razie sama coś przygotuję. Ty się szykuj. - Fiona działała aktywnie w miejscowej operetce amatorskiej, która przygotowywała właśnie kolejną premierę. - Później chyba skoczę do ośrodka trochę popływać - dodała, spoglądając na zegarek.

- Pójdę z tobą - rzekł szybko Paul.

- Dobrze - zgodziła się Nadine.

Było jej miło, że syn czasami lubi gdzieś z nią wyjść. Zostawiła rodzinę na dole i poszła do siebie na górę. Duże, przewiewne pokoje w amfiladzie rozświetlone były teraz ostatnimi promieniami popołudniowego słońca i naznaczone śladami osobowości jej i Paula. Chłodne, białe ściany kontrastowały ze śmiałymi azteckimi wzorami zasłon i ogromną liczbą poduszek rozrzuconych na głębokiej, miękkiej kanapie i podłodze.

Kolorowe plakaty i kilka dobrych reprodukcji francuskich impresjonistów zdobiło ściany jadalni, kuchni i podestu, zaś sypialnia Nadine była zdecydowanie kobieca: stało w niej mosiężne łóżko przykryte kremową kapą, w oknie wisiały zasłony w tym samym kolorze.

Pokój Paula był pomalowany na ciemnoniebiesko, a jego ściany pokrywały plakaty reklamujące modele motocykli i imprezy sportowe. Łóżko przykrywał kapą w czarno-czerwone pasy, na półkach stał sprzęt grający, książki i sprzęt sportowy, na biurku pod oknem komputer, prezent od Fiony na szesnaste urodziny.

W salonie Nadine opadła na kanapę, zdjęła buty, odchyliła głowę do tyłu i starała się odprężyć. Szczerze mówiąc, nie był to szczególnie męczący dzień, a jeśli już, to wyłącznie z powodu obecności nowego praktykanta. Nie żartowała, mówiąc matce, że spodziewa się kłopotów. Rzeczywiście czuła, że na oddziale coś się wydarzy.

Znużona przymknęła oczy. Nie będzie teraz o tym myśleć. Odpocznie chwilę, a potem weźmie prysznic i zrobi kolację. Później pójdzie razem z Paulem trochę popływać. Jutro będzie dość czasu, by martwić się pracą i kłopotami...

Spory, pokryty szklaną kopułą ośrodek sportowy był dumą i radością Hawksford. Dominował w panoramie miasta wraz ze szpitalem Spencera Rathbone'a. Składał się z dwóch krytych pływalni, kortów do squasha, sauny i basenu z biczami wodnymi, restauracji i baru, sali gimnastycznej oraz kortów do tenisa i badmintona. Zazwyczaj cieszył się dużą frekwencją; tak było i tego wieczora, kiedy wybrała się tam Nadine z Paulem.

Oboje dobrze pływali, więc bez wysiłku pokonali kilka długości basenu. Później Paul pływał jeszcze trochę, a Nadine wyszła na brzeg i przyglądała mu się. To właśnie wtedy, kiedy stała, ociekając wodą, poczuła, że jest obserwowana. Rozejrzała się wokół, ale na brzegu basenu nie było nikogo. Wtedy coś kazało jej spojrzeć w górę - na bar, którego okna wychodziły na basen.

Od razu go zauważyła i poznała. Kiedy ich oczy się spotkały, skinął głową. Nadine chłodno oddała ukłon, a potem, nagle zawstydzona, owinęła się ręcznikiem.

Co on tam robi? - zastanawiała się z irytacją. Miała go aż nadto w pracy, a teraz jeszcze zakłóca jej tak cenny, wolny czas.

Dała znak Paulowi, że idzie do szatni, wzięła prysznic, wysuszyła włosy, włożyła džinsy, koszulę i granatowy sweter. Wyszła potem na korytarz i zdziwiła się, nie zastawszy tam syna. Przebierał się dużo szybciej niż ona i zazwyczaj już na nią czekał.

Idąc do holu, rzuciła okiem w kierunku baru, ale na szczęście nie było tam śladu Angela Fabriellego.

Jej ulga nie miała trwać długo. Wyszła na dwór i rozejrzała się po parkingu. Dojrzała Paula z daleka, lecz, o dziwo, wcale nie w tym miejscu, gdzie zostawili samochód. Zarzuciła torbę na plecy i ruszyła w jego kierunku.

Dopiero kiedy była już blisko, wszystko się wyjaśniło. Paul z zachwytem pochylał się nad czymś, zasłoniętym częściowo jakąś półciągarówką. Jakiś szósty zmysł podpowiedział jej, co za chwilę zobaczy.

- Prawda, że wspaniały? - rzekł Paul, kiedy stanęła obok.

- Tak - przyznała bez entuzjazmu. - Naprawdę imponujący.

- Myślisz, że to ten, o którym...? - zaczął Paul.

- Domyśliłem się, że to pani - przerwał mu wesoły, męski głos. -

Zobaczyłem panią w wodzie i pomyślałem sobie, że siostra Hadley wygląda zupełnie inaczej w basenie niż w pracy.

Paul odwrócił się szybko w jego kierunku, Nadine dużo wolniej.

- Doktor Fabrielli - powiedziała chłodno. - Kolejna niespodzianka, prawda?

- Rzeczywiście.

Zamilkł i spojrzał na Paula. Nadine na moment zauważyła w jego oczach zakłopotanie - to samo, które wielokrotnie widywała w oczach innych ludzi, kiedy zastanawiali się, kim jest dla niej Paul.

- Właśnie mówiłem, jaka to wspaniała maszyna - rzekł Paul.

- Podoba ci się? - zaśmiał się doktor Fabrielli, pokazując swe śnieżnobiałe zęby. - Jeździ jak marzenie.

Paul spojrział na matkę, więc zrozumiała, że powinna coś powiedzieć. Najpierw jednak odetchnęła głęboko.

- Paul, to mój kolega z pracy, doktor Fabrielli. Doktorze, to mój syn Paul.

- Pani syn? - Doktor Fabrielli był wyraźnie zdziwiony. - Przecież pani jest za młoda.

Paul, który znał już takie komentarze na pamięć, skupił się znów na motocyklu, więc tylko Nadine zauważyła, jak zaciekawione spojrzenie lekarza powędrowało w stronę jej prawej ręki.

- Lubisz motory, co, Paul? - zwrócił się po chwili do chłopca.

- O, jeszcze jak - szepnął z zachwytem Paul. - Ale mama nie jest z tego zadowolona. Według niej każdy, kto jeździ na motorze, będzie miał wypadek.

- To nie sprawa motoru, lecz tego, kto prowadzi...

- To samo jej mówiłem! - Paul spojrział na matkę z triumfującym uśmiechem. - Widzisz, mam, nawet doktor Fabrielli się ze mną zgadza.

- Słuchajcie, we Włoszech wszyscy mówią do mnie Angelo, więc proszę, zróbcie to samo. „Doktorze” to brzmi tak oficjalnie. - Spoglądając to na jedno, to na drugie, Angelo rozłożył ręce.

- Dobrze - zgodził się Paul, nie odrywając wzroku od motoru.

- Ile masz lat, Paul? - spytał Angelo.

Nadine obrzuciła go ostrym spojrzeniem. Czowała, że pyta tylko po to, by poznać jej wiek.

- Szesnaście - odparł Paul, kucając obok harleya.

- Trochę za mało - zauważył Angelo. - Ja miałem osiemnaście, kiedy dostałem swój pierwszy motor.

Paul wyraźnie posmutniał.

- Choć muszę przyznać, że przedtem miałem skuter - oznajmił z tym swoim zabójczym uśmiechem Angelo.

- No, widzisz - zwrócił się Paul do Nadine. - Mógłbym na początek mieć coś mniejszego.

- W Rzymie to jest, jak to się mówi... konieczne. Wszyscy mają skutery. Tylko w ten sposób... Ruch jest taki... - Angelo nie skończył zdania. - Może chciałbyś się przejechać? - spytał, spoglądając z czułością na motocykl.

Nadine zeszywniała.

- Przejechać się? - powtórzył drżącym głosem Paul.

- Tak, tym pojazdem - odparł Angelo.

- Teraz?...

- Czemu nie? Odwiozę cię do domu.

Paul spojrział na Nadine, wyraźnie spodziewając się jej protestu. Angelo Fabrielli też na nią patrzył. Chciała się sprzeciwić. Chciała odmówić dla dobra Paula, ale nie potrafiła. Nie chciała go zawstydić. Miał przecież szesnaście lat i uważał to za bardzo poważny wiek.

- Ale nie masz kasku - powiedziała tylko. Niestety, jak mogła się spodziewać, Angelo miał zapasowy kask w specjalnym bocznym koszu.

Nie chciała odbierać chłopcu przyjemności, lecz widząc na co dzień tyle ofiar wypadków drogowych, nie miała do motocykli zaufania. W dodatku na przejażdżkę zabierał Paula Angelo Fabrielli. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego jej to przeszkadza. Może dlatego, że od samego początku ten facet jest powodem jej irytacji.

- Do zobaczenia w domu, mamó - rzekł wyraźnie podekscytowany Paul. Usiadł na tylnym siodelku i opuścił szybkę kasku. - Pokażę ci drogę! - zawołał do Angela, przekrzykując ryk silnika.

- Chyba ją znam.

Odpowiedzi Angela towarzyszyło mrugnięcie w kierunku Nadine. On też opuścił szybkę i harley davidson ruszył w drogę.

Kiedy ucichł ryk silnika i zniknęli jej z oczu, Nadine przeszła przez parking do swego samochodu.

Wsiadła, lecz zanim ruszyła, siedziała przez kilka minut bez ruchu, myśląc o wydarzeniach minionego dnia.

Dojeżdżając do domu z ulgą stwierdziła, że nie ma tam harleya. Dopiero kiedy podjechała bliżej, z irytacją zauważyła, że stoi po drugiej stronie podjazdu.

Czyżby Paul zaprosił go do domu? Wiedziała, że nie powinno jej to dziwić, bo przecież tak go wychowała. Uznał to za zupełnie naturalne, szczególnie po takiej wspaniałej przejażdżce.

Westchnęła, zgasiła silnik i odpięła pas. Wsiadła i wolnym krokiem podeszła do drzwi. Kiedy weszła do środka, powitał ją dochodzący z głębi domu wybuch śmiechu.

Wolno przeszła przez hol i otworzyła drzwi do kuchni. Przy stole siedziała cała trójka: Fiona, Paul i Angelo. Przed nimi stała butelka chianti i, na japońskiej tacce Fiony, cztery puste kieliszki.

Wszyscy zamilkli na chwilę, spojrzeli na Nadine, a potem zaczęli mówić jedno przez drugie.

- O, jest już - rzekł Angelo.

- Dobrze, możemy nalać wino - uznała matka.

- Mamo, było cudownie! - zawołał Paul.

Nadine wciąż stała w drzwiach. Spodziewała się, że może Fiona poczęstuje go kawą albo nawet herbatą, ale winem?

- Kiedy dowiedziałam się, że nasz gość jest Włochem, musiałam otworzyć to chianti - wyjaśniła Fiona, jakby czytała w jej myślach.

Gość? - skrzywiła się Nadine. Przecież on tylko podwiózł Paula do domu! Jaki tam z niego gość. Przyglądała się, jak Angelo z uśmiechem zasłania ręką kieliszek.

- Nie, dziękuję, muszę jeszcze wrócić do domu - rzekł.

- Oczywiście. - Matka uśmiechnęła się ze zrozumieniem i z butelką w ręku spojrzała na Nadine. - Napijesz się trochę, prawda?

- Wcześniej dziś wróciłaś - zauważyła Nadine, głównie po to, by nie musieć patrzeć na Angela.

- Próba była okropna - roześmiała się Fiona. - Reżyser kazał nam iść do domu, ale nie martwić się, bo na premierze wszystko pójdzie jak z płatka.

- Oczywiście, a potem będziecie, jak to się mówi? Świątować, tak?

- Tak, tak jak teraz - uśmiechnęła się Fiona, podając Nadine kieliszek.

- Co masz na myśli? - Nadine spojrzała pytająco na matkę, potem na

- Nie co dzień znajduje się nowego lokatora, prawda? - odparła Fiona. Nadine ostrożnie odstawiała kieliszek na stół i spojrzała na matkę.

- O czym ty mówisz?

- Doktor Fabrielli - zaczęła wesoło Fiona - to znaczy Angelo mówił mi, że szuka nowego mieszkania. Wtedy powiedziałam mu, że zazwyczaj ktoś u nas mieszka, często ktoś ze szpitala, bo takich nawet wolimy, i że w tej chwili nasz pokój gościnny jest wolny, i że będziemy szczęśliwi, jeśli u nas zamieszka. Prawda, kochanie? - dodała, zwracając się do córki.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ale co ci wpadło do głowy, żeby proponować mu pokój? - Nadine patrzyła na matkę, siedząc po drugiej stronie kuchennego stołu. Angelo już wyszedł, a Paul był u siebie na górze. - Przecież znałaś go zaledwie dziesięć minut, na miłość boską!

- Wiem, kochanie - odparła Fiona. - I tylko go zapytałam, gdzie mieszka.

- I co on na to?

- Powiedział, że ma pokój na terenie szpitala, ale szuka czegoś lepszego.

- Myślałam, że raczej wynajmie samodzielne mieszkanie...

- Powiedział, że przyjechał tu na krótko, zresztą woli mieszkać z ludźmi.
Nie lubi być sam.

- To co jest złego w pokoju przy szpitalu? Tam jest ciągle pełno ludzi -
zauważyła Nadine z ironią.

- No tak, ale on miał na myśli rodzinę - odparła poważnie Fiona. - Jest
przecież Włochem.

- Zauważyłam - mruknęła Nadine pod nosem.

- A gdzieś czytałam, że we Włoszech rodzina jest najważniejsza. I wiesz,
kiedy mu powiedziałam, że bierzemy lokatorów i akurat mamy wolny pokój, od
razu się zainteresował.

- Nie wątpię. Pewnie spodziewa się, że będziesz mu prac i gotować.

- Nie, raczej nie... On...

- No, mamó, powiedzmy sobie szczerze, że nie marnował tu czasu,
prawda?

- Myślałam, że się ucieszysz.

- Ucieszę?

- Zaledwie parę dni temu mówiłyśmy, że pora poszukać jakiegoś
lokatora...

- Tylko dlatego, że powiedziałaś, że coraz trudniej związać koniec z
końcem!

- Zawsze byłaś zadowolona, kiedy udało nam się znaleźć kogoś ze
szpitala... Mówiłaś, że to daje dobre referencje, że nie wpuszczamy do domu
kogoś zupełnie obcego.

- Wiem, mamó, ale dlaczego on?

- A co w nim złego? - Fiona bezradnie patrzyła na córkę. - Naprawdę,
Nadine, chwilami zupełnie cię nie rozumiem. Uważam, że to uroczy młody
człowiek i Paul też wyraźnie go polubił.

- Po prostu czuję, że będą z nim kłopoty. - Nadine zdecydowanie
potrząsnęła głową.

- Ale dlaczego? Jak możesz tak mówić? Przecież ty też dopiero go poznałaś. Chyba nie dlatego, że jest Włochem, prawda? - zaniepokoiła się matka.

- Oczywiście, że nie.

- A więc o co chodzi?

- Sama nie wiem - przyznała Nadine z westchnieniem. - Chyba jestem niesprawiedliwa. Ale jest tu od niedawna, a już narobił zamieszania na całym oddziale.

- Bo jest Włochem, i to młodym i przystojnym? Przecież nie możesz go za to winić, Nadine. Co najwyżej miej pretensje do swoich pielęgniarek, że są tak podatne na jego urok.

- Czy nie to samo przydarzyło się tobie?

- Wcale nie. Ja jestem tylko praktyczna.

Nadine nie mogła pogodzić się z decyzją matki.

A było jej jeszcze trudniej, kiedy nazajutrz rano Paul oznajmił jej, że cieszy się, że Angelo z nimi zamieszka, bo będzie mógł częściej jeździć na harleyu. Z przyjemnością wyszła do pracy, choć wiedziała, że zastanie tam taką samą sytuację jak wczoraj.

Jej miejsce na parkingu było jednak wolne i nigdzie nie było śladu harleya ani jego właściciela. Na jakiś czas zapomniała o Angelu Fabriellim i przypomniała sobie o nim dopiero wtedy, kiedy przyjmując raport od nocnej zmiany i omawiając z Ruth i Jayne stan pacjentów, usłyszała dobiegający z którejś z sal jego głos.

- Przecież jeszcze nie ma obchodu, prawda? Nadine najpierw spojrzała na zegarek, potem kolejno na

Jayne i Ruth. Nie mogła nie zauważyć, że ta druga mocno się zaczerwieniła.

- Nie - odparła Jayne. - Pewnie przyszedł kogoś odwiedzić.

- Chyba przejdę się po oddziale i sprawdzę, kim jest ten ktoś -
oświadczyła Nadine.

- W każdym razie na pewno nie Lee - parsknęła śmiechem Jayne. - Dziś
pracuje na drugą zmianę.

- Wiem i właśnie to mnie niepokoi. Kogo on tym razem zagaduje?

Zdecydowanym krokiem ruszyła korytarzem i znalazła nowego
praktykanta przy łóżku Cyrila Normana. Na jej widok od razu się
rozpromienił.

- O, jest siostra - zwrócił się do bardzo osłabionego po operacji
Normana.

- Dzień dobry panu. - Nadine wesoło powitała pacjenta. - Jakiś
problem? - zwróciła się do Angela.

- Nie, żadnego. - Angelo też się uśmiechnął, ale nie wyjaśnił przyczyny
swej obecności na oddziale.

- Zaniepokoiłam się, bo nie często praktykanci zaszczycają nas o tej
porze swoją obecnością...

- Chyba że jest jakiś problem - roześmiał się Angelo.

- Nie, siostrze. Przyszedłem tu po prostu, żeby spełnić obietnicę, to
wszystko - dodał, spoglądając na Cyrila.

- Obietnicę? - powtórzyła Nadine, zła, że musi wszystko z niego
wyciągać.

- Tak. Wczoraj spotkałem żonę pana Normana. Bardzo się o niego
martwiła. Pan Norman jeszcze spał po operacji. Obiecałem jej, że rano do
niego zajrzę...

- Żeby sprawdzić, czy odpowiednio się nim opiekujemy? - spytała
chłodno.

Przez moment z przyjemnością patrzyła na zakłopotanie Angela, który
jednak szybko obronił się swym uśmiechem.

- Wiem, że dobrze się nim opiekujecie - rzekł. - Powiem pani Norman, że jeśli jej mąż jest na oddziale siostry Hadley, to ma najlepszą opiekę w całym szpitalu.

- Pochlebstwem daleko pan nie zajędzie, doktorze - odparła szorstko. - Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z opieki? - zwróciła się do pacjenta.

- Ależ tak, siostrze, tak - zapewnił ją Cyril Norman.

- Choć, jak już wspominałem doktorowi, przydałaby mi się dodatkowa grzanka.

- Załatwione - odparła Nadine.

- Do zobaczenia później - rzekł Angelo. - Podczas obchodu obejrzy pana doktor Russell.

Pacjent skinął głową, wyraźnie zadowolony z tak wyjątkowego traktowania.

- Nie jest pani na mnie zła, że wszedłem na oddział? - spytał Angelo i Nadine zrobiło się głupio, że nie znając jego prawdziwych intencji, zadawała mu dziwne pytania w obecności pacjenta.

- Nie, oczywiście, że nie. Trochę się tylko zdziwiłam, bo w raporcie nocnej zmiany nie było wzmianki o jakichkolwiek kłopotach pana Normana.

- Czasami nie rozumiem waszego zachowania - westchnął Angelo. - Czasami tak bardzo się różnicie od nas,

Włochów. Po prostu pani Norman była taka... zdenerwowana, że chciałem ją uspokoić, więc obiecałem... No, może czegoś nie zrozumiałem. Przepraszam. To już pójdę.

Nadine nagle zrobiło się jej żal. Wszystkie ostatnie nieporozumienia - niczym nie zaznaczone miejsce na parkingu, teraz niepisane prawo obowiązujące na oddziale - mogą być niezrozumiałe dla cudzoziemca, choć po zastanowieniu można dojść do wniosku, że są to niewiele znaczące drobiazgi.

- Nie tak szybko - powstrzymała odchodzącego Angela. - Skoro już pan tu jest, doktorze, to może rzuci pan okiem na jeszcze jednego pacjenta?

- Ależ oczywiście - rzekł ochoczo, gotów naprawić wszelkie poprzednie błędy. - Ale pod jednym warunkiem - dodał.

Nadine zeszywniała.

- Pod warunkiem? - powtórzyła ostrożnie.

- Tak. Że będzie pani mówić do mnie Angelo. Przecież - tu ściszył głos - skoro będziemy mieszkać razem...

- W szpitalu będę nazywać pana doktorem i chciałabym, żeby mówił pan do mnie siostrze, szczególnie w obecności podległych mi pielęgniarek. Mam nadzieję, że pan rozumie, doktorze?

- Oczywiście, siostrze. A w domu? - spytał, kiedy podeszli do wahadłowych drzwi oddzielających męską część oddziału.

- Co w domu? - sarknęła, zirytowana takim przejawem poufałości.

- Rozumiem, że w domu mogę nazywać cię Nadine?

Przez chwilę nie potrafiła znaleźć właściwej odpowiedzi. Chciała mu powiedzieć, że nie ma nic wspólnego z propozycją matki, by u nich zamieszkał, że gdyby to od niej zależało, na pewno by się nie zgodziła. Nie mogła jednak tak nieuprzejmie potraktować kolegi z pracy, i to w dodatku cudzoziemca.

Nie potrafiłaby zresztą nawet wyjaśnić, czemu jest przeciwna temu pomysłowi i dlaczego tak irytuje ją ten przystojny, uroczy człowiek. Być może właśnie o to chodzi - że jest uroczy i przystojny. Może to ona po prostu na starość robi się cyniczna.

Powstrzymała się więc od komentarza, zignorowała jego pytanie i poprowadziła go do żeńskiej części oddziału, do łóżka pacjentki, która poprzedniego dnia miała operację stawu biodrowego.

- To pani Peggy Simpkins, doktorze - powiedziała, zdejmując z ramy łóżka kartę pacjentki. - Wczoraj operowano jej biodro i dziś nie najlepiej się czuje, zgadza się?

Angelo uśmiechnął się do kobiety i spojrzał na kartę.

- Boli? - spytał ze współczuciem.

- Tu nie chodzi o ból, doktorze - odparła smutno Peggy. - Z nim jakoś daję sobie radę. Najgorszy jest ten nieszczęsny klin.

Nadine podniosła kołdrę i pokazała spory kawał gumowej pianki, wsunięty między nogi pacjentki.

- Przez całą noc nawet oka nie zmrużyłam - poskarżyła się Peggy. - Trudno sobie wyobrazić coś bardziej niewygodnego. Czy mogłaby siostra to zabrać? - zwróciła się do Nadine, która z kolei spojrzała na Angela. - Wiem, wiem, to po to, żebym nie krzyżowała nóg - powiedziała Peggy, kiedy żadne z nich nie zareagowało - ale jeśli obiecuję, że nie będę? Naprawdę, mam wrażenie, że zaraz mi pęknie kręgosłup.

- Czy moglibyśmy to usunąć, siostrze? - spytał Angelo. - Jeśli pani Peggy obieca?

- Nie skrzyżować nóg, leżąc w łóżku, to jedna z najtrudniejszych rzeczy na świecie - powiedziała Nadine.

- A może poduszka byłaby wygodniejsza?

- Możemy spróbować.

- Spróbujemy - rzekł Angelo, zaskarbiając sobie uśmiech wdzięcznej pacjentki. - Tym bólem też się zajmiemy i może na jakiś czas zwiększymy dawkę leku... Spacerowała już pani trochę?

- O, nie! - krzyknęła przerażona Peggy.

- A więc ma pani jeszcze przed sobą tę przyjemność - uśmiechnęła się Nadine. - Zobacz pani, to wcale nie jest takie straszne.

Nadine i Angelo zostawili pacjentkę i skierowali się do dyżurki pielęgniarek.

- Czy to wszystkie problemy pani Simpkins? - spytał Angelo.

Nadine pokręciła głową.

- Bierze także metoprolol na nadciśnienie. Wydaje mi się, że i tutaj trzeba zmienić dawkę. Widział pan zapisy jej ciśnienia?

- Tak, zauważyłem. Może przejdziemy do pani gabinetu i omówimy to szczegółowo?

Po drodze wstąpili do sali, gdzie leżał Barry Fletcher, który zagadnął Nadine:

- Jak idą próby, siostrze?

- Mama mówiła, że wczoraj było kiepsko.

- Szkoda, że mnie tam nie ma - rzekł z zazdrością Barry. - Czy wie pani, że to będzie pierwsze przedstawienie od powstania naszego zespołu, w którym nie biorę udziału? A to akurat są „Gondolierzy”, prawda? Moja ulubiona operetka.

- Niech się pan nie przejmuj - odparła Nadine, świadoma wyraźnego zainteresowania Angela. - Następna na pewno pana nie ominie.

- Co to są ci... „Gondolierzy”? - spytał Angelo, kiedy weszli do gabinetu Nadine.

- Przedstawienie wystawiane przez miejscowy zespół operetkowy.

- To w tym gra twoja matka?

- Tak, jest wielką miłośniczką operetki, tak samo jak Barry Fletcher. Jest załamany, że nie może wziąć udziału w tym przedstawieniu.

- Nie znam się zbyt na operetce... - przyznał Angelo. - W moim kraju najpopularniejsza jest opera.

- Nasz zespół amatorski chyba sobie z operą nie poradził - uśmiechnęła się Nadine. - Lubisz operę?

- Wychowałem się na niej - przyznał Angelo. - Moja rodzina... W Rzymie często chodzimy do opery, ale lubię też rocka, lubię heavy metal, lubię jazz, lubię...

- Rozumiem. Lubisz muzykę - roześmiała się Nadine.

- Tak. Lubię muzykę. Lubię też twoją matkę - dodał, wykorzystując chwilę swobodniejszej między nimi rozmowy. - Jest bardzo dobra i jestem jej

wdzięczny za propozycję, żebym został waszym nowym lokatorem... A ten pokój bardzo mi się podoba.

- Tak, istotnie... - Zaskoczona Nadine nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Wciąż mi trudno uwierzyć, że Paul jest twoim synem. Zupełnie na to nie wyglądasz.

- To naprawdę mój syn - zapewniła go wesoło - choć rzeczywiście byłam bardzo młoda, kiedy go urodziłam...

Przerwała, widząc znów zainteresowanie w oczach Angela. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z nim na ten temat.

- On ma takie ciemne włosy, a ty jasne - zauważył - ale może to po ojcu...

- Tak, jego ojciec miał ciemne włosy - przyznała. Szybkim krokiem podeszła do biurka i wzięła do ręki kartę Peggy. - Wystarczy, doktorze. Mam sporo pracy i pan na pewno też. Gdyby zechciał pan tu spojrzeć...

- Oczywiście.

Wpisywał właśnie do historii choroby nowe dawki leków, kiedy rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła Karen Ashton, jedna z sanitariuszek oddziału ortopedycznego. Widząc Angela, wyraźnie się rozpromieniła.

- O co chodzi, Karen? - spytała Nadine dość ostro, pamiętając, że Karen jest jedną z dziewczyn podobno zauroczonych nowym lekarzem.

- Będziemy zmieniać opatrunki Josha - odparła Karen. - Mówiłaś, że chciałybyś zobaczyć ranę.

- Tak, rzeczywiście. Dziękuję, Karen, już idę. Przepraszam, doktorze - dodała, spoglądając na Angela.

- Ależ oczywiście. Ja też muszę iść. Doktor Russell pomyśli, że stchórzyłem.

Karen roześmiała się i nawet na twarzy Nadine pojawiło się rozbawienie.

- Pamiętasz, że jesteśmy umówieni na squasha? - spytał Angelo Karen, stojąc już w drzwiach.

- Pewnie - wyszeptła Karen. - Czyż nie jest cudowny? - spytała, kiedy zostały tylko we dwie.

- Lepiej uważaj - odparła Nadine sucho. - Wiesz, jaką opinią cieszą się ci południowcy.

- Wiem - westchnęła Karen - ale musisz przyznać, że jest cudowny. I umówił się ze mną... Słyszałaś, co powiedział? Wieczorem zagramy w squasha, a potem pójdziemy się czegoś napić.

- Dobrze - odparła Nadine. Zastanawiała się, czy Karen wie, że Angelo spotkał się także z Lee Bavan. - Ja ci tylko radzę, uważaj.

- Dla takiego mężczyzny jak on niejedna dziewczyna gotowa by uciec z domu - rozmarzyła się Karen i, widząc minę Nadine, dodała: - No wiesz, przecież nawet ty musisz przyznać, że jest cudowny!

- Chciałaś powiedzieć, nawet taką staruszką jak ja? - zaśmiała się Nadine, widząc zakłopotanie Karen. - Owszem, jest na pewno przystojny, tyle że nie w moim typie...

- Naprawdę? - spytała Karen z niedowierzaniem.

- Po pierwsze jest za młody... - zaczęła Nadine.

- Ależ skąd! - Karen próbowała naprawić swą poprzednią niezręczność.

- Naprawdę! On jest sto lat młodszy ode mnie. Gdybym się gdzieś z nim pokazała, wszyscy myśleliby, że uwiodłam nieletniego.

- Przecież to nic dziwnego. Mnóstwo kobiet lubi młodszych mężczyzn, szczególnie w dzisiejszych czasach. Ale co ja wygaduję? - zaśmiała się nagle. - Przecież powinnam się cieszyć, że nie jesteś nim zainteresowana. To tylko zmniejsza konkurencję.

- Chciałaś powiedzieć, że staruszki powinny interesować się rówieśnikami i nie wchodzić młodym w drogę, tak?

- Skoro tak, to ktoś powinien porozmawiać z Ruth.

- Z Ruth?

- A tak. Angelo wyraźnie wpadł jej w oko.

- Daj spokój, Karen. Może rzeczywiście jej się podoba, ale nic więcej.

- To dlaczego zrobiła sobie jasne pasemka? Założę się, że po to, żeby mu się podobać. Zresztą nie na wiele jej się to przyda. Angelo nawet na nią nie spojrzy. Jest dla niego dużo za stara.

- Ruth nie jest tak znowu wiele starsza ode mnie - zauważyła Nadine. Mówiła teraz ciszej, bo wyszły z gabinetu na korytarz.

- Naprawdę? - Karen była szczerze zdziwiona. - Wygląda na sto lat starszą.

Czekała na nią codzienna, rutynowa praca na oddziale, Nadine nie miała więc czasu na zastanawianie się nad Angelem i życiem miłosnym swych podwładnych.

Nadzorowała zmianę opatrunków Josha Barnes'a i uznała, że doktor Russell powinien obejrzeć czerwoną, zaognioną i ropiejącą ranę na jego udzie.

- Coś nie tak, siostrze? - W oczach Josha wyraźnie malował się strach.

- Niewielka infekcja wokół rany - odparła swobodnie.

- To coś poważnego?

- Czasami się zdarza.

- Ale co to oznacza?

- Zaczekajmy, co powie doktor Russell, dobrze? Już za chwilę jest obchód. Na razie przykryjcie to tylko gazą - zwróciła się do Karen i Jayne Reynolds, które zajmowały się Joshem.

Podeszła potem do sąsiedniego łóżka. Barry Fletcher nadal leżał płasko na plecach. Miał zamknięte oczy i na uszach słuchawki od walkmena, więc zdał sobie sprawę z jej obecności dopiero wówczas, gdy dotknęła jego ręki.

- Witam, siostrze! - Uśmiechnął się i wyłączył magnetofon.

- Jak się pan miewa?

- Fantastycznie! - odparł z uśmiechem.

- Jakież problemy?

- Żadnych. Chyba że zaliczyć do nich chodzenie po ścianach. .

- Już niedługo, zobaczy pan - pocieszyła go Nadine.
- Jest pan przecież bliżej niż dalej.
- No tak. - Westchnął, przesunął lekko głowę i spojrzał na Josha. - W porównaniu z tym biedaczkiem i tak mam nieźle. Znowu miał kiepską noc...
- Wiem.
- Musiało go strasznie boleć, bo ciągle wołał mamę,
- Lekarz niedługo do niego zajrzy. Spróbujemy coś na to poradzić.

Właśnie, a jak u pana? Boli?

- Daję sobie jakoś radę. Kiedy boli bardziej, wyobrażam sobie, że wrywają mi ząb bez znieczulenia. Wtedy zapominam o kręgosłupie.
- To bardzo ciekawy sposób - zaśmiała się Nadine.
- Ale to dziwne, że tak samo boli mnie biodro, jak kręgosłup.
- To wcale nie takie dziwne. Niech pan nie zapomina, że kość, którą wszczepiono panu w kręgosłup, pochodzi z pańskiego biodra. Musi trochę poboleć.

Nadine zajrzała jeszcze do Cyrila Normana. Spał z gazetą rozłożoną na łóżku, więc tylko zdjęła mu okulary i cicho odeszła.

Wszystko było gotowe do obchodu. Łóżka świeżo pościelone, podłogi przetarte, pacjenci wykapani lub przynajmniej umyjni. Nadine długo i ciężko pracowała na swą obecną pozycję. Była bardzo dumna ze swego oddziału i powierzonych jej pieczy pacjentów i personelu. Przez szybę w wahadłowych drzwiach dojrzała wysoką, przygarbioną postać Seymoura Russella, znak, że za chwilę zacznie się obchód.

Prowadząc grupę lekarzy przez kolejne sale, Nadine jakoś udało się uniknąć kontaktu wzrokowego z Angelem Fabriellim. Właściwie nawet nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego to robi. Lecz, mimo że na niego nie patrzyła, cały czas czuła jego obecność.

Najwięcej uwagi Seymour Russell poświęcił Joshowi Barnesowi i jego wyraźnie zainfekowanej ranie.

- Nie najlepiej mi to wygląda, Josh - oznajmił.

- Więc co będzie?

Josh, bardzo blady i cierpiący, był teraz wyraźnie zaniepokojony.

- Wiesz, że wstawiliśmy ci w nogę gwóźdź? - rzekł Seymour Russell, a kiedy Josh skinął głową, mówił dalej: - Może trzeba będzie go wymienić. Nie martw się, to rutynowa sprawa. Naprawdę nic poważnego. O, doktorze Fabrielli - rzucił przez ramię, odnajdując wzrokiem stażystę. - Będzie pan asystował. To się nawet dobrze składa: jeden fanatyk motocykli pomoże

Jego krótkiemu parsknięciu odpowiedziały uprzejme uśmiechy reszty zespołu. Tylko Josh pozostał poważny.

- Siostro - zwrócił się teraz Russell do Nadine. - Proszę przygotować tego młodego człowieka do operacji zaraz po lunchu. Chciałbym też, żeby od razu zaczął brać antybiotyki. Proszę mu coś przepisać, doktorze Fabrielli. A co bierze przeciwbólowego?

- Co-proxamol - odparła Nadine, spoglądając w kartę Josha - ale bardzo go boli.

- W takim razie powinniśmy tymczasowo przejść na dihydrokodeinę. Dobrze, kto następny? - Russell skinął głową Joshowi i przeszedł do kolejnego pacjenta.

Po skończonym obchodzie, kiedy lekarze opuścili już oddział, Nadine natychmiast wróciła do Josha.

- No, Josh, uśmiechnij się - powiedziała wesoło, zaciągając zasłony wokół jego łóżka. - To jeszcze nie koniec świata.

- Wiem - odparł. Przygryzł wargę i wyraźnie starał się nie rozplakać. - Miałem tylko nadzieję, że to już koniec, z operacją i w ogóle. Jutro pewnie znów cały dzień będzie mi niedobrze.

- Niekoniecznie - powiedziała Nadine i kątem oka, przez szparę w zasłonach, zauważyła, że Angelo wrócił na oddział i rozmawia z Ruth. Czy on

nigdy nie przestanie zagadywać personelu? - pomyślała z irytacją. Uznała, że powinna z nim o tym porozmawiać.

- Poprzednio tak było - rzekł Josh.

- Jak? - Pojawienie się Angela tak ją rozproszyło, że przez chwilę nie wiedziała, o czym chłopiec mówi.

- Było mi niedobrze.

- Może tym razem nie dostaniesz całkowitego znieczulenia - odparła, wciąż spoglądając przez szparę w zasłonach. - Pogadam z anesteziologiem.

- Z doktorem Fabriellim?

- Nie - odparła ostro. - Doktor Fabrielli jest stażystą u doktora Russella, nie anesteziologiem.

- Naprawdę jest miłośnikiem motocykli? - Mimo bólu Josh nawet się uśmiechnął.

- Sam go o to zapytaj - odparła. - A teraz połóż się spokojnie i odpocznij. Potem przyjdzie siostra Karen i przygotuje cię do operacji. I w ogóle się nie martw. Wkrótce będziesz jak nowy - obiecała na odchodnym.

- Znowu przeszkadza pan moim siostrom, doktorze? - spytała, podchodząc do Angela i Ruth.

- Gdzieżbym śmiał! - Angelo westchnął i uśmiechnął się do Ruth, szybko jednak spoważniał. - Prawdę mówiąc, przyszedłem do naszego młodego pacjenta. - Wskazał głową w kierunku łóżka Josha. - Pomyślałem sobie, że może rozmowa o motorach trochę go odpręży... Co siostra o tym sądzi?

Dlaczego ten człowiek zawsze mnie czymś zaskakuje? - pomyślała ze złością Nadine.

- A pan, doktorze? Biorąc pod uwagę, że to przez motor się tutaj znalazł... - odparła.

- Mimo to chciałbym spróbować. Oczywiście, jeśli siostra pozwoli.

- Bardzo proszę, doktorze - zgodziła się i ruszyła w kierunku swego gabinetu.

- Jeszcze jedno, siostró - dodał Angelo. Zatrzymała się nie tylko Nadine, ale i Ruth.

- Skoro już postanowiliśmy, że zamieszkać u siostry, to czy mógłbym wprowadzić się dziś wieczorem? - spytał poważnie, ale w jego oczach zabłyśły wesołe ogniki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nadine zeszywniała. Przez chwilę nie była pewna, czy Angelo powiedział to celowo, czy też było to zupełnie niewinne pytanie, pozbawione jakiegokolwiek aluzji. Czując na sobie zdziwione spojrzenie Ruth, szybko odzyskała pewność siebie.

- Ależ bardzo proszę, doktorze - odparła słodko. - Ale kiedy dokładnie: przed grą w squasha z Karen Ashton czy potem?

Jeśli chciała wprawić go w zakłopotanie, to na próżno się starała.

- Potem - rzekł bez chwili wahania. - W squasha gram zaraz po pracy - dodał i poszedł porozmawiać z Joshem.

Nadine natomiast została z wyraźnie zaintrygowaną Ruth.

- O czym on, na miłość boską, mówił? - dopytywała się pielęgniarka, wchodząc za Nadine do jej gabinetu. - Ma się do ciebie wprowadzić? Co to znaczy?

- Moja matka zaproponowała doktorowi Fabriellemu, żeby wynajął u nas pokój.

Ruth ze zdziwienia aż otworzyła usta.

- No cóż... - wyjąkała po chwili. - Muszę przyznać, że nie marnowałam czasu.

- Od dawna wynajmujemy jeden pokój - wyjaśniła spokojnie Nadine. - Poprzedni lokator wyprowadził się dwa miesiące temu i od tamtej pory pokój

stoi pusty. Doktor Fabrielli nie był zachwycony swoim dotychczasowym mieszkaniem, więc moja matka...

- A skąd twoja matka go zna?

- Nie zna. - Nadine pokręciła głową. - To znaczy... poznała go dopiero wczoraj wieczorem, kiedy do nas przyszedł.

- Przyszedł do was?

- Zgadza się. Co to jest, Ruth, przesłuchanie?

- Nie, oczywiście, że nie - wymamrotała zawstydzona Ruth. - Doktor Fabrielli jest tu od tak niedawna, że po prostu zastanawiałam się, kiedy twoja matka zdażyła go poznać.

Nadine nagle zrobiło się jej żal. Ruth, tak zazwyczaj zrównoważona, była wyraźnie zadurzona w nowym stażyscie.

- Przyszedł do nas, bo podwiózł mojego syna, Paula, do domu z ośrodka sportu - wyjaśniła delikatnie.

- Rozumiem - mruknęła Ruth i spuściła oczy.

- Paul zaprosił go do środka, a moja matka, jak wiadomo, jest bardzo gościnna. Zanim dojechałam, już zaproponowała mu pokój.

Ruth była wyraźnie zmieszana.

- A teraz - powiedziała zdecydowanie, ale uprzejmie Nadine - może zostawmy, na razie przynajmniej, doktora Fabriellego i jego mieszkanie w spokoju i weźmy się do pracy.

- Tak, oczywiście - zgodziła się z ulgą Ruth.

- Znajdź sobie kogoś do pomocy i pomóż Peggy Simpkins wstać, dobrze? Już najwyższy czas na jej spacer.

Ruth bez słowa wybiegła z gabinetu, a Nadine przez otwarte drzwi zauważyła wychodzącą z brudownika Karen.

- Karen... - Wskazała głową w kierunku parawanu zasłaniającego łóżko Josha. - Kiedy doktor Fabrielli skończy z nim rozmawiać, przygotuj Josha do

operacji, dobrze? Zadzwoń i poproszę, żeby przyszedł też do niego dyżurny anestezjolog.

Zajęta codziennymi sprawami oddziału, Nadine zapomniała, że Angelo ma tego wieczora wprowadzić się do jej domu. Przypomniała sobie o tym dopiero, kiedy po pracy wraz z Jayne przebierały się w codzienne ubrania.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytała Jayne, wkładając zakiet.

- Raczej nie - odparła z wahaniem Nadine.

Już miała powiedzieć koleżance o tym, co dzieje się w jej domu, ale coś ją powstrzymało. Wystarczyła jej wcześniejsza reakcja Ruth. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Jayne, jak i wszyscy pozostali, na pewno dowie się o jej nowym lokatorze, nie miała jednak ochoty osobiście jej o tym informować.

- Pewnie spędzę cichy wieczór w domu - dodała.

Sama nie wiedziała, czemu nie powiedziała Jayne o ich nowym lokatorze. Przecież dotychczas przed nikim takich rzeczy nie ukrywała. Niektórzy z lokatorów matki pracowali w szpitalu. Z kilkoma Nadine nawet się zaprzyjaźniła i podwozili się nawzajem do pracy lub jadalni razem w szpitalnym bufecie.

Już przez dłuższą chwilę siedziała w samochodzie, ale wciąż nie zapaliła silnika. Wpatrywała się w deskę rozdzielczą i zastanawiała, czemu Angelo Fabrielli tak ją denerwuje. Jest przecież wobec niej zawsze grzeczny i uprzejmy - nawet nieporozumienie związane z ich pierwszym spotkaniem zostało już wyjaśnione. Może więc chodzi o to, że ma duży wpływ na pozostały personel?

Nadine natychmiast wykluczyła tę możliwość. Zresztą przecież to nie jego wina, że jest przystojny. O co więc tu chodzi? Z jakiegoś nie znanego jej powodu nie czuła się przy nim pewnie. Była znawczynią ludzkich charakterów, może więc podświadomie wyczuwała w nim jakąś skazę?

- Nadine!

Aż drgnęła, kiedy ktoś zapukał w szybę i wyrwał ją z tych rozmyślań. Ujrzała stojącego obok jej auta Seymoura Russella.

- Cześć, Seymour. Przestraszyłeś mnie.
- Myślałem, że zasnąłaś. Chciałem, żebyś mnie zauważyła, zanim odjedziesz.
- Przepraszam. Mam pewne problemy.
- Z Paulem?
- Nie, nie - zapewniła go pospiesznie. Nie miała ochoty omawiać z nim swych kłopotów. - Z Paulem wszystko w porządku. Masz do mnie jakąś sprawę, Seymour?
- Chciałem ci tylko przypomnieć, że w weekend wybieramy się do teatru.
- Myślałeś, że zapomniałam? - spytała z uśmiechem.
- Nie byłem pewny, a przez ostatnie dwa dni mało cię widywałem.
- Widywałeś mnie na oddziale - zauważyła zalotnie.
- Tak, oczywiście. Ale jak wiesz, nie lubię omawiać spraw prywatnych w obecności personelu - odparł z lekką irytacją.
- Wiem. - Nadine znów się uśmiechnęła. - Wcale nie zapomniałam o naszym spotkaniu. Tak samo marzę o zobaczeniu tej sztuki jak ty.
- Cieszę się. Gdybyśmy mieli się już nie zobaczyć, to umawiamy się, że przyjadę po ciebie o siódmej. Dobrze?
- Oczywiście.

Nadine patrzyła z sympatią, jak wolnym krokiem idzie w kierunku swego wspaniale odnowionego, zabytkowego wolseleya. Seymour był od kilku lat wdowcem i człowiekiem bardzo samotnym.

Pracując razem, odkryli łączącą ich miłość do teatru i ich spotkania stały się czymś oczywistym. Nadine bardzo odpowiadał taki układ. Miło jest mieć czasem przy sobie takiego dystyngowanego i przystojnego towarzysza. Fakt, że był od niej dwadzieścia lat starszy, żadnemu z nich nie przeszkadzał; pewnie dlatego, że nie spodziewali się po tej znajomości niczego więcej.

Kiedy Nadine w końcu dojechała do domu i weszła do środka, powitały ją smakowite zapachy.

- Co za wspaniały aromat - powiedziała, kiedy w drzwiach kuchni stanęła Fiona.

- Spaghetti po bolońsku.

- Po co? - westchnęła zrezygnowana Nadine.

- Wprowadzi się dziś wieczorem, więc chciałam go miło powitać - broniła się matka.

- Mam nadzieję, że w cenę pokoju nie włączyłaś też posiłków.

- Oczywiście, że nie! - Fiona udała oburzenie. - Zresztą on i tak będzie jadał w mieście, ale pomyślałam sobie, że dzisiaj...

- Wiem, wiem, pomyślałaś sobie, że jedząc spaghetti, poczuje się jak w domu. Jeśli mi jeszcze powiesz, że otworzyłaś kolejną butelkę chianti...

- Jak się domyśliłaś, kochanie?

- Poddaję się! - wykrzyknęła Nadine i pobiegła do siebie na górę.

Zastała tam obłożonego podręcznikami Paula, wyciągniętego na kanapie przed telewizorem. Obok miał puszkę coca-coli i pustą torebkę po chipsach.

- Cześć, mammo! - zawołał przez ramię.

- Cześć, kochanie. Jak dzień?

- Zwyczajnie.

- Co oglądasz?

- To wideo. Pożyczyłem od Scotty'ego. Nazywa się „Zemsta barbarzyńców”.

- Dobrze? - spytała Nadine, wchodząc do niewielkiej kuchni.

- Nie, właściwie cholerna nuda. - Paul ziewnął i wstał. - Włączyłem tylko na czas odrabiania matmy.

- Zupełnie nie rozumiem, jak ty się możesz skoncentrować w takim hałasie.

- Nie mogę się skoncentrować bez niego - uśmiechnął się Paul. - Wiesz, że dzisiaj jemy z babcią?

- Tak się domyślałam - westchnęła Nadine.

- Nie masz ochoty? - zdziwił się Paul. - Będzie moje ulubione spaghetti bolognese.

- Tak, wiem. I oczywiście mam ochotę. To bardzo miło ze strony babci, że chce dla nas gotować...

- Ale...?

- Nie rozumiem?

- Zabrzmiało to tak, jakbyś chciała dodać „ale”. Powiedziałaś, że to bardzo miło ze strony babci, że nam gotuje, a potem przerwałaś i myślałem, że będzie jakieś „ale”.

Nadine wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty na dalszą dyskusję. Paul był odmiennego zdania, bo wszedł za nią do sypialni, kiedy wkładała sweter.

- Chodzi o niego, prawda?

Nadine usiadła przy toalecie i rozpięła klamrę, którą spinała włosy do pracy. Potrząsnęła głową i na jej plecy spłynęły długie, jasne pasma o popielatym odcieniu.

- O niego?

- Tak. O Angela.

- Chciałaś powiedzieć „o doktora Fabriellego”, prawda?

- Prosił, żeby mówić do niego Angelo. Nadine głośno westchnęła.

- Nie lubisz go, prawda, mamo?

- Prawie go nie znam...

Zdecydowanymi, energicznymi ruchami szczotkowała włosy.

- Ale to nie z powodu motocykla, co? - spytał po chwili. - Wiem, że nie znosisz motorów...

- Oczywiście, że nie - zaczęła Nadine, ale syn natychmiast jej przerwał:

- A więc miałem rację. Nie lubisz go?

- Sama nie wiem, czy go lubię, czy nie - powiedziała, po czym odłożyła szczotkę i wstała. - Zjawił się tu niespodziewanie, z wielkim hałasem, i to nie

tylko u mnie w pracy, ale i w domu. I jakby tego było mało, zdaje się, że w dodatku będę musiała zjeść razem z nim kolację.

Paul przyglądał jej się wyraźnie zdziwiony.

- On jest naprawdę sympatyczny, mamó. Jak go lepiej poznasz, na pewno go polubisz.

- Tak, mam nadzieję. Dla dobra nas wszystkich - skrzywiła się Nadine.

- On cię lubi.

- Wcale mnie nie zna, więc nie jest w stanie stwierdzić, czy mnie lubi, czy nie - oznajmiła szorstko Nadine.

- W każdym razie tak powiedział - rzekł Paul, podchodząc do drzwi.

Nadine, która wieszala akurat w szafie ubrania, przerwała i spojrzała na syna.

- Co takiego powiedział? - spytała wyraźnie zaciekawiona.

Paul zawstydzil się i chyba żałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę.

- To takie trochę staromodne - mruknął.

- Co konkretnie?

- To, co o tobie powiedział.

- No to mów, skoro już zacząłeś.

- Powiedział, że jesteś uroczą damą - mruknął Paul i chciał wyjść, lecz Nadine mu nie pozwoliła.

- Kiedy to powiedział, Paul?

- Wczoraj wieczorem, kiedy przyjechaliśmy tu na motorze. Mówił, że nie może uwierzyć, że jesteś moją mamą, że na to nie wyglądasz i że jesteś uroczą damą. Mogę już iść? Chcę zadzwonić do Scotty'ego i powiedzieć mu, że jego kasetka jest do du... Przepraszam, do niczego.

Uśmiechnął się uśmiechem Juliana i zniknął.

Nadine stała bez ruchu. Angelo Fabrielli naprawdę tak powiedział? Że jest uroczą damą? Miło słyszeć komplementy. Ostatnio nieczęsto jej się to zdarza...

Natychmiast skarciła się za te myśli. Komplementy od Angela Fabriellego są nic nie warte. Z tego, co słyszała, obdarza nimi każdą napotkaną kobietę. Odwróciła się szybko i wróciła do porządkowania ubrań.

Niedługo potem usłyszała ryk harleya na podjeździe, ożywione głosy w holu i za chwilę, kiedy spojrzała ze swego podestu w dół, zobaczyła, jak Angelo wnosi bagaże na pierwsze piętro. Chyba wyczuł jej obecność, bo podniósł głowę i uśmiechnął się.

- O, Nadine, cześć.

Skinęła mu głową w odpowiedzi i już miała wrócić do siebie, kiedy powstrzymał ją głos matki.

- Nadine, mogłabyś zaprowadzić Angela do jego pokoju? Ja ani na chwilę nie mogę zostawić garnków.

Nadine nie rozumiała, dlaczego Angelo nie mógłby zaprowadzić się sam, ale uznała, że nie może tego powiedzieć głośno. Z westchnieniem zeszła na dół. Angelo czekał na nią przy drzwiach pokoju, ubrany w swój skórzany strój. Miał z sobą dwie torby.

- Tylko tyle? - zdziwiła się Nadine.

- Paul niesie resztę, ale rzeczywiście mam niewiele. Nie będę tu długo, więc nie warto za dużo gromadzić.

- Tak, tak, rzeczywiście. - Nadine zapomniała, że Angelo jest tu na krótkim kontrakcie. - Oto twój pokój - powiedziała.

Otworzyła drzwi i pierwsza weszła do środka.

- Ładny - zauważył, rozglądając się po wnętrzu. - Twoja matka pokazała mi go wczoraj. Na pewno będzie mi w nim dobrze.

Nadine była tego pewna. Był to najładniejszy pokój w całym domu. Wychodził na południe, był jasny, przestronny i miał duże okno z wykuszem, ściany w kolorze magnolii i meble w kolorze szafranu.

- Tam masz swój własny prysznic. - Nadine wskazała głową oddzielony przepierzeniem róg pokoju.

- Wiem. A gdybym chciał się wykapać, twoja matka powiedziała, że mogę skorzystać z łazienki na półpiętrze.

- Tak, ale my także z niej korzystamy... - zaczęła.

- Będę się starał wam nie przeszkadzać - odparł szybko. - Twoja matka była taka miła i zaprosiła mnie dzisiaj na kolację. Mówiłem jej, że zazwyczaj będę jadał w mieście, najczęściej pewnie w szpitalu...

- Tu jest reszta twoich rzeczy. - Paul wniósł do pokoju jeszcze jedną torbę, kask Angela i rakiętę do squasha. - Lubisz squasha? - spytał, kładąc wszystko na łóżku.

- Tak - odparł Angelo. - A ty? Paul kiwnął głową.

- Musimy kiedyś zagrać. Mama też lubi squasha, prawda, mamo? Jest całkiem niezła, jak na kobietę.

- Naprawdę? - Angelo spojrzał na Nadine. - Może i ze mną kiedyś zagra?

- A jak poszło dziś po południu? - spytała z zaciekawieniem Nadine. - Wygrałeś?

- Tak - uśmiechnął się Angelo.

- Karen na pewno zażąda rewanżu.

- Pewnie tak. - Zaśmiał się. - Ale na pocieszenie postawiłem jej drinka.

A jutro opowieściom nie będzie końca, pomyślała Nadine. Najpierw gra, potem drink i perspektywa rewanżu. A swoją drogą ciekawe, dokąd zabrał Lee Bavan. Czy ta randka też miała miejsce w ośrodku sportowym, czy może jego plany związane z Lee były bardziej osobistej natury? Zawstydziły ją te myśli, bo przecież prywatne życie Angela w ogóle nie powinno jej obchodzić.

Później jeszcze raz zaskoczyło ją własne zachowanie - przebrała się do kolacji i w dodatku nie umiała powiedzieć dlaczego. W każdym razie przymierzyła przed dużym lustrem kolejno kilka strojów, aż zdecydowała się na długą, beżową, plisowaną spódnicę z żakietem i białą bluzkę. Początkowo

chciała zostawić włosy rozpuszczone, ale w ostatniej chwili związała je na karku czarną, aksamitną kokardą.

W końcu, wmawiając samej sobie, że będzie szczęśliwa, kiedy ten wieczór się skończy, odetchnęła głęboko i zeszła na dół.

Pozostała trójka siedziała już przy kuchennym stole. Fiona też się przebrała - w hinduskiej, bawełnianej spódnicy i haftowanej bluzce wyglądała bardzo pięknie i kobieco. Paul miał na sobie swój stały strój pozaszkolny: T-shirt i dzinsy. Angelo zaś zmienił swą skórę na wyraźnie drogie, markowe dzinsy, białą, rozpiętą pod szyją koszulę i brązową, zamszową kamizelkę, podkreślające dodatkowo jego oliwkową cerę i południowe rysy.

Spaghetti po bolońsku było wyśmienite, a Angelo rozbawił wszystkich, opowiadając, jak to usłyszawszy, że Fi chce powitać go kolacją, spodziewał się smażonej ryby - uprzednio rozmrożonej - i frytek, albo pieczonego rostbefu i któregoś z angielskich deserów. Wyraźnie czuł się jak w domu, a Nadine podejrzewała, że nie tylko dzięki spaghetti i chianti.

Zachowywał się naturalnie i swobodnie; widać było, że umie przystosować się do każdej sytuacji. Rozmawiał z Paulem o jego zainteresowaniach, o sporcie i szkole, w końcu poruszył temat wyboru zawodu.

- Wiesz już, co chcesz robić? - spytał chłopca. Skończyli jeść i Fiona nalewała właśnie cudownie aromatyczną kawę.

- O, tak. Wiedziałem to od zawsze. Chcę być lekarzem.

- Nierozsądny człowiek! - roześmiał się Angelo. - Nie da się mu tego wyperswadować? - zapytał, spoglądając na Nadine.

- Mógłbyś spróbować, ale wątpię, czy wiele zdziałasz. Paul nigdy nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Mama ma rację. Zawsze chciałem być lekarzem. Mój ojciec jest lekarzem - dodał po chwili.

Zapadło milczenie. Angelo spojrzał najpierw na Nadine, potem na Fionę i znowu na Nadine. Potem wzruszył ramionami i zaczął mieszać kawę.

- Mam tylko nadzieję, że wiesz, na co się decydujesz - zwrócił się po chwili do Paula. - Nienormowane godziny pracy i to... to... - szukał odpowiedniego słowa - to wieczne zmęczenie.

- To znaczy, że warunki pracy w waszych szpitalach są takie same jak u nas - zauważyła sucho Nadine.

- Wszyscy ciągle skarżą się na nadmiar pracy, ale ten zawód musi przecież mieć także jakieś dobre strony, bo inaczej nikt by go nie wykonywał - stwierdził Paul.

- Obecnie chyba jest nieźle płatny - powiedziała Fiona, upijając łyk kawy.

- Jest wiele lepiej płatnych - odparł cicho Angelo. - Nie, tu nie chodzi o pieniądze... To jest coś dużo więcej - zapewnił gorąco.

A Nadine od razu przypomniała sobie, jak zastała go na cichej rozmowie ze starym Normanem, a potem jak pocieszał Josha przed operacją.

- A ty zawsze chciałeś być lekarzem? - Paul z ciekawością spojrzał na Angela.

- O, bynajmniej - zaśmiał się tamten. - Miałem mnóstwo pomysłów, zanim wpadłem na ten najwłaściwszy.

- Ale kiedy w końcu wpadłeś, czy nigdy nie żałowałeś? Angelo zdecydowanie potrząsnął głową.

- Nie, ani przez chwilę. Czuję, że robię to, do czego zostałem stworzony.

- To naprawdę cudowne! - Fiona klasnęła w dłonie. - Opowiedz nam, Angelo, jak to się stało, że przyjechałeś do naszego kraju?

- Jak do tego doszło? Chirurg, z którym pracuję we Włoszech, Giovanni Ligorio, jest dobrym znajomym waszego Seymoura Russella. Giovanni podziwia technikę Seymoura i chce, żebym trochę z nim popracował i nabrał doświadczenia, zorganizowano więc dla mnie ten wyjazd.

- Rozumiem. A gdzie mieszkasz na stałe? - spytała Fiona.

- Mój dom rodzinny jest na przedmieściach Rzymu, ale mam niewielkie mieszkanie niedaleko szpitala, w samym sercu miasta.

- Dużo czasu spędzasz z rodziną? - zainteresowała się Nadine, wiedząc, że w Anglii Angelo wolał zamieszkać przy jakiejś rodzinie.

- Jestem w domu tak często, jak tylko mogę.

- Masz dużą rodzinę? - spytała Fiona.

- Dwie siostry i brata. Siostry są zameężne, mają dzieci. Z rodzicami mieszka moja babcia i ciocia, siostra ojca.

- Jakie to miłe! - westchnęła Fiona. - Taki styl życia w naszym kraju nie jest już popularny.

- Po prostu ludzie już się od tego odzwyczaili - odparł Angelo. - Choć sądząc po waszej trójce, na szczęście nie wszyscy. W moim kraju rodzina jest wszystkim, czymś najważniejszym. Nikomu nie wpada do głowy, że mogłoby być inaczej. Na przykład w weekendy - ciągnął, gestykulując przy tym z ożywieniem - zbieramy się wszyscy w domu rodziców. Czasami siada do stołu trzydzieści osób... i trwa to godzinami. Jest jedzenie i wino i bardzo, bardzo dużo rozmowy. Bywa i muzyka...

- To naprawdę cudowne - powtórzyła Fiona. - Tyle pokoleń zebranych razem.

- Klóćimy się także - zaśmiał się Angelo. - Nawet często, ale zaraz się godzimy... Babka jest nadal głową rodziny. Na zewnątrz to oczywiście ojciec rządzi rodziną i rodzinną firmą, ale wszyscy wiedzą, że w razie jakichś kłopotów to jego matka, a moja babka, podejmuje ostateczną decyzję.

- Czym się zajmuje wasza firma? - spytała Nadine.

- Biżuterią.

- A twój ojciec nie chciał, żebyś w niej pracował?

- Oczywiście. Na szczęście uratowała mnie babka. Kiedy powiedziałem jej, że chciałbym zostać lekarzem, oznajmiła, że wobec tego to właśnie powinienem robić. I to był koniec dyskusji.

- A więc, babciu, jeśli będą jakieś problemy dotyczące mojej przyszłości, przyjdę po prostu do ciebie. Nie będę zawracał głowy mamie - oznajmił Paul i wstał od stołu.

- Tylko spróbuj - ostrzegła go Nadine.

- Jak się natychmiast nie wezmę do lekcji, to w ogóle nie będzie mowy o żadnej przyszłości - zaśmiał się Paul i poszedł na górę.

- Ja pozmywam - powiedziała Nadine, wstając. - Ty idź i odpocznij - zwróciła się do matki.

- Nie, pomogę ci. - Fiona zaczęła zbierać talerze. - Cały dzień jesteś przecież na nogach.

- Ja pomogę - rzekł Angelo i też wstał.

- O, nie, naprawdę. Dam sobie radę - zaprotestowała Nadine.

- Pozwól. - Angelo po prostu wziął misę po makaronie i odniósł ją do zlewu. - Jedzenie było wyśmienite. Bardzo mi smakowało, chciałbym więc choć trochę pomóc.

- No, dobrze, niech będzie.

Fiona z rezygnacją wzruszyła ramionami i wyszła z kuchni. Nadine została sama z Angelem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze przed chwilą w kuchni panował wesoły gwar, a teraz zapadła niezręczna cisza. Nadine zmywała naczynia i ustawiała je na suszarce, a Angelo wycierał lnianą ściereczką w biało-czerwoną kratkę. Była to zupełnie zwyczajna czynność, Nadine jednak czuła się skrępowana i chciała zakończyć ją jak najszybciej.

- A więc Paul chce być lekarzem - przerwał w końcu milczenie Angelo.

- Tak - potwierdziła.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać do tak już przecież dokładnie omówionego tematu.

- Jego ojciec - zaczął i Nadine natychmiast zrozumiała, dlaczego wrócił do tej sprawy - też podobno jest lekarzem.

Nadine tylko kiwnęła głową.

- Powiedziałem „jest” , ale może powinienem powiedzieć „był”?

Przepraszam, ojciec Paula żyje, tak?

- Tak - odparła, nie odrywając wzroku od pełnego piany zlewu. - Tak w każdym razie przypuszczam. A jeśli umarł, to mnie nikt o tym nie poinformował.

- Jesteś rozwiedziona?

Nadine odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nigdy nie byłam zamężna, więc i nie mogę być rozwiedziona.

Ucieszyła się, widząc, że Angelo się zawstydził. To go nauczy nie wypytywać ludzi o ich prywatne sprawy.

- Przepraszam, Nadine - rzekł z wyraźną skruchą. - Nie powinienem o to pytać. To było bezmyślne. Wybacz mi, proszę.

- Nie ma sprawy. - Nadine wzruszyła ramionami i wróciła do zmywania. Teraz jej było głupio, że tak obcesowo go potraktowała. - To było tak dawno temu.

Gdyby Angelo zadał kolejne pytanie, zbyłaby je i powiedziała, że nie ma ochoty na ten temat rozmawiać. On jednak milczał, a ona, ku własnemu zdziwieniu, sama z siebie wyjaśniła:

- Byliśmy oboje bardzo młodzi. Ja zaczynałam studiować pielęgniarstwo, Julian medycynę. To był krótki romans, w wyniku którego urodził się Paul.

- Kochałaś tego człowieka? - spytał cicho.

Nadine przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Wtedy chyba tak... Tak, kochałam go.

- Więc dlaczego się z tobą nie ożenił?

- Nie umiał sobie z tym wszystkim poradzić. Z moją ciążą, strachem przed gniewem rodziców, kiedy się o tym dowiedzą, świadomością, że jego świetlana przyszłość może być zagrożona.

- I co się stało?

Angelo wyraźnie nie mógł w to wszystko uwierzyć. Nadine nie miała jednak pojęcia dlaczego. Nie jej pierwszej przytrafiło się coś takiego i na pewno nie ostatniej.

- Kazałam mu zniknąć. Na zawsze...

- I?

- Posłuchał. Wrócił na północ, w swe rodzinne strony. Nie mam pojęcia, co powiedział rodzicom, ale jakoś załatwił sobie tam kontynuację studiów. Od tamtej pory słyszałam o nim tylko dwa razy. Raz obiecywał, że wróci, kiedy już skończy naukę...

- I wrócił?

- Nie. - Nadine patrzyła przez okno na rośliny matki.

- Oczywiście, że nie. Kilka lat później dowiedziałam się, że się ożenił, zdaje się, z córką lekarza.

- A ty?

- Ja?

- Tak. Co czułaś, kiedy dowiedziałas się, że poślubił inną?

- Wtedy mnie to już nie bardzo obchodziło - odparła po chwili.

- Więc już go wtedy nie kochałaś?

- Oczywiście, że nie. I to od dawna.

- A Paul?

Angelo oparł się o blat, złożył ręce na piersiach i wpatrywał się w nią uważnie.

- Paul oczywiście nigdy nie widział Juliana, ale ja bardzo się starałam, żeby miał o nim dobrą opinię... Uważałam, że to jest bardzo ważne, więc kładliśmy raczej nacisk na to, że jest lekarzem, a nie że mnie opuścił.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - zauważył.

- Daj spokój. - Wzruszyła ramionami, wyjęła korek i wypuściła wodę ze zlewu. - Wystarczyło, że Paul wychowywał się bez ojca. Nie chciałam, żeby w dodatku myślał, że jego ojciec jest...

Nie skończyła zdania.

- Pewnie nie było ci łatwo samotnie wychowywać chłopaka...

- Owszem, nie zawsze było łatwo, ale bardzo pomogli mi rodzice.

Opiekowali się Paulem, kiedy kończyłam naukę, a potem zaoferowali nam to mieszkanie. Naprawdę nie wiem, jak bym sobie bez nich dała radę.

- A twój ojciec...?

- Umarł dwa lata temu - odparła szybko. - Był wspaniały dla Paula.

- Bardzo ci go brak?

Nadine skinęła głową. Coś ścisnęło jej gardło, jak zwykle na wspomnienie ojca.

- Nie tylko mnie - wyjąkała z trudem. - Matka udaje, że w końcu pogodziła się z jego śmiercią, ale chwilami mam wątpliwości. Ciągłe jest czymś zajęta, ma nas, ale wiem, że czuje się samotna. Niełatwo zapomnieć kogoś, z kim spędziło się całe życie.

Nagle Nadine uświadomiła sobie, jak bardzo osobista stała się ich rozmowa.

- No, dobrze, o mnie już wystarczy - oznajmiła zdecydowanie. - Teraz ty opowiedz o sobie.

- Myślałem, że dość się już nasłuchałaś o mnie podczas kolacji - roześmiał się Angelo.

Podawał jej teraz suche talerze, które ustawiała na półce w szafce.

- O twoim domu i rodzinie owszem. O pracy też, ale o sobie właściwie nic nie mówiłeś.

- A co chcesz wiedzieć?

- Rozmawialiśmy o związkach, o partnerach na całe życie. Wiesz już o mnie wszystko, więc może teraz ja mogłabym dowiedzieć się czegoś o twoim życiu prywatnym.

- No cóż, nie jestem żonaty.

- Cieszę się, że to słyszę. Zwłaszcza że podrywasz moje pielęgniarki - dodała pospiesznie, widząc zdziwienie w jego oczach.

- Nie rozumiem? Z tym podrywaniem... Naprawdę nie rozumiem.

- Oj, chyba rozumiesz. Jestem pewna, że aż za dobrze.

- No, może - roześmiał się. - Ale to zupełnie niewinne. Staram się po prostu być miły. Lubię kobiety. We Włoszech razem z kolegami...

- Dobrze, dobrze, wyobrażam sobie - przerwała mu. - Ale bądź ostrożny, proszę cię. Nie złam zbyt wielu serc. Zgoda?

- Zgoda. - Uśmiechnął się, lecz natychmiast spoważniał. - Ale moja mama ciągle mówi mi, że powinienem się ustatkować, ożenić, mieć rodzinę...

- Na pewno nie miała na myśli jakiejś Angielki.

- Może i nie. - Wzruszył ramionami. - Ale z drugiej strony może i tak.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Z tego, co mówiłeś o swojej rodzinie, odniosłam wrażenie, że chcieliby, żebyś ożenił się z odpowiednią dziewczyną z włoskiej rodziny.

Angelo zmrużył oczy.

- Być może, ale ja i tak ożenię się, z kim będę chciał.

W jego oczach pojawiło się coś nowego, coś, czego Nadine nie potrafiłaby nazwać, coś, co sugerowało siłę charakteru tego mężczyzny, jego zdecydowanie. I, o dziwo, jej wcześniejsza niechęć do niego rozpułnęła się nie wiadomo kiedy.

Niedługo potem Angelo poszedł do siebie i Nadine też udała się na górę.

Powitała ją głośna rockowa muzyka. Paul leżał na podłodze, z książką tuż przy nosie.

Nadine westchnęła, ale powstrzymała się od komentarza. Po kilku minutach Paul mocno ściszył muzykę i uśmiechnął się.

- Lepiej?

- Dużo - przyznała.

Usiadła na kanapie, podwinęła pod siebie nogi i przyglądała się synowi.

- Jest super, prawda? - rzekł po chwili Paul.

- Co? - spytała Nadine.

Dobrze znała odpowiedź, ale nie chciała, by syn wiedział, że też myśli o ich nowym sublokatorze.

- No, Angelo. A o kim myślałaś? Moim zdaniem jest naprawdę super.

- On czy jego motor? - spytała Nadine, ale Paul nawet nie zwrócił uwagi na ironię w jej głosie.

- Jedno i drugie - odparł szczerze. Milczał później przez dłuższą chwilę i Nadine myślała już, że wrócił do nauki. - To, co opowiadał o Rzymie i swojej rodzinie, było naprawdę ciekawe - dodał. - Zazwyczaj nudzą mnie takie opowieści, ale on mówił tak... tak jakoś inaczej. Prawda, mam?

- Tak, tak. Rzeczywiście.

- Zawsze chciałaś pojechać do Rzymu, co?

- Tak - przyznała. - Ale ani się waży mu o tym mówić.

- Dlaczego? - Uśmiechnął się. - Może kiedy wróci, zaprosi cię do siebie.

- Właśnie tego się obawiam - odparła sucho.

- Przecież to by było wspaniałe, mamó... Znakomity pomysł. I wiesz, co myślę?

- Nie, ale pewnie zaraz mi powiesz.

- Myślę, że mu się podobasz.

- Nie bądź śmieszny, Paul - odparła i zabrzmiało to dużo ostrzej, niż zamierzała.

- A co w tym śmiesznego? Paul był autentycznie zdziwiony.

- Wszystko.

- Ale dlaczego? Podaj choć jeden powód.

- Po pierwsze jest dużo za młody.

- Naprawdę? - zmartwił się Paul. - Nie wpadło mi to do głowy...

- No właśnie. A poza tym nie jest w moim typie, więc możesz w ogóle o tym zapomnieć.

- Możliwe, ale to nie zmienia faktu, że mu się podobasz.

Leżąc w łóżku, Nadine wciąż myślała o słowach syna. Zazwyczaj zasypiała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, ale teraz sen nie chciał przyjść i Nadine rozpamiętywała wydarzenia minionego wieczoru.

To, co powiedział Paul, jest śmieszne. Naprawdę.

W dodatku jej syn nigdy nie robił takich uwag.

Może po prostu zauważył zachowanie Angela, a nie wie, że on tak zachowuje się w stosunku do wszystkich kobiet.

Tak, na pewno.

Gdyby Paul zobaczył Angela na oddziale, szybko by to zauważył. Ale... ale jeśli Angelo naprawdę się nią zainteresował? Co wtedy?

Nie, to niemożliwe, przekonywała samą siebie. Jest dla niej dużo za młody.

A jeśli dla niego to nie ma znaczenia? Co wtedy? Co by wtedy czuła? Jak by zareagowała?

To zupełnie niedorzeczny pomysł, uznała w końcu.

Ale założmy, że poprosiłby ją o spotkanie? Czy by się zgodziła?

Gdyby tak się stało i gdyby się zgodziła, to jak wytłumaczyłaby to kolegom z pracy? Już sobie to wyobraża: rozbawienie Jayne, złość Karen, cierpienie Lee. A Ruth... Jak zareagowałaby Ruth? Nie, nie, to absolutnie idiotyczny pomysł.

Miło jednak, że jej nastoletni syn uznał za możliwe, by ten młody Włoch był nią zainteresowany.

Z tą pocieszającą myślą wreszcie zasnęła.

Nazajutrz rano, szykując siebie do pracy, a Paula do szkoły, zupełnie o wszystkim zapomniała. Kiedy w końcu wyszła z domu, po Angelu Fabriellim i jego harleyu nie było już śladu.

Odetchnęła z ulgą. W głębi duszy obawiała się, że zaproponuje, by razem pojechali do pracy. Byłoby to co prawda najrozsądniejsze rozwiązanie, ale nie miała ochoty mieć go co rano obok siebie w samochodzie, kiedy po drodze przygotowuje się do czekającego ją dnia pracy. Nie wyobrażała sobie też, by to on miał ją podwozić swym czarnym, ryczącym potworem.

W szpitalu, pochłonięta codzienną rutyną, od razu zapomniała o Angelu. Pierwszą sprawą, jaką załatwiła, było przyjęcie na oddział jednej z pracownic szpitala, którą czekała operacja.

Jennifer Dickinson była starszą pielęgniarką na jednym z oddziałów. Przez wiele lat opiekowała się chronicznie chorymi pacjentami, głównie starszymi. Dźwiganie było nieodłączną częścią jej obowiązków i stało się przyczyną bolesnej, uniemożliwiającej pracę choroby kręgosłupa. Jennifer z początku niechętnie myślała o operacji; zgodziła się na nią dopiero wówczas, kiedy zawiodły wszystkie inne możliwości.

Była wśród nich osteopatia, liczne spotkania z kręgarzem, fizjoterapia i, ostatnio, akupunktura.

- Naprawdę myślałam, że akupunktura mi pomoże - zwierzyła się Jennifer, gdy Nadine wypełniała niezbędne formularze. - Niestety. Przez

chwilę było dobrze, ale potem ból wrócił, jeszcze bardziej paraliżujący. Kiedy zgłosiłam się do Seymoura Russella, uznał, że najwyższy czas na operację.

- Czy Seymour wiedział o twoich zabiegach?

- O, tak. Nie miał nic przeciwko temu. A nawet namawiał mnie na akupunkturę.

- Za to go cenię. Wielu chirurgów nie ma zaufania do medycyny alternatywnej; uważają, że pomoc może tylko operacja. Seymour zaś traktuje ją jako ostatnią deskę ratunku, kiedy już wszystko inne zawiodło. Powiedz mi, Jennifer, brałaś ostatnio jakieś środki przeciwbólowe?

- A czego to ja nie brałam! - westchnęła Jennifer i ostrożnie poprawiła się na krześle.

- Rozumiem. - Nadine uśmiechnęła się współczująco. - No więc co bierzesz obecnie?

- Dihydrokodeinę.

- Dobrze.

Nadine wpisała nazwę leku w odpowiednią rubrykę.

- Wciąż spotykasz się z Seymourem? - spytała po chwili Jennifer.

- Czasami wychodzimy gdzieś razem.

- Więc to nic poważnego?

- Nie. - Nadine pokręciła głową. - Po prostu jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Seymour pewnie wkrótce do ciebie zajrzy. To on będzie cię operował.

- Wiem. To chyba będzie jego wolny dzień i normalnie operowałby jego starszy asystent, Tom Selby, ale Seymour obiecał mi, że zrobi to osobiście.

- On już taki jest... To na razie wszystko, Jennifer - powiedziała Nadine, wstając. - Rozgość się tymczasem. Drugi łącznik, pododdział żeński, trzecie łóżko po prawej. Z ładnym widokiem...

- Chociaż tyle - mruknęła Jennifer i próbując wstać, skrzywiła się z bólu.

- Zaczekaj, pomogę ci.

Nadine wzięła do jednej ręki teczkę z kartami chorych, drugą ujęła Jennifer pod ramię i powoli zaprowadziła ją na miejsce.

Łóżko Jennifer sąsiadowało z łóżkiem Peggy Simpkins, która akurat siedziała obok na krześle, a nogę trzymała na podnóżku.

- Witaj, kochana - powitała Jennifer.

Jennifer z trudem mruknęła coś przez zaciśnięte z bólu zęby.

- Boli cię? - spytała współczująco Peggy. - Wiem, jak to jest. Jak tu przyszedłam, czułam się tak samo. Spytaj siostrę. Prawda, siostró? Też taka byłam, co? Prawie się nie ruszałam. A teraz byś się zdziwiła. Wręcz biegam tu sobie po korytarzach. Ciebie też tak naprawią, zobaczysz.

- Mam nadzieję - mruknęła Jennifer, kiedy Nadine delikatnie pomogła jej usiąść na krześle.

- Na pewno - ciągnęła niezmiernie Peggy. - Wszyscy są tu cudowni. Nawet jedzenie jest dobre. Z początku wcale nie byłam taka pewna. Różne rzeczy się słyszy, prawda? Ale teraz mówię ci jak jest. Na nic się nie skarżę. O, jest mój doktor. Co rano mnie odwiedza, naprawdę. Dzień dobry, doktorze.

- *Buon giorno.*

- Uwielbiam, jak tak mówi. Zupełnie jak Al Pacino.

- Jak się pani dziś miewa? - spytał Angelo.

Kiedy Peggy opowiadała mu szczegółowo o swym samopoczuciu, Nadine zaciągnęła zasłony wokół łóżka Jennifer, chroniąc je obie przed ich wzrokiem. Jennifer z westchnieniem ulgi opadła na krzesło.

- Kto to? - spytała samymi wargami, wskazując palcem w kierunku zasłoniętego teraz Angela.

- Stażysta Seymoura - odpowiedziała w ten sam sposób Nadine.

- A niech to!

Nadine pomogła Jennifer się rozpakować i rozebrać, potem namówiła ją, by położyła się płasko na łóżku.

- Tak ci będzie dużo wygodniej - powiedziała. - Seymour na pewno wkrótce do ciebie zajrzy.

- Jeśli nie, może przysłać swojego stażystę. Może jestem chwilowo niepełnosprawna, ale przystojnego mężczyznę zawsze zauważę.

Nadine z uśmiechem odsunęła odrobinę zasłony, by Jennifer widziała, co dzieje się na oddziale i już miała spytać, czy Angelo będzie asystował w tym dniu na sali operacyjnej, kiedy nagle zjawiła się Lee Bavan.

- Dzwonią z izby przyjęć - zwróciła się do Nadine, starannie unikając wzroku Angela. - Mają dla nas pacjenta.

Nadine szybko pobiegła do swego gabinetu.

- Hadley, słucham.

- Witam, siostrze. Mówi Ali Turiq. Czy macie może wolne łóżko?

- Dla kogo, doktorze?

- Mamy człowieka, który spadł z rusztowania. Prześwietlenie wykazało złamanie kości udowej i liczne złamania miednicy. Doktor Selby będzie operował jeszcze przed południem.

- Dobrze, przyślijcie go.

Odkładając słuchawkę, Nadine poczuła, że nie jest sama. Nie musiała się odwracać, by zgadnąć, kto tak cicho wszedł do jej gabinetu. Jego obecność była aż namacalna.

- Będę asystował przy operacji pani Dickinson - rzekł, nie czekając, aż Nadine się odwróci.

Kiedy po chwili na niego spojrzała, przypomniała sobie słowa Paula. Jak bardzo był pewny, że jego matka podoba się Angelowi. Poczula, że się czerwieni.

- Czy coś się stało, siostrze? - spytał cicho.

Choć byli sami, zwrócił się do niej oficjalnie, tak jak sobie tego życzyła. Ton jego głosu był jednak miękki i łagodny.

- Nie, nic się nie stało, doktorze - odparła szybko. - Czemu pan pyta?

- Bez powodu. - Wzruszył ramionami. - Tylko wydawało mi się... - Jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy, wsuniętych pod czepek włosach, znów po twarzy. W końcu spoczęło na jej ustach. - Nie wiem... - Mówił teraz prawie szeptem. - Czasami nie umiem tego powiedzieć po angielsku...

- Może i lepiej - odparła niezbyt pewnym głosem. - Skoro asystuje pan Russellowi, zechce pan może porozmawiać z panią Dickinson? - zapytała szybko, by zmienić temat.

- Uważa pani, że powinienem? - spytał już normalnym głosem.

- Na pewno się ucieszy. Doktor Russell wkrótce do niej zajrzy, ale przyda jej się kilka dodatkowych słów otuchy.

- No to idę.

Najwyraźniej chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Nadine nie dała mu szansy - włączyła komputer i zajęła się pracą.

Kiedy w końcu została sama, odetchnęła z ulgą. Nie miała pojęcia, czemu zachowuje się tak idiotycznie. Zupełnie jak nastolatka przed pierwszą randką. Nie tylko zaczerwieniła się - po raz pierwszy od wielu lat - ale w dodatku kolana się pod nią ugięły i zaschło jej w gardle. I jakby tego było mało, serce waliło jej jak oszalałe.

Kiedy w końcu doszła do siebie, otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Na szczęście nie było ani śladu Angela. Pewnie poszedł umyć się do operacji. W końcu korytarza, w męskiej części oddziału, Jayne przyjmowała przy wiezionego właśnie z izby przyjęć pacjenta.

Ruszyła, by jej pomóc, lecz przechodząc obok brudownika, usłyszała jakiś stłumiony odgłos. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Przy umywalce stała Lee Bavan. Oczy miała czerwone i załzawione.

- Co się stało, Lee? - spytała, choć aż nadto dobrze znała odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To wszystko przez Karen Ashton - wyjąkała przez łzy Lee.

- Co ci zrobiła? - spytała mimo wszystko Nadine.

- Biega za Angelem. - Lee głośno wytarła nos.

- Za Angelem? - powtórzyła powoli Nadine, by zyskać na czasie.

- Tak. Za doktorem Fabriellim. Jak idiotka powiedziałam jej, że w zeszłym tygodniu się ze mną umówił. Teraz się dowiedziałam, że wczoraj ona się z nim spotkała! Na pewno mu się narzuca. Wiesz, jaka jest. Ona zawsze...

- Chwileczkę, Lee - przerwała jej Nadine. - Zacznijmy od początku, dobrze? Najpierw proponuję, żebyśmy znalazły jakieś lepsze miejsce, może mój gabinet. Chodź.

W gabinecie Nadine z ulgą usiadła za biurkiem. Nie była pewna, jak długo jeszcze będzie mogła zaufać swoim nogom.

- No, Lee. Teraz opowiedz mi wszystko od początku.

- Dobrze - zgodziła się Lee po chwili namysłu. - Wszystko chyba zaczęło się wtedy, kiedy spotykałam się z Deanem Gardinerem. Znasz Deana, tego sanitariusza, prawda?

- Tak, ale co on ma z tym wszystkim wspólnego?

- To właśnie Karen Ashton nas rozdzieliła. Zawsze była o mnie cholernie zazdrosna i właściwie wcale nie zależało jej na Deanie. Teraz robi to samo. Jest zazdrosna, bo Angelo się mną interesuje.

Nadal pociągała nosem, lecz przynajmniej przestała płakać.

- Czy doktor Fabrielli dał ci w jakikolwiek sposób do zrozumienia, że łączy was coś wyjątkowego? - spytała nagle zaciekawiona Nadine i z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Od pierwszej chwili czułam, że coś między nami jest i jestem pewna, że on czuł to samo - dodała.

Nadine chciała spytać dziewczynę, czy myśli, że ona jedna jest tak przejęta pojawieniem się tego młodego Włocha, ale bała się, że może to zostać źle zrozumiane. Milczała więc, próbując zebrać myśli.

- Przecież to się wie, prawda? - przekonywała ją Lee.

- Czujesz, kiedy się komuś podobasz. Widzisz to w jego oczach, w tym, jak na ciebie patrzy... Prawda, Nadine?

- Co? - bąknęła wyrwana z głębokich rozmyślań Nadine. Właśnie przypominała sobie spojrzenie Angela. - Tak, tak, oczywiście.

- W każdym razie dosyć szybko zaproponował mi spotkanie - ciągnęła Lee, na szczęście nieświadoma myśli Nadine.

- Jak szybko?

- Po kilku dniach.

- I dokąd cię zabrał?

- O, tylko na drinka do klubu, ale czułam, że na tym się nie skończy. No, wiesz. - Znacząco kiwnęła głową.

- Jestem pewna, że chciał mnie zaprosić do restauracji.

- A co się stało?

Nadine tym razem była szczerze zainteresowana odpowiedzią.

- Nie rozumiem?

- Powiedziałaś, że czułaś, że już za chwilę zaprosi cię do restauracji. -

Nadine z trudem zachowywała cierpliwość. - Zaprosił?

- Nie, zadzwonił jego pager - odparła Lee, a widząc zdziwienie na twarzy Nadine, wyjaśniła: - Wiedziałam, że miał dyżurować pod telefonem. Ale... z rozmowy i ze sposobu, w jaki na mnie patrzył, wyczułam, że za chwilę poprosi mnie o następne spotkanie. Nawet odprowadził mnie do samochodu, zanim wrócił na oddział. Naprawdę, Nadine, był taki romantyczny. A kiedy mnie pocałował... O Boże!

- Pocałował cię?

- Tak - westchnęła Lee. - Nie był to może taki prawdziwy pocałunek, raczej muśnięcie wargami, ale potem dotknął mojego policzka i powiedział, że bardzo lubi Angielki o jasnych włosach i niebieskich oczach. Mówił, że w jego kraju dziewczyny są zazwyczaj bardzo ciemne. Naprawdę, Nadine, wiem, że mu się podobałam, ale jak idiotka nie zachowałam tego dla siebie. Opowiedziałam Karen i dziś rano ona przychodzi i mówi, że wczoraj miała randkę z Angelem! Myślałam, że ją zabiję!

- Uspokój się, Lee.

- Mówię ci, Nadine, mam jej dość. Najpierw Dean, teraz Angelo. Naprawdę, mogłabym...

- Czy Karen powiedziała ci, dokąd poszli?

- Niezupełnie - Lee pokręciła głową - ale mniej więcej dała do zrozumienia, że potem poszła do niego... A wszyscy wiemy, co to znaczy!

Nadine przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

- Na twoim miejscu większość z tego, co mówi Karen, dzieliłabym na pół...

- Ale jeśli to prawda? - przerwała jej Lee. - Jeśli ona rzeczywiście poszła do niego? Naprawdę mogłabym ją zabić. I pewnie to zrobię!

- Lee, czy poczujesz się lepiej, jeśli zapewnię cię, że doktor Fabrielli nie zaprosił wczoraj Karen do siebie?

Lee spojrzała na Nadine ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

Nadine starała się być bardzo przekonująca, ale Lee wyraźnie jej nie wierzyła. No bo skąd Nadine miałyby wiedzieć cokolwiek o Angelu Fabriellim? Chyba że... Chyba że ją samą coś z nim łączy.

Ostatnią rzeczą, na jaką Nadine miałyby ochotę, były plotki, które krążyłyby na temat jej i tego młodego Włocha. Ruth co prawda wiedziała o

nowym sublokatorze Fiony, ale to osoba dyskretna i na pewno nie proszona nikomu nic nie powie.

- Po prostu wiem trochę więcej o doktorze Fabriellim, niż możesz przypuszczać - zaczęła więc. - Tak się składa, że wynajmuje pokój w naszym domu.

- W waszym domu? - powtórzyła z niedowierzaniem Lee.

- Właściwie to dom mojej matki - wyjaśniła pospiesznie Nadine. - Mam tam razem z synem mieszkanie, a matka wynajmuje zawsze jeden z pozostałych pokoi. Był akurat od jakiegoś czasu pusty, więc zaproponowała go Ange... doktorowi Fabriellemu. Wprowadził się wczoraj wieczorem, więc wiem, że był sam. Mam nadzieję, że to cię uspokoiło.

Nadine zawsze uważała, że nie powinna wtrącać się w osobiste sprawy swego personelu, tym razem jednak nie mogła tego uniknąć.

- Chcesz powiedzieć, że Karen kłamie, że nie poszła do Angela? Że w ogóle wczoraj nigdzie z nim nie była?

- Chwileczkę, Lee. Tego nie powiedziałam. Mówię tylko, że Angelo mieszka w naszym domu i że Karen na pewno wczoraj wieczorem z nim nie było. Nie twierdzę, że w ogóle się nie spotkali. Przypuszczam, że tak, ale dużo wcześniej.

- Wiesz, dokąd poszli?

- To nie moja sprawa - oznajmiła Nadine, wstając. - Staram się tylko cię przekonać, że nie powinnaś się przejmować Karen, a jeśli chodzi o Angela Fabriellego, też bądź ostrożna. To bardzo atrakcyjny młody człowiek. Jest w naszym kraju gościem i coś mi się zdaje, że kiedy wyjedzie, zostawi za sobą wiele złamanych serc. Więc uważaj na siebie, Lee.

- Dobrze. - Lee była już dużo spokojniejsza. - Dzięki, Nadine. Lepiej już wrócę do pracy - oznajmiła z zamiarem wyjścia.

- Masz rację - uśmiechnęła się lekko Nadine. - Jayne za chwilę padnie, jeśli ktoś jej nie pomoże.

Po wyjściu dziewczyny jeszcze długo siedziała za biurkiem i w zamyśleniu spoglądała przez okno.

Miała nadzieję, że dobrze załatwiła tę sprawę. Sytuacja zawsze jest kłopotliwa, kiedy dwie osoby spośród personelu kłócą się z sobą, szczególnie jeśli chodzi o mężczyznę. Tym razem było jeszcze gorzej, bo Nadine, w pewien sposób, była w nią zamieszana. I to dość idiotycznie, bo Angelo był sublokatozem jej matki. Nawet się z nim nie umówiła.

W końcu wstała i z westchnieniem spojrzała w lustro. W dodatku nie ma na to najmniejszych szans, musiała szczerze przyznać. Przecież kręci się wokół niego tyle atrakcyjnych, młodych pielęgniarek.

Z drugiej strony, Lee przed chwilą powiedziała, że Angelo woli Angielki o jasnych włosach. Nadine w zamyśleniu wsunęła pod czepek luźne pasmo swych włosów... No tak, ale na pewno miał na myśli młode dziewczyny, a nie dojrzałe kobiety z kilkunastoletnimi synami.

A zresztą gdyby nawet... Gdyby nawet uważał ją za atrakcyjną, nie ma mowy, by ona się nim zainteresowała.

Wróciwszy na oddział, Nadine poznała nowego pacjenta. Nazywał się Bob Jenkins, był w średnim wieku i spadł z rusztowania w czasie pracy. Miał złamaną kość udową i miednicę, więc w izbie przyjęć dostał silne środki przeciwbólowe.

Jayne i Ruth przyjęły już go na oddział i przygotowywały do operacji, Karen zaś próbowała uspokoić jego zdenerwowaną żonę. W tym samym czasie Hans van Orden, fizjoterapeuta z ortopedii, namawiał opierającego się Cyrila Normana, by zaczął choćby lekkie ćwiczenia.

Lee wyraźnie wzięła się w garść i pomagała w myciu Josha Barnes'a.

Ruch na oddziale odciągnął myśli Nadine od sercowych problemów personelu - i jej własnych także.

Bob Jenkins miał być operowany jako pierwszy, więc Ruth zawiozła go do sali numer jeden, gdzie czekał na niego doktor Tom Selby.

Sanitariusze Dave i Ken przyjechali po Jennifer Dickinson. Mieli zawieźć ją do sali numer dwa, gdzie tego ranka operował Seymour Russell. Wszystkie pielęgniarki były zajęte, więc Nadine musiała sama jej towarzyszyć.

- Cóż za zaszczyt, siostra przełożona osobiście - zażartowała Jennifer.

- Dobrze się czujesz, Jennifer? - spytał wyraźnie z nią zaprzyjaźniony Ken, kiedy byli już blisko celu.

- Nie - odparła. - Chyba zmienię zdanie. Mogę jeszcze, siostrzo?

- Jeśli o mnie chodzi, tak, ale Seymour na pewno nie będzie zachwycony. Żeby cię zoperować, odwołał partyjkę golfa.

- No dobrze, więc zgadzam się na tę randkę - wymamrotała coraz słabszym głosem Jennifer. Środki usypiające najwyraźniej zaczynały już działać. - A, właśnie, ten cudowny Włoch obiecał, że też zajrzy...

Wjechali właśnie do sali przedoperacyjnej, gdzie czekał na nich anestezjolog Simon Farrington, instrumentariuszka oraz doktor Angelo

- O wilku mowa - rzekła chłodno Nadine i spojrzała na Angela. - Mówiliśmy właśnie o panu, doktorze.

Angelo miał na sobie zielony fartuch i błękitną maseczkę, znad której błyszcząły jego ciemne oczy.

- Witam, pani Dickinson. To miło, że przyszła pani na naszą randkę...

- O raju! - skrzywił się Dave.

- Nie śmieję się - powiedziała Jennifer. - Mnie się to podoba.

- Dzień dobry, Jennifer. - W sali pojawił się Seymour Russell.

- Od lat nikt tak nade mną nie skakał - uśmiechnęła się Jennifer.

Nadine była już przy drzwiach, kiedy zatrzymał ją Angelo.

- Chciałem zapytać, czy pozwolisz mi dziś ugotować kolację?

- To zupełnie zbyteczne, doktorze - odparła szybko.

Kątem oka zdążyła zauważyć, że Seymour przystanął w drzwiach do sali operacyjnej i słucha.

- Naprawdę bym chciał. Po wczorajszym przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nadine nie odpowiedziała. Wybiegła z sali, a właściwie uciekła, przestraszona zdziwioną miną Seymoura, zaskoczona miną Angela, porozumiewawczymi spojrzeniami sanitariuszy i błogim uśmiechem na twarzy Jennifer Dickinson, który pojawił się na jej twarzy na sekundę przed zapadnięciem w nicość.

- Co on wygadywał?

Seymour spojrzał na Nadine. Było wczesne popołudnie i przed wyjściem do domu zajrzał na chwilę do Jennifer.

- Jaki on? - Nadine udawała niewiniątko.

- Nasz młody włoski kolega. Mówił coś o gotowaniu kolacji.

- A, o to chodzi. - Nadine zajrzała do karty Jennifer. - Podejrzewam, że chciał się zrewanżować.

- Nie rozumiem.

- Matka wczoraj zrobiła nam kolację, więc postanowił zrobić to samo dzisiaj.

- Tym bardziej nic nie rozumiem. Dlaczego twoja matka w ogóle gotowała dla niego?

Nadine miała już dość tego tłumaczenia. Najpierw Ruth, potem Lee, teraz Seymour.

- Wiem, że zamieszkał w twoim domu - rzekł niespodziewanie Seymour.

- Wiesz?

- Tak. Wspomniał mi o tym. Nie rozumiem tylko, dlaczego uważa, że powinien ci cokolwiek gotować ani dlaczego twoja matka gotowała dla niego.

- Wiem, że nie musiała. Chyba po prostu uznała to za miły gest. Chciała, żeby Angelo poczuł się jak w domu.

- To bardzo uprzejme z jej strony - stwierdził, zdaniem Nadine raczej pompatycznie. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodał: - Zdziwiłem się, że Fabrielli się do ciebie wprowadził. Na czas pobytu w naszym kraju załatwiłem mu mieszkanie na terenie szpitala. Moim zdaniem zupełnie wystarczające.

- Może i wystarczające, ale sam przyznasz, że dość bezduszne. Angelo powiedział mojej matce, że wolałby mieszkać przy jakiejś rodzinie.

- Szkoda, że mnie tego nie powiedział. Znalazłbym mu coś innego. - Seymour był wyraźnie poirytowany. - Jesteś pewna, Nadine, że to nie jest narzucanie się? Bo jeżeli tak...

- Nie, Seymour, naprawdę. Nie ma sprawy. Zresztą i tak szukaliśmy lokatora.

- No cóż, skoro tak mówisz... To naprawdę sympatyczny człowiek. Pochodzi z dobrej rodziny. A jak twierdzi Giovanni Ligorio, jest to także bardzo bogata rodzina.

- I duża.

- Tak, te stare włoskie rodziny są takie staromodne. Wierzą w więzy krwi, dziedziczenie i temu podobne. Tam zdaje się jest co dziedziczyć, bo zajmują się biżuterią, a Angelo jest najstarszy.

- Lepiej więc zachowajmy to w tajemnicy - zaproponowała Nadine.

- Dlaczego?

- Moje siostrzyczki i bez tej wiadomości biegają za nim jak głupie. - Seymour wybuchnął śmiechem. - Ale na pewno nie przyszedłeś tu po to, żeby omawiać sprawy mieszkaniowe Angela czy romantyczne skłonności moich pielęgniarek - ucięła rozmowę Nadine. - Zobaczmy, jak się czuje Jennifer.

Zgodnie z obietnicą Angelo rzeczywiście ugotował tego wieczoru kolację - jakąś wyśmienitą włoską potrawę, której składniki wszyscy próbowali zgadnąć. Kupił też wino - znakomite bardolino.

- No wiesz, wino co wieczór - zaprotestowała Nadine. - W moim kraju... - Angelo wzruszył ramionami i ponownie napełnił jej kieliszek.

- Moim zdaniem to bardzo dobry pomysł - zaśmiała się Fiona.

- Czy ty czasem nie masz dziś próby? - spytała córka surowym tonem.

- Tak, ale później.

- Ciekawe, jak się tam dostaniesz? Nie możesz prowadzić, a ja też piłam.

- Ojej! - Fiona klasnęła w dłonie. - Zupełnie zapomniałam. Nie jestem przyzwyczajona do takiego stylu życia. Pewnie będę musiała wziąć taksówkę!

- To cię będzie kosztowało majątek, babciu - zauważył Paul. - Do teatru jest bardzo daleko.

- Nie ma problemu - powiedział Angelo. - Ja wypilem tylko jeden kieliszek. To chyba dozwolone? - Spojrzał na Nadine, a kiedy potwierdziła, mówił dalej: - Ja zawiozę cię na próbę, Fiono.

- Poprowadzisz auto babci? - spytał Paul.

- Nie. Miałem na myśli mój motocykl.

Nadine ze zdumienia otworzyła szeroko oczy, Fiona cichutko pisnęła, a Paul parsknął śmiechem.

- Kurczę, super! - wykrzyknął. - Szalejąca babcia!

- Jest jakiś problem?

Angelo spojrzał najpierw na Nadine, potem na Fionę i znowu na Nadine.

- No, wiesz - zaczęła Nadine. - Mama chyba nie powinna...

- Czemu nie? - spytała Fiona i wszyscy na nią spojrzeli ze zdziwieniem.

- Może ci się zakręcić w głowie, mamó - zaprotestowała Nadine. - Poza tym jest zimno - dodała bezradnie.

- Jesteś po prostu zazdrosna - stwierdziła matka. - Już dawno miałam ochotę na taką przejażdżkę.

Tak więc po kolacji, kiedy Paul wyszedł do Scotty'ego, Angelo kazał Fionie ubrać się ciepło i zawiózł ją na próbę.

Nadine poszła do siebie, chwilę pokręciła się po mieszkaniu, i właśnie nastawiła płytę z jakąś operą i usiadła na kanapie, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

To był Angelo, z kaskiem pod pachą.

- Nie mów, że mieliście wypadek...

- Oczywiście, że nie. - Był szczerze oburzony.

- No to w takim razie zgubiłeś mamę na zakręcie. - Nadine zdobyła się na lekki uśmiech.

- Nie masz najlepszej opinii o motorach, prawda?

- Zgadza się. Zbyt często widzę, jak się kończy taka jazda.

- Już ci mówiłem, że to nie wina motocykli, lecz motocyklistów - przypomniał delikatnie.

- Możliwe... - Nadine wzruszyła ramionami. - Więc mama dojechała cała i zdrowa?

- Oczywiście. Przyszedłem właśnie, żeby ci o tym powiedzieć. Bardzo jej się to podobało.

- To dobrze. Dziękuję, że ją zawiozłeś.

- Twoja mama... - zaczął i zawahał się na chwilę - mówiła, że jej zazdrościsz... Może i ty chciałabyś się przejechać?

- Nie ma mowy! - Nadine zrobiła pełną udawanego przerażenia minę.

- Jestem pewien, że dlatego nie lubisz motorów, bo nigdy na nich nie jeździłaś.

- To nie ma z tym nic wspólnego - zaprotestowała.

- To znaczy, że jeździłaś?

- No, nie - przyznała.

- Więc skąd możesz wiedzieć? - spytał cicho. - Może to sprawa strachu?

- Strachu?

- Może się boisz.

- Oczywiście, że się nie boję!

Nie mogła pozwolić, by tak myślał, szczególnie po tym, jak jej matka odbyła już swoją przejażdżkę.

- Udowodnij to! - roześmiał się Angelo.

- Co to znaczy, udowodnij?

- To, co mówię. Jeśli się nie boisz, wybierz się ze mną na przejażdżkę.

- Teraz?

- Czemu nie? Paula nie ma, Fiony też.
- A co oni mają tu do rzeczy?
- Jeśli się boisz, oni od razu by to poznali. A tak...
- Dobrze - powiedziała nagle. - Idę po kurtkę.
- I szalik. Miałaś rację, naprawdę jest zimno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na dworze rzeczywiście było bardzo zimno.

Nadine owinęła szyję szalikiem i wsunęła jego końce pod kurtkę. Potem wzięła od Angela kask, włożyła go na głowę i zapięła pod brodą. I wtedy, patrząc, jak Angelo wsiada na motocykl, omal nie stchórzyła.

Przecież wcale nie musi tego robić. A jeśli Angelo pomyśli, że się boi, to jego sprawa. Ale czy na pewno?

Ruchem głowy zachęcił ją, by wsiadła.

Nadine zacisnęła zęby i podeszła bliżej. W kasku czuła się jak w innym świecie - dźwięki były stłumione, pole widzenia ograniczone. Wcale nie była pewna, czy jej się to podoba, a przecież jeszcze nawet nie wsiadła na motocykl.

Ostrożnie postawiła stopę na podnóżku, dla utrzymania równowagi oparła rękę o ramiona Angela i przełożyła drugą nogę.

Siedząc już pewnie na siodelku, odsunęła się od niego jak tylko mogła i złożyła ręce na kolanach.

- Będziesz się musiała trzymać! - zawołał przez ramię.
- No dobrze - odparła i ostrożnie objęła go w pasie.
- Nie masz rękawiczek? - zawołał znów, widząc jej gołe ręce.
- Nie. A muszę?
- Nie przejmuj się. Wsuń dłonie pod moją kurtkę.
- Nie, dziękuję - odparła szybko. - Jakoś wytrzymam.
- Zrób, co mówię - rzekł ostro.

Nadine pierwszy raz słyszała u niego taki apodyktyczny ton i, ku własnemu zdziwieniu, posłusznie wsunęła ręce pod skórzaną kurtkę. Natychmiast poczuła ciepło jego ciała.

- Brawo! - skomentował. - Będzie jeszcze zimniej i ręce by ci zamarzły.

Dłonie Nadine błyskawicznie się rozgrzały, ale nawet nie miała czasu, by się tym cieszyć, bo w tej samej chwili motocykl ruszył i skupiła się na utrzymaniu równowagi.

Wyjechali z Acacia Avenue, a potem ruszyli główną drogą w dół wzgórza. Kiedy dojechali do centrum handlowego Hawksford, Nadine poczuła, patrząc na migające wystawy, że jej strach gdzieś się rozplynął.

Motocykl wydawał się dużo bardziej stabilny i bezpieczny, niż podejrzewała; ciepło ciała Angela działało uspokajająco.

Kiedy chwilę później zostawili miasto za sobą i znaleźli się na otwartej przestrzeni, Nadine uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy znakomicie się bawi.

- W porządku? - zawołał przez ramię Angelo.

- Tak - odchrząknęła, lecz jej słowa uleciały z wiatrem. Kiedy więc Angelo znów odwrócił lekko ku niej głowę, instynktownie odpowiedziała mu mocniejszym uściskiem rąk.

Taka odpowiedź wyraźnie mu się spodobała.

W milczeniu i w ciemnościach jechali przez kilka kilometrów. Nadine miała wrażenie, że jadą gdzieś w górę, ale mimo wszystko była zbyt spięta, by się rozglądać.

Dopiero kiedy Angelo zatrzymał motocykl i wyłączył silnik, okazało się, że miała rację.

Stali w zatoce drogi na szczycie całkiem sporego wzniesienia. Naśladując Angela, Nadine zdjęła kask i spojrzała w dół na światła Hawksford i dalej - na rozciągające się aż po horyzont inne miasteczka i wioski.

Księżyc w ostatniej kwadrze migał zza chmur. Chłodny kwietniowy wiatr rozwiewał włosy.

- Nie było tak źle, prawda? - spytał Angelo z uśmiechem.

- Nie, muszę przyznać, że nie.

- Bałaś się?

- Nie - odparła szybko, lecz widząc jego minę, dodała:

- Może z początku trochę, ale później już nie. Właściwie było to całkiem...

- Podniecające?

- Chciałam powiedzieć przyjemne - odparła chłodno.

Tak naprawdę było to rzeczywiście podniecające, ale jakiś wewnętrzny głos ostrzegł ją, by się do tego nie przyznawała.

- Może teraz zrozumiesz Paula i nie będziesz dla niego taka surowa.

- Wcale nie jestem surowa dla Paula - zaprotestowała.

- Chodzi mi tylko o jego bezpieczeństwo. - Odwróciła się i podeszła do barierki otaczającej zatokę. - W nocy widok jest tu prawie tak samo piękny jak w dzień - powiedziała po chwili.

- Owszem. - Angelo stanął tak blisko niej, że prawie się dotykali. -

Przypomina mi rodzinne strony.

- Tak?

Chciała na niego spojrzeć, ale kiedy okazało się, że jego twarz jest tak blisko jej, zrezygnowała.

- Tak - odparł cicho. W jego głosie była znów znana jej miękkość i czułość. - Rzym otoczony jest siedmioma wzgórzami. Widok z nich na miasto jest niesamowity, i w nocy, i w dzień. Byłaś w Rzymie?

- Nie - odparła.

- Ale byś chciała pojechać?

Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, lecz Nadine uznała, że powinna odpowiedzieć.

- A kto by nie chciał?
- Może dałoby się to załatwić.
- Muszę brać pod uwagę Paula - odparła.

Była to oczywiście wymówka i zdawała sobie sprawę, że Angelo to zauważył. Paul jest w takim wieku, że nie potrzebuje już jej stałej opieki.

- Paul też mógłby pojechać - oznajmił niespodziewanie Angelo. Nadine odniosła wrażenie, że przecwyczył sobie tę rozmowę, przewidział jej odpowiedzi i zaplanował swoje kwestie. - Będzie zachwycony Rzymem - dodał. - To na pewno nie jest łatwe - rzekł, kiedy milczała.

- Co?

Zapominając, jak są blisko, Nadine gwałtownie odwróciła głowę.

- Samotne wychowywanie chłopca.
- Już to mówiłeś i powiedziałam ci, że jakoś dajemy sobie radę - odparła z lekką irytacją.
- Chłopak potrzebuje ojca. Szczególnie kiedy dorasta.

- Może i tak - rzuciła ostro - ale na to akurat nic nie mogę poradzić.

Odwróciła głowę i nie widzącymi od łez oczami wpatrywała się w noc. Jak on śmie oceniać jej życie?

Przez kilka minut oboje milczeli. Nadine wiedziała, że powinna się od niego odsunąć, ale zabrakło jej do tego sił.

- A więc w twoim życiu nie ma nikogo? - spytał w końcu Angelo.
- Właściwie nie - przyznała ze wzruszeniem ramion. - W każdym razie nie w tym sensie, o który pytasz.

Pomyślała przez chwilę o Seymourze Russellu, ale ich znajomość na pewno nie była czymś takim i Nadine nigdy nie widziała w nim ewentualnego ojczyma dla Paula.

- Trudno mi w to uwierzyć - szepnął jej do ucha.
- W co ci trudno uwierzyć? - spytała zaskoczona.

- Że nie ma nikogo - odparł cicho. - Spodziewałbym się raczej całej kolejki wielbicieli.

Mówiąc to, przyglądał jej się uważnie, zupełnie tak samo jak podczas rozmowy w jej gabinecie. I tak samo jak wtedy Nadine czuła, jak mocno bije jej serce.

- A więc się mylisz - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. - Chciałabym, ale niestety...

- Nie rozumiem. - Nawet w nikłym świetle księżyca zdziwienie na jego twarzy było widoczne. - Jesteś bardzo piękną kobietą, Nadine.

- Miło mi, że tak mówisz - podziękowała ze sztuczną radością - ale z doświadczenia wiem, że mężczyźni tracą zainteresowanie, kiedy dowiadują się, że kobieta ma kilkunastoletniego syna, a w moim wypadku także matkę!

- Ty się wyraźnie nie... jak to się mówi... nie doceniasz - zaprotestował.

- Nie - roześmiała się Nadine. - Jestem tylko realistką. Poza tym zostawmy te romantyczne bzdury młodszym.

- Ależ ty jesteś młoda, Nadine. Jesteś młodą, piękną kobietą, która ma tak wiele do dania. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy...

- A jeśli mnie to w ogóle nie interesuje? - przerwała mu. - Jeśli dobrze mi bez mężczyzny?

- Nie wierzę - odparł poważnie. - Jestem pewien, że z mężczyzną byłabyś bardzo szczęśliwa.

Mówiąc to, postąpił krok do przodu. Kiedy Nadine z kolei próbowała się cofnąć, dotknęła plecami barierki.

- Możliwe. - Wzruszyła ramionami. - Ale musiałby to być jakiś wyjątkowy mężczyzna.

- Oczywiście - roześmiał się Angelo. - Każdy musi szukać dla siebie kogoś wyjątkowego. Moja mama ciągle mnie pyta, kiedy się ożenię. Zawsze, kiedy wracam do domu, słyszę: „Angelo, kiedy się ustatkujesz?”

- I co jej odpowiadasz?

- Że kiedyś na pewno. Kiedy tylko znajdę odpowiednią kobietę.

- A do tej pory nie znalazłeś?

- Nie - przyznał. - Ale kiedy ją spotkam, będę wiedział, że to ona... Tak samo jak ty, Nadine, będziesz wiedziała, kiedy znajdziesz tego kogoś...

Nachylił się i położył ręce na barierce, zamykając ją w objęciach.

Czując, jak mocno bije jej serce, Nadine patrzyła na niego. I wtedy, zanim się zorientowała, ujął w dłonie jej twarz, wsunął palce w jej włosy, a kciukami delikatnie muskał jej policzki.

Czuła się zupełnie bezradna - jego silna, obleczona w skórę postać blokowała jej ucieczkę z jednej strony, a solidna, drewniana barierka - z drugiej. W dodatku byli na pełnym odludziu.

Nagle ogarnął ją strach. Czyżby popełniła błąd, zgadzając się na tę przejażdżkę? Z początku wszystko wyglądało niewinnie, ale teraz? Kto by tu usłyszał jej wołanie o pomoc? Kto wie, może zamiary Angela wcale nie są takie uczciwe? Co ona właściwie wie o tym, praktycznie jej obcym, człowieku?

Próbowała wyswobodzić głowę, lecz Angelo trzymał ją mocno. Jego usta spoczęły na jej wargach, tłumiąc wszelki protest. Nadine zesztyniała i teraz już całym ciałem próbowała go odepchnąć. Uwolnił jej głowę i przyciągając do siebie, mocno objął w pasie.

Nie zdążyła jeszcze obmyślić następnego ruchu, kiedy coś się zmieniło. Jego pocałunek stał się bardziej natarczywy i zdecydowany, choć, o dziwo, nadal był bardzo czuły. Czuła, że ozywają jej zmysły i ukryte pragnienia.

Jakby kierowane własną, niezależną od niej wolą, ramiona Nadine objęły Angela za szyję. Gdzieś głęboko poczuła budzące się pożądanie - coś, czego nie czuła od lat.

- Może właśnie oboje znaleźliśmy tę właściwą osobę - szepnął Angelo, odrywając się w końcu od jej ust.

Jego słowa ściągnęły ją na ziemię.

Rzeczywistość powiedziała jej, że to, co sugeruje Angelo, jest wykluczone. Przecież ten mężczyzna jest zaledwie jakieś dziesięć lat starszy od jej syna. Szybko odwróciła głowę, ale Angelo zdążył zauważyć jej zawstydzoną minę.

- Nadine? Sprawilem ci przykrość? Uraziłem cię?

- Nie, nie - odparła. - Ale to, co przed chwilą powiedziałeś, jest zupełnie niemożliwe.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem. Przecież chyba mnie lubisz. Może kiedy się lepiej poznamy... Może powinniśmy się trochę pospotać?

- Raczej nie, Angelo - zaczęła.

- Nie lubisz mnie? Kiedy mnie całowałaś, byłem pewien, że jest inaczej...

- Nie, Angelo, nie o to chodzi - odparła pospiesznie. - Lubię cię, naprawdę cię lubię...

- O, to dobrze.

- Ale uważam, że nie powinniśmy posuwać się w naszej znajomości ani o krok dalej. To wszystko.

- Nie wiem dlaczego. - Angelo był szczerze zdziwiony.

- Mówisz, że mnie lubisz, a ja polubiłem cię już wtedy, kiedy się tak na mnie rozgniewałaś na tamtym parkingu. Pomyślałem sobie, że to bardzo miła pani. A potem, kiedy poznałem cię trochę lepiej, jeszcze bardziej cię polubiłem.

- Angelo, znamy się zaledwie od kilku dni - zaprotestowała.

- A ile trzeba? Kiedy spotykasz kogoś, od razu czujesz coś tutaj - rzekł i dotknął serca. - Do tego nie potrzeba czasu. To się po prostu wie.

Nadine milczała. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Była przestraszona tym, co się dzieje, nawet nie samym faktem, ale tym, że na to pozwoliła. Przestraszona była także swoją reakcją.

Angelo uniósł rękę i delikatnie musnął palcami jej policzek.

Nagle Nadine przypomniała sobie, co powiedziała jej Lee Bavan. Angelo też najpierw ją pocałował, a potem pogładził po policzku. Karen Ashton też na

pewno spotkał ten sam zaszczyt. I pewnie jeszcze wiele innych dziewcząt. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Angelo, czy mógłbyś odwieźć mnie do domu? - powiedziała zdecydowanie.

- Ale... - zaprotestował, lecz odepchnęła go, szybkim krokiem podeszła do motocykla i włożyła kask.

Angelo przyglądał jej się przez chwilę, potem cicho westchnął, wzruszył lekko ramionami i też podszedł do motoru.

- Nie jesteś na mnie zła? - spytał, unosząc szybkę jej kasku.

- Nie, Angelo, nie jestem na ciebie zła.

I, o dziwo, rzeczywiście nie była na niego zła. I choć wiedziała, że to, co jej właśnie zaproponował, jest wykluczone, czuła, że coś się między nimi zmieniło. Nie wiedziała dokładnie, jak to określić, ale nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Ich powrót do domu zbiegł się z powrotem Paula. Kiedy Nadine zeskoczyła z siodelka i zdjęła kask, chłopiec zaniemówił z wrażenia.

- Mama? - rzekł po chwili z niedowierzaniem.

- O co chodzi? - spytała z udawanym spokojem.

- Wydawało mi się, że nic mnie już w życiu nie zaskoczy - odparł Paul. - Najpierw babcia, a teraz ty. Muszę ci pogratulować - zwrócił się z uśmiechem do Angela. - Byłem pewien, że nikomu nie uda się namówić mamy na przejażdżkę motorem.

Nadine, ze spuszczoną głową i bez słowa, nie patrząc ani przez moment w stronę Angela, wbiegła do domu. Jak to dobrze, że jej syn nie zdaje sobie sprawy z siły perswazji Angela. Z ulgą skryła się wreszcie w sanktuarium swego mieszkania.

Angelo bez problemu przyzwyczał się do życia na Acacia Avenue i do pracy w szpitalu imienia Spencera Rathbone'a. W domu Nadine od razu zauważyła, jak bardzo zaprzyjaźnił się z Paulem i Fioną.

Ona sama, choć uprzejma i życzliwa w stosunku do niego, cały czas uważała, by w żaden sposób nie dać mu do zrozumienia, że rozważa jego propozycję. A w końcu musiała przyznać, że wbrew temu, co twierdziła wcześniej, uważa go za atrakcyjnego.

Zdawała jednak sobie sprawę z niebezpieczeństwa i w jego obecności zawsze miała się na baczności. Nie może przecież pozwolić, by cokolwiek się między nimi narodziło. Może gdyby była o dziesięć lat młodsza, wszystko wyglądałoby inaczej, ale nie była młodsza i romans z tym młodym Włochem jest ostatnią rzeczą, na jaką mogłaby sobie pozwolić.

Na oddziale Karen i Lee nadal miały do siebie pretensje, walcząc o jego względy. Angelo zaś zdawał się traktować je wszystkie jednakowo - nawet Ruth, która, nie przyzwyczajona do pochlebstw, teraz wyraźnie rozkwitła.

Angelo ani słowem nie wspominał o ich przejażdżce przy świetle księżycy ani o tym, co między nimi zaszło. Traktował ją z tym samym uprzejmym szacunkiem co wcześniej.

W końcu zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem sobie tego wszystkiego nie wymyśliła. Może ten wybuch namiętności między nimi jest tylko wytworem jej wyobraźni? A może ma rację, podejrzewając, że Angelo rzeczywiście zawsze tak traktuje kobiety, które mu się podobają?

Do końca tygodnia na oddziale było, jak zwykle, wiele roboty. Peggy Simpkins i Cyril Norman stopniowo wracali do zdrowia, a Josh Barnes dobrze zareagował na umieszczenie nowego gwoźdźca w udzie.

Jennifer Dickinson nadal cierpiała po usunięciu dysku. Operacja ta, wbrew oczekiwaniom Seymoura Russella, wcale nie okazała się taka prosta.

Pod koniec tygodnia Nadine była naprawdę wykończona i marzyła tylko o odpoczynku.

Wieczorem, kiedy Seymour przyszedł, by zabrać ją do teatru, Fiona była na kolejnej próbie, a Paul ze Scottym grali na komputerze.

Angela też nie było. Jakieś pół godziny wcześniej Nadine widziała, jak wychodził. Przez chwilę tylko zastanawiała się dokąd, lecz potem uznała, że to przecież nie jej sprawa, gdzie i z kim spędza sobotni wieczór ich lokator.

- Nadine, wyglądasz uroczo - rzekł Seymour, otwierając jej drzwi samochodu.

Z uśmiechem zadowolenia Nadine usiadła w fotelu. Cieszyła się na ten wieczór i przygotowała do niego starannie. Włożyła czarny kostium z miękkiego dżerseju, z długą spódnicą i dopasowanym zakietem. Na szyi zawiązała beżową, szyfonową apaszkę, której jeden koniec przerzuciła przez ramię. Włosy spięła błyszczącą klamrą. Wyglądała elegancko, ale skromnie i wiedziała, że to się Seymourowi spodoba.

Lubiła jego towarzystwo. Był może nieco zbyt poważny, ale wiedziała, że może się przy nim odprężyć, że nic jej z jego strony nie grozi. Przy nim nie może liczyć na szalone, nocne przejażdżki, głębokie spojrzenia w oczy i namiętne pocałunki oraz te dziwne uczucia, o których zdążyła już dawno zapomnieć.

Jechali w kierunku położonego nad rzeką teatru i rozmawiali na różne tematy, choć głównie o sprawach szpitalnych.

- W drodze do ciebie widziałem Fabriellego na tej jego strasznej maszynie - rzucił obojętnie Seymour, wjeżdżając na parking przed teatrem.

- Naprawdę? - Nadine bezwiednie zeszczywniała.

- Nie traci czasu, co? - parsknął śmiechem Seymour.

- Nie rozumiem? - Nadine starała się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Na tylnym siedelku siedziała Karen Ashton - odparł Seymour. - Te jej kasztanowe włosy łatwo rozpoznać.

Nadine otworzyła drzwi i wysiadła. A więc tam się wybrał - znowu na spotkanie z Karen.

Wchodząc do teatru zastanawiała się, czy poszli na rewanżowy mecz squasha.

Kiedy Seymour kupował programy, przekonywała samą siebie, że to absolutnie nie jej sprawa, co i z kim robi Angelo.

Z drugiej strony, mogli pójść gdzieś indziej - na przykład do restauracji. A może po prostu zabrał Karen na przejażdżkę - przejażdżkę poprzez noc, na wzgórze, by oglądać światła miasta...

Próbowała o tym nie myśleć, ale kiedy zgasło światło, nadal zastanawiała się, co też w tej chwili robią Angelo i Karen. Wyobrażała sobie rudowłosą dziewczynę na tylnym siodelku, w tym samym kasku, który nosiła ona.

Czy Angelo też kazał Karen wsunąć dłonie pod kurtkę?

A jeśli nawet? Co ją to w ogóle obchodzi?

Zła na siebie, próbowała skupić się na sztuce. Był to jej ulubiony „Pigmalion” Shawa, ale tego wieczoru zupełnie nie mogła się skoncentrować.

Po chwili znów jej myśli powróciły do Angela i Karen. Tym razem wyobraziła ich sobie w przytulnej restauracyjce, przy butelce wina.

W pewnej chwili stwierdziła, że zamiast bohaterów sztuki widzi na scenie Angela i Karen. Z ulgą powitała przerwę.

- Znakomita obsada, prawda? - rzekł Seymour.

- Tak, rzeczywiście - przyznała, modląc się w duchu, by nie poprosił jej o bardziej szczegółową opinię.

Zła na Angela, że nieświadomie zepsuł jej wieczór, dotrwała jakoś do końca drugiego aktu.

Kiedy po lekkiej kolacji Seymour odwoził ją do domu, myślami wciąż była daleko.

Czy Angelo odwiózł Karen do domu? Czy zaprosił go, by wszedł? Czy może teraz właśnie...?

Kiedy dotarli na Acacia Avenue, była już u kresu wytrzymałości. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu zobaczyła przed domem zaparkowanego spokojnie harleya. Nie było za to ani śladu Angela, Karen czy w ogóle kogokolwiek.

Seymour zgasił silnik swego walseleya i Nadine dopiero wtedy przypomniała sobie o dobrych manierach.

- Wejdiesz na kawę? - spytała.

Miała jednak nadzieję, że odmówi. Marzyła, by jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

- To bardzo miło z twojej strony, chętnie - odparł jednak.

W holu i na podestach paliło się światło, ale w całym domu panowała cisza. Nadine domyśliła się, że matka już poszła spać. Kiedy przechodzili obok pokoju Angela, też było tam cicho, a na górze okazało się, że i Paul już śpi.

Podczas gdy Seymour przeglądał płyty, Nadine przygotowała kawę.

- Jak się miewa twoja matka? - spytał, kiedy wróciła do salonu.

- Dobrze - odparła. - Teraz jest bardzo zajęta, bo przygotowuje się do premiery.

- To już niedługo, prawda?

Seymour wziął od niej filiżankę i usiadł wygodnie w fotelu.

- Tak, za dwa tygodnie. - Nadine nalała sobie kawę i też usiadła na kanapie. - Po premierze na pewno zorganizuje jakieś przyjęcie. Przyjdziesz?

- Dziękuję, z przyjemnością - odparł z uśmiechem.

Nadine dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Po drugiej filiżance kawy Seymour westchnął i wstał.

- Pora ruszać - rzekł. - To był męczący tydzień. Nadine razem z nim podeszła do drzwi.

- Nie schodź - powiedział. - Wyjdę sam.

- Nie, nie. Zresztą muszę i tak pogasić światła. Zostawili je tylko dla mnie.

W milczeniu, by nikogo nie obudzić, zeszli na dół.

- Dziękuję ci, Nadine, za uroczy wieczór - rzekł już w drzwiach Seymour.

Delikatnie wziął ją w ramiona, a ona uniosła głowę. Ich pocałunek był równie delikatny jak jego uścisk. Zwyczajny pocałunek przyjaciół. Zupełnie niepodobny do tamtego, który Nadine tak dobrze zapamiętała.

- Dobranoc, Seymour. I dziękuję.

Patrzyła, jak oddala się ścieżką i wsiada do samochodu. Pomachała mu ręką, cicho zamknęła drzwi i zasunęła zasuwę. Uniosła rękę do kontaktu, by zgasić światło w holu i zamarła.

Z podestu patrzył na nią Angelo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy była w połowie schodów, Angelo odwrócił się i wrócił do swego pokoju. Kiedy znalazła się na podeście, drzwi do jego pokoju były zamknięte.

Przystanąła i patrzyła na nie przez chwilę.

Czy widział, jak Seymour ją całował? Było to więcej niż prawdopodobne. I co z tego? Wzruszyła ramionami i poszła dalej.

Nie powinna się przejmować, czy Angelo widział jej pożegnanie z Seymourem - przecież to nie jego sprawa, z kim się spotyka i kto ją całuje. On sam tego wieczoru umówił się z Karen Ashton, a jej, Nadine, w ogóle to nie przeszkadzało. Wcale się nawet nad tym nie zastanawiała.

Na górze jeszcze raz zerknęła na zamknięte drzwi pokoju Angela i z celowo głośnym trzaśnięciem zamknęła swoje.

Nagle poczuła się niesamowicie zmęczona. Wieczór ją rozczarował i nie była to wcale wina Seymoura.

Problem leży w niej i jej niezdolności do koncentracji. Przygotowując się do pójścia do łóżka przekonywała samą siebie, że to wina zmęczenia i dobry, mocny sen wszystko naprawi.

Jednak mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Wiele godzin przewracała się z boku na bok, a kiedy wreszcie zasnęła, jej sny były takie chaotyczne i zagmatwane, że budziła się co chwila i wszystko zaczynało się od początku.

Rano tych snów nie pamiętała, ale miała niejasne przeczucie, że Angelo odgrywał w nich ważną rolę.

Leżąc jeszcze w łóżku, nie po raz pierwszy żałowała, że Angelo nie został we Włoszech, że przyjechał do szpitala w Hawksford i w dodatku zamieszkał w jej domu.

Wciąż nie wiedziała, czemu tak ją denerwuje jego obecność. A co gorsza, kiedy już zaczynała się do tego przyzwyczajać, wydarzyło się coś, co wszystko popsuło.

Musiała znów się zdrzemnąć, bo kiedy po raz drugi się obudziła, była już prawie dziewiąta. Szybko wyskoczyła z łóżka i dopiero wtedy przypomniała sobie, że to niedziela i że nie ma dyżuru. Ziewnęła, przeciągnęła się i skierowała do drzwi.

Nie zdziwiła jej panująca w mieszkaniu cisza, bo w niedzielę Paul rzadko wstawał przed południem.

Idąc jednak do kuchni, by zrobić herbatę, zauważyła, że drzwi jego pokoju są otwarte, a w środku nie ma nikogo. Jest tylko bałagan.

Na próżno zastanawiała się, gdzie też Paul może się podziewać. Dopiero kiedy wykąpana i ubrana zeszła na dół po gazety, dowiedziała się, co się z nim dzieje.

W kuchni powitał ją smakowity zapach smażonego bekonu.

- Witaj, kochanie - uśmiechnęła się Fiona, która akurat rozbijała jajka.

- Śniadanie?

- Nie, dzięki - skrzywiła się Nadine. - To bardzo złe przyzwyczajenie.

- Śniadanie powinno być najważniejszym posiłkiem dnia - oznajmiła autorytatywnie matka.

- Być może, ale ja jednak pozostanę przy moich płatkach i grzance. Nie wiedziałam, że jadasz ciepłe śniadania. Lepiej uważaj, bo nie zmieścisz się w kostium.

- Ależ to nie dla mnie - oburzyła się Fiona. - Dla mechaników.

- Mechaników? - zdziwiła się Nadine.

Nie wiedziała, że matka zamówiła jakichś robotników, a zresztą niedziela nie jest najlepszym dniem na naprawy.

- Zobacz sama.

Fiona wskazała jej okno.

Nadine z zaciekawieniem podeszła bliżej.

Mogła się tego domyślić. Na trawie leżała duża, brezentowa płachta, a na niej różne narzędzia, wiadra z wodą, gąbki i inne dziwne rzeczy. Paul mył harleya, a przykucnięty Angelo majstrował coś przy tylnym kole.

Pierwszy zauważył ją Paul i kiedy na nią spojrzał, aż jej się serce ścisnęło. Ale tym razem nie dlatego, że był taki podobny do Juliana. Po prostu rzadko widywała swego syna tak szczęśliwego.

- Powiedz im, że śniadanie gotowe - poprosiła matka, kiedy Nadine podeszła do drzwi.

- Cześć, mamó - powitał ją Paul. - Popatrz, ten motor jest naprawdę niesamowity.

Nadine uśmiechnęła się i nagle napotkała wzrok Angela.

- *Buon giorno*, Nadine - rzekł cicho.

- Dzień dobry, Angelo - odparła i chciała wrócić do domu, ale coś ją zatrzymało.

Coś w oczach Angela. Coś, czego nie potrafiła określić - jakieś uczucie, ale nie miała pojęcia, czy jest to chłód, czy pytanie. Zrozumiała tylko, że znów coś się między nimi zmieniło. Tak samo jak tamtego wieczoru, kiedy ją pocałował.

Tym razem jednak odniosła wrażenie, że jest to zmiana na gorsze.

Przez cały następny tydzień, na oddziale i w domu, była świadoma tej zmiany. Choć nie potrafiła jej zdefiniować, skonkretyzować, czuła ją jednak cały czas - niczym lekki jak letnia bryza chłód, jakieś zachwianie równowagi.

I było jej z tego powodu przykro, bo zaczynała już mieć nadzieję, że po niezręcznym początku ich znajomość może być czymś ważnym.

W dodatku, kiedy nie było go w pobliżu, cały czas o nim myślała - tak jak tamtego wieczoru w teatrze.

W domu nasłuchiwała jego kroków na schodach, jego śmiechu, kiedy żartował z Paulem lub Fioną. Kiedy wychodził, nie mogła zasnąć, dopóki nie usłyszała jego harleya. Potrafiła spędzić cały wieczór na zastanawianiu się, gdzie jest i z kim, a gdy w końcu wracał, była szczęśliwa, że jest bezpieczny i pod tym samym dachem. Tylko wtedy mogła spać.

Na oddziale nasłuchiwała jego głosu, czekała, kiedy przyjdzie na obchód lub odwiedzi któregoś z pacjentów, by go podnieść na duchu.

Nie potrafiła wytłumaczyć swego zachowania. Była przecież zawsze taka niezależna. A w dodatku nie umiała nic na to poradzić.

Skupiona na własnych myślach i uczuciach wywoływanych w niej przez Angela, zupełnie zapomniała o jego związkach z innymi członkami jej personelu. Była więc zupełnie zaskoczona, kiedy któregoś ranka, tuż przed obchodem, w dyżurce pielęgniarek wybuchła głośna awantura między Lee i Karen.

Cały oddział, łącznie z lekarzami i pacjentami, słyszał, jak Lee nazywa Karen uganiającą się za każdymi spodniami flądą. Słyszeli także bynajmniej nie delikatną odpowiedź Karen.

Seymour Russell, który był świadkiem tego niemiłego incydentu, uniósł tylko brwi i spojrzał znad okularów na Nadine. Chciał w ten sposób okazać swą dezaprobatę i nadzieję, że Nadine we właściwy sposób załatwi sprawę.

Obie dziewczyny wysłano do szatni, by się uspokoiły. Tam miały czekać na reprimendę.

Po obchodzie Nadine podziękowała Seymourowi, a kiedy lekarze mieli już wychodzić, poprosiła Angela o chwilę rozmowy.

Poszedł z nią do jej gabinetu i zamknął za sobą drzwi, oddzielając ich od panującego na oddziale gwaru.

Pociągający jak zwykle, miał nieco wzburzone włosy, rozpięty kołnierzyk koszuli widoczny pod białym fartuchem, stetoskop przewieszony przez szyję.

- Słucham?

- Doktorze - zaczęła oficjalnie. Nie zraziło jej jego zdziwienie i ciągnęła:

- Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie mogę pozwolić, żeby na moim oddziale miały miejsce takie incydenty.

- Zgadza się. Na pewno są one nie na miejscu.

- Cieszę się, że się pan zgadza! Mogę więc liczyć, że zrobi pan coś w tej sprawie?

- Przepraszam, siostrze - rzekł, naśladowując jej ton - ale zupełnie nie rozumiem, czemu siostra uważa, że te nieprzyjemne incydenty mają ze mną cokolwiek wspólnego.

Nadine zaczynała tracić cierpliwość.

- Mówiłam już panu, doktorze, że ma pan nie najlepszy wpływ na moje pielęgniarki.

- Naprawdę?

W jego ciemnych oczach wyraźne było rozbawienie.

- Co najmniej dwie uważają, że mają jakieś prawa do pana. Nie wątpię, że dał im pan do tego powody, byłabym więc wdzięczna, gdyby pan to z nimi wyjaśnił. Może wtedy napięcie zniknie i na oddziale zrobi się spokojniej.

- Chętnie bym to zrobił, żeby ułatwić siostrze pracę...

- Cieszę się bardzo. Dziękuję, doktorze - przerwała mu chłodno.

- To znaczy - ciągnął dalej niezrażony - gdybym mógł. Obawiam się jednak, że zaszło tu nieporozumienie.

Teraz już uśmiechał się otwarcie.

Nadine była już wyraźnie wściekła. Jak on śmie stroić sobie z niej żarty?

- Nie, doktorze Fabrielli, tu nie ma żadnego nieporozumienia. Proszę tylko, żeby wyjaśnił pan sprawy z tymi dwiema dziewczynami. A teraz wybacz pan, muszę wracać na oddział.

Angelo przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. W miejsce rozbawienia na jego twarzy pojawiło się coś innego - coś, czego Nadine znowu nie umiała nazwać. Potem bez słowa odwrócił się i swobodnym krokiem wyszedł z gabinetu.

A w niej wszystko wrzało. Co on kombinuje? Przecież ta poranna kłótnia dowiodła, że bałamuci zarówno Lee, jak i Karen.

Jak to dobrze, że nie potraktowała go serio, kiedy proponował, by się lepiej poznali. Łatwo byłoby się zgodzić, ale co potem? Stałaby się jeszcze jedną zdobyczą na liście jego podbojów, którą po powrocie do Włoch będzie się chwalił kolegom.

Była bardzo zdenerwowana tym wszystkim, ale musiała wziąć się w garść, bo czekały na nią Lee i Karen oraz tysiąc innych spraw.

Już chciała poprosić Jayne, by przysłała do niej obie pielęgniarki, ale zmieniła zdanie i postanowiła sama pójść do nich do szatni. Oszczędzi to dalszych domysłów wśród personelu i pacjentów.

Zastała je milczące, w przeciwnych końcach pomieszczenia. Lee przeglądała jakieś pismo, Karen przy otwartym oknie paliła papierosa. Nadine uznała, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy.

- Wypraszam sobie takie zachowanie na oddziale - oznajmiła spokojnie.

- Chciałam się upewnić, czy obie o tym wiecie.

- To nie była moja wina.

Karen zdusiła papierosa i odeszła od okna.

- A właśnie, że była - warknęła Lee. - Gdybyś nie...

- Nie obchodzi mnie, czyja to wina - przerwała im Nadine. - Jeśli to się powtórzy, usunę was z mojego oddziału. Za długo to już trwa. Straciłam do

was cierpliwość. Nie mam zamiaru słuchać żadnych wyjaśnień. Załatwcie to między sobą, a na przyszłość zostawiajcie swoje osobiste problemy w domu...

Przerwała, bo nagle zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Jayne.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Nadine. Właśnie dzwonili z izby przyjęć. Za pół godziny przyślą nam dwóch pacjentów z wypadku.

- Dobrze, dziękuję, Jayne. Zaraz do ciebie przyjdziemy. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Lee i Karen. - Chodźcie, jesteśmy potrzebne.

- Przepraszam, Nadine - powiedziała Lee.

- Ja też - mruknęła Karen.

- Czy możemy uznać sprawę za zamkniętą?

Nadine przyglądała się stojącym przed nią dziewczynom i zastanawiała się, którą z nim Angelo wybierze. Kiedy obie kiwnęły głowami, odsunęła od siebie tę myśl. Miłosne sprawy Angela w ogóle jej nie interesują. Cała trójka w milczeniu wróciła na oddział.

Nowymi pacjentami poszkodowanymi w wypadku byli starszy mężczyzna i młody chłopak. Mężczyzna miał liczne poważne obrażenia ogólne, a chłopiec obrażenia głowy i kręgosłupa. Mieli być przewiezieni do sali operacyjnej, gdzie Seymour Russell miał zająć się chłopcem, a Tom Selby starszym mężczyzną.

- Czy wiadomo, co się stało? - zwróciła się Nadine do Jayne, kiedy Seymour i Angelo przyszli na oddział, żeby obejrzeć zdjęcia rentgenowskie.

- Niezupełnie. - Jayne pokręciła głową. - Policja też na razie niewiele wie. Chcą obu przesłuchać, ale powiedziałam im, że będą musieli jeszcze

- Nie podoba mi się to - rzekł Seymour, spoglądając na zdjęcie szyi i górnej części kręgosłupa chłopca. - Mogą być problemy. Czy ktoś mógłby poprosić któregoś z neurochirurgów?

- Czy chłopiec wypadł przez przednią szybę? - spytał Angelo.

- Sanitariusze mówią, że tak - odparła Jayne, spoglądając w kartę przysłaną z izby przyjęć. - To by wyjaśniało stan jego twarzy.

- Nie miał pasów? - zdziwił się Seymour.

- Najwyraźniej nie - odparła Nadine.

- A ten drugi pacjent, starszy pan... - Seymour oglądał teraz drugi zestaw zdjęć. - Był kierowcą tego pojazdu?

- Nie... - Jayne nadal studiowała kartę. - Z tego, co tu jest napisane, wynika, że był pieszym.

- Sam nie wiem, który jest w gorszym stanie, ten mężczyzna czy chłopiec pasażer - zauważył Seymour.

- Nie, chłopiec nie był pasażerem - wyjaśniła Jayne. - Sądząc z notatki, to chłopak prowadził samochód, który potrącił pieszego.

- On prowadził?! - wykrzyknęli niemal równocześnie Seymour i Angelo.

- Ile on ma lat, na miłość boską? - dodał Seymour.

- Czternaście - odparła ponuro Jayne.

- Nadine - przerwała im Lee. - Przyszła matka tego chłopca. Chciałaby z kimś porozmawiać.

Seymour spojrzał na Angela.

- Ja to zrobię - rzekł Angelo. - Gdzie ona jest?

- Wprowadziłam ją do twojego gabinetu, Nadine - odparła Lee.

Angelo poszedł więc na spotkanie z matką chłopca, Seymour przygotowywał się do operacji, a Nadine weszła na oddział sprawdzić, czy pacjenci są gotowi do zabiegu.

Najpierw odwiedziła mężczyznę, Alberta Whittingtona, który według karty miał siedemdziesiąt osiem lat. Oprócz licznych poważnych obrażeń obu nóg, miednicy, ramienia i pękniętej śledziony, miał też sporo stłuczeń i skaleczeń. Jego tętno było słabe, ciśnienie krwi niskie, a skóra nienaturalnie blada.

Karen i Ruth przygotowywały go do operacji - włożyły mu obowiązkową białą koszulę, ale okryły kilkoma kocami.

- Zaczęła się hipotermia - poinformowała Nadine Ruth.

Starszy pan miał zamknięte oczy, ale kiedy Nadine nachyliła się nad nim, otworzył je na chwilę i spojrzał na nią zdziwiony.

- Dzień dobry, panie Albercie - powiedziała cicho Nadine.

- Gdzie ja jestem?

- W szpitalu. Miał pan wypadek.

- Nie pamiętam - wyszeptał.

- Dzień dobry - zwrócił się do niego Angelo, który stanął obok Nadine. -

Teraz zawieziemy pana na salę operacyjną. Musimy pana naprawić.

- Czy moja córka... Czy jest tu Mo?

- Jest, siostrze? - Angelo spojrzał na Nadine.

W jego oczach malowało się wyraźne współczucie.

- Pójdę sprawdzić - zaproponowała szybko Karen.

Pan Whittington znów zamknął oczy, Ruth wróciła do swej roboty, a Nadine i Angelo przeszli do drugiego pacjenta. On też miał wiele ran i skaleczeń na twarzy, a jego szyję obejmował specjalny kołnierz. Oczy miał tak opuchnięte, że trudno było powiedzieć, czy ma je otwarte, czy zamknięte.

Przy jego łóżku siedziała chuda, zaniepokojona kobieta. Spojrzała na Nadine i Angela z nadzieją, jakby spodziewała się, że dokonają jakiegoś cudu i sprawią, że chłopiec będzie w takim stanie, w jakim go ostatnio widziała.

- To pani York, matka Simona - rzekł Angelo.

- Dzień dobry pani - powiedziała Nadine. - Doktor Fabrielli powiedział już pani, co będziemy robić, prawda?

Kobieta skinęła głową i mocno zacisnęła rękę.

- Ma mieć operację...

- Zgadza się - przytaknęła Nadine.

- Mówił, że już nigdy nie wsiądzie do samochodu. Obiecywał mi...

Ostrzegałam go... Ciągle go ostrzegałam. Już raz mu się upiekło. Policja też go ostrzegała, ale on nic sobie z tego nie robił. Mówił, że to takie ekscytujące.

Teraz ma, czego chciał, prawda?

Kobieta spojrzała na syna i Nadine zauważyła w jej oczach łzy. Szczerze jej współczuła. Ona sama wiedziała aż nadto dobrze, że nie jest łatwo wychowywać chłopców w tym wieku.

- Ma złamany kark, tak? - Kobieta spojrzała na Angela.

- Tego jeszcze nie wiemy, proszę pani. W każdym razie nie na pewno. To się okaże dopiero w sali operacyjnej.

Nagle z korytarza dobiegł ich szum podniesionych głosów.

- Pójdę zobaczyć - powiedziała szybko Nadine.

Przypomniała sobie poranny incydent i nie miała ochoty na powtórkę tego przedstawienia.

Tym razem jednak to nie personel był sprawcą zamieszania. Przybyła rodzina pana Whittingtona - jego córka, Mo Ryan, jej mąż i jeszcze parę osób, które może były ich dziećmi, a może nie. Wszyscy głośno domagali się zobaczenia pana Whittingtona.

- Proszę panią i męża do gabinetu - zwróciła się Nadine do Mo Ryan. - Pozostałych państwa proszę o pozostanie w poczekalni.

Odpowiedziały jej niechętnie pomruki, ale w końcu wszyscy posłuchali polecenia i do jej gabinetu weszli tylko państwo Ryan. Kiedy po chwili dołączył do nich Angelo, Nadine powitała go pełnym wdzięczności uśmiechem.

- A więc, proszę pani, co powiedziano pani w izbie przyjęć o stanie pani ojca? - zaczęła Nadine.

- Powiedzieli, że przejechał go samochód. Stary dureń, ciągle się gdzieś włóczy. Mówiłam mu, że w końcu spotka go coś złego. Mówiłam mu, prawda, Sid? - zwróciła się do męża.

- Tak - kiwnął głową Sid. - Zawsze mu to mówiła.

- Więc co mu jest? - Pani Ryan spojrzała na Nadine, jakby to wszystko była jej wina.

- Pani ojciec odniósł ciężkie obrażenia - odparł Angelo.

- Jak ciężkie, doktorze? - spytał Sid.

- Ma złamane kości, stłuczenia i rany. Obawiamy się też obrażeń wewnętrznych - odparł Angelo.

- O Boże! - Nawet Mo Ryan się przestraszyła.

- Niestety, wiek pani ojca nie działa tu na jego korzyść - dodała Nadine.

- Chce pani powiedzieć, że może umrzeć? - spytał nagle Sid.

- Tego nie mówiła - odparła pani Ryan. - Nie mówiła pani tego, prawda?
- zwróciła się do Nadine.

Angelo szybko przyszedł jej w sukurs.

- Siostra mówiła tylko, że obrażenia pani ojca są poważne - tłumaczył cierpliwie. - Bardzo poważne. I że w jego wieku każda operacja jest ryzykowna.

- Ale zrobicie wszystko, co się da, tak, doktorze? - dopytywał się Sid.

- Oczywiście - odparł Angelo. - Pan Whittington wkrótce zostanie przewieziony na salę operacyjną.

- Chcę go najpierw zobaczyć. Mo Ryan wstała z krzesła.

- Można, siostro?

Angelo spojrzał na Nadine, która skinęła głową, otworzyła drzwi i zawołała Enid.

- Enid, mogłabyś zaprowadzić państwa Ryan do pana Whittingtona?

Kiedy wyszli, zamknęła drzwi i na moment się o nie oparła.

- Uff! - westchnęła i zamknęła oczy.

- To jest to, co nazywają ciężkim dniem - rzekł Angelo cicho.

- A żebyś wiedział! - Nadine otworzyła oczy i lekko się uśmiechnęła. -

Mam tylko nadzieję, że nie będzie mnie przy tym, kiedy państwo Ryan nie tylko dowiedzą się, że ich ojciec został potrącony przez jakiegoś nieodpowiedzialnego smarkacza, ale że w dodatku ten smarkacz leży na tym samym oddziale.

- Wtedy miałabyś trzecią wojnę światową - zaśmiał się Angelo i spojrzał na zegar. - Ja też będę miał nieprzyjemności, jeśli natychmiast nie zejdę do sali operacyjnej i nie zacznę się myć.

Był już przy drzwiach, kiedy Nadine go zatrzymała.

- Dziękuję za pomoc, Angelo - powiedziała cicho.
- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami.
- Nie, naprawdę. Niewielu lekarzy okazuje taką troskę i delikatność.
- Po tym, co się stało dziś rano, przynajmniej tyle mogłem zrobić...
- Zdaje się, że twierdziłeś, że to nie była twoja wina - powiedziała szybko

Nadine.

Był już przy drzwiach, ale zatrzymał się z ręką na klamce i spojrzał na nią.

- Bo nie była. Ale ty myślałaś inaczej.

Zniknął za drzwiami, zostawiając Nadine zaskoczoną.

Reszta dnia upłynęła w takim samym zamieszaniu. Alberta Whittingtona zawieziono do sali operacyjnej, gdzie Tom Selby i jego zespół robili, co mogli, by doprowadzić do jak najlepszego stanu jego pokiereszowane ciało. Potem wrócił na ortopedię.

- Jest bardzo słaby - powiedziała do Nadine Ruth, która później do niego zajrzała.

- Doktor Selby mówił, że w razie czego możemy zwiększyć dawkę środków przeciwbólowych - stwierdziła Nadine.

- Dobrze. W dodatku wymiotuje. Możemy mu coś na to dać?

- Zaraz się dowiem - odparła Nadine, podnosząc słuchawkę. - Musimy brać pod uwagę, że cierpi na artretyzm reumatyczny i bierze leki przeciwzapalne.

Kiedy skończyły pomagać Albertowi, na oddział wrócił Simon York.

- Mamy dobrą wiadomość - rzekł Angelo, który mu towarzyszył. - Rdzeń kręgowy jest nienaruszony.

- No, Bogu dzięki - westchnęła Nadine, patrząc, jak sanitariusze kładą chłopca na łóżko.

- Ma złamany obojczyk, kość piszczelową w lewej nodze i pokiereszowaną twarz, ale to wszystko się zagoi - mówił dalej Angelo.

- Jest w lepszym stanie, niż biedny Whittington - zauważyła ponuro Nadine.

- Simon jest młody, a u Whittingtona komplikuje sprawę jego wiek - rzekł Angelo, spoglądając na starszego pana, podłączonego do licznych rurek i drenów.

- A właśnie, skoro już jesteśmy przy wieku - przypomniała sobie nagle Nadine. - Cyril Norman i Peggy Simpkins mieli być dziś wypisani. Cyril prosił, żeby pana pożegnać i podziękować, ale Peggy nie chce wyjść, dopóki nie zrobi tego osobiście.

- Dobrze, pójdę do niej.

Kiedy odszedł, Nadine uświadomiła sobie, jak bardzo stał się popularny. I to w tak krótkim czasie. Oczarował wszystkich, zarówno personel, jak i pacjentów.

Gdyby tylko nie powodował tyle zamieszania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po pracy, kiedy Nadine się przebierała, Jayne zaproponowała jej szybkiego drinka w przyszpitalnym klubie.

Nadine przez chwilę się wahała, ale potem przypomniała sobie, że Paul wieczorem ma w szkole jakieś zawody sportowe, a Fiona próbę kostiumową.

- Z przyjemnością - odparła. - Po takim dniu trzeba się odprężyć.

W klubie było prawie pusto, ale kiedy Jayne kupowała w barze drinki, Nadine ze zdziwieniem zauważyła Lee Bavan wchodzącą razem z jednym z młodych sanitariuszy, z którym kiedyś chodziła. Lee uśmiechnęła się i pomachała do Nadine, po czym usiedli w dalekim kącie.

- Zazdroszczę tym młodym, tak szybko dochodzą do siebie - westchnęła Nadine, kiedy Jayne wróciła z drinkami.

- O czym mówisz? - Jayne opadła na krzesło i zsunęła pantofle.

- O Lee Bavan. - Nadine uniosła kieliszek. - Zdrowie! - powiedziała i pociągnęła łyk. - Tam - lekko skinęła głową w kierunku Lee i jej towarzysza.

Jayne ukradkiem spojrzała we wskazanym kierunku i też podniosła kieliszek do ust.

- Nie rozumiem - odparła, patrząc ze zdziwieniem na Nadine.

- Słyszając ją dziś rano, można by pomyśleć, że nigdy się nie pogodzi z tym, że Karen odbiła jej Angela Fabriellego, a teraz patrz: znów cała zakochana w tym sanitariuszu.

- Przecież od tego się wszystko zaczęło - zauważyła Jayne obojętnie.

- Co się zaczęło?

- Poranna kłótnia. Nie wiedziałaś?

- Czego? Przepraszam cię, Jayne, ale chyba rzeczywiście jestem niedoinformowana. Wydawało mi się, że to poranne przedstawienie miało związek z Angelem Fabriellim. Chcesz powiedzieć, że się myliłam?

- Nadine, masz poważne zaległości - parsknęła śmiechem Jayne. - Enid mi powiedziała, że ta cała awantura dotyczyła tego właśnie młodego człowieka.

- Więc Angelo nie miał z tym nic wspólnego? - Nadine była zupełnie zdezorientowana.

- O ile wiem, nic. Zdaje się, że Lee znów zaczęła chodzić z Deanem Gardinerem i przyłapała Karen, jak się do niego wdzięczyła. One zawsze rywalizowały o mężczyzn, ale tym razem Lee wpadła w furję. Nawet bym jej tu nie winiła, szczególnie po tej aferze z Angelem. Co, oczywiście, nie oznacza, że powinny te sprawy załatwiać w szpitalu - dodała pośpiesznie. - W każdym razie dziś rano zaczęło się od tego, że Lee kazała Karen trzymać się z daleka od Deana.

- Nie rozumiem, czemu Karen interesuje się Deanem, skoro najwyraźniej udało jej się złapać Angela - zauważyła Nadine.

- Ależ wcale go nie złapała - roześmiała się Jayne.

- Tylko?

- Zdaje się, i to znowu według Enid, że Angelo dał jasno do zrozumienia zarówno Lee, jak i Karen, że nie interesuje go żadna poważniejsza znajomość.

- Ale przecież spotykał się z nimi obiema!

- Owszem, towarzysko. A resztę wymyśliły one same, nie nasz doktor.

- Więc twierdzisz, że ten poranny incydent nie miał nic wspólnego z Anielem? - dopytywała się Nadine skonsternowana.

- Właśnie. Z tego, co powiedział dziewczynom, wynika, że jest zainteresowany kimś innym.

- O Boże!

Nadine gwałtownym ruchem odstawiła kieliszek. Ta możliwość w ogóle nie wpadła jej do głowy.

- Co się stało? O co chodzi, Nadine? Wiem, że skarciłaś Karen i Lee, ale przecież na to zasłużyły. Nie można tolerować tego rodzaju zachowania na oddziale, w obecności pacjentów i lekarzy, niezależnie od tego, kto jest przyczyną...

- Nie, Jayne - westchnęła Nadine. - Nie zrozumiałaś mnie. Miałam pretensje nie tylko do Lee i Karen.

- Chcesz powiedzieć...?

- Tak. Angelo Fabrielli też usłyszał ode mnie parę słów.

- O, nie! - jęknęła Jayne. - Co mu powiedziałaś?

- Zarzuciłam mu, że przeszkadza w pracy pielęgniarce i w dodatku kazałam mu wybrać jedną z nich, żeby takie awantury więcej nie miały miejsca.

- I co on na to? - Jayne była wyraźnie przerażona.

- Próbował mi wyjaśnić, że to nieporozumienie, ale nie chciałam słuchać. Bóg jeden wie, co sobie o mnie pomyślał.

- Na twoim miejscu wcale bym się tak nie przejmowała - oznajmiła Jayne całkiem poważnie. - Przecież nie jest taki całkiem niewinny. Trochę je uwodził. Może to będzie dla niego nauczka.

- Może - powiedziała Nadine, kończąc drinka. - Ale i tak powinnam go przeprosić. Później co prawda próbował mi powiedzieć, że to nie była jego wina, że to tylko ja tak myślę, ale i wtedy nie chciałam go słuchać. Chcesz jeszcze jednego drinka? - spytała wstając.

Jayne pokręciła głową.

- Nie. Muszę wracać do domu, a po drodze odebrać Reece od opiekunki. John dziś pracuje do późna.

- Ja też muszę wracać. Mama jest tak podniecona swoimi próbami, że pewnie gotowanie kolacji spadnie na mnie.

- Jak tam się wam układa z waszym lokatorem? - spytała Jayne, kiedy szły na parking.

- Chyba dobrze - odparła Nadine.

Nie mogła przecież powiedzieć prawdy - że od chwili, kiedy się wprowadził, cały czas o nim myśli. Jayne pomyślałaby, że zwariowała.

- Enid cały czas podejrzewa, że on musi kogoś mieć - oświadczyła Jayne.
- Powiedziała Ruth, że to zrozumiałe - z jego wyglądem.

- A co Ruth na to? - spytała Nadine, kiedy podchodziły do zaparkowanych obok siebie samochodów.

- Obraziła się - parsknęła śmiechem Jayne. - Biedna, stara Ruth. Wiesz, ona chyba na coś liczyła, ale mnie się wydaje, że on ma kogoś we Włoszech. Na pewno, przecież taki facet... Wszystkie powinnyśmy się tego domyślić.

- Tak, pewnie masz rację. Ale to nie zmienia faktu, że muszę go przeprosić.

To, co powiedziała Jayne, było tak oczywiste, że Nadine nie mogła uwierzyć, iż sama na to nie wpadła. Gdyby się zastanowiła, sama doszłaby do wniosku, że mężczyzna tak przystojny, sympatyczny i bogaty nie może być samotny.

Po drodze do domu cały czas myślała o czekającej ją rozmowie.

Znowu to samo. Wyglądała się. Co w tym człowieku jest takiego? Pewnie do tej pory śmieje się z nich wszystkich.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła przed domem, był harley davidson.

A więc jest w domu. Postanowiła od razu pójść do niego, przeprosić i mieć to z głowy.

Wchodząc do środka, usłyszała trzaśnięcie jakichś drzwi na górze. Poza tym w domu panowała cisza. Drzwi do kuchni były zamknięte, co oznaczało, że matka jeszcze nie wróciła.

Nie zastanawiając się dłużej nad tym, co powie, Nadine wbiegła na górę i zastukała do drzwi Angela.

Otworzył je natychmiast, jakby tylko na to czekał.

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy zobaczyła, że ma na sobie tylko mały ręcznik zawiązany w pasie. A więc, wchodząc do domu, słyszała trzaśnięcie drzwi do łazienki.

- O, przepraszam! - powiedziała. - Nie...

- Nic się nie stało - odparł. - Wszyscy wyszli, więc skorzystałem z łazienki.

A więc uważał, że musi czekać, aż wszyscy wyjdą, by się wykapać. Nadine zrobiło się głupio.

- Szukałaś mnie? - spytał przyjaźnie.

- Tak... Ja, to znaczy... Przyjdę później - wyjąkała z trudem. Widok jego prawie nagiego ciała był niepokojący.

- Nie, nie trzeba. Wejdz, proszę - rzekł szybko, otwierając szerzej drzwi.

Wciąż się wahała. Nie była pewna, czy będzie w stanie stawić temu czoło, ale Angelo wziął ją za rękę i wprowadził do pokoju, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

- Usiądź, proszę - powiedział, wskazując jej krzesło. - Przepraszam cię na chwilę.

Błysnął zębami w uśmiechu i zniknął w kabinie prysznic. Nadine z zakłopotaniem rozejrzała się dookoła. Bardzo dobrze знаła ten pokój, ale teraz wyglądał inaczej. Był to pokój Angela. Na haczyku na drzwiach wisiała jego skórzana kurtka. Na komodzie leżał kask. Spod łóżka wystawały buty, na nocnym stoliku stała fotografia jakiejś kobiety, pewnie jego matki. Na podłodze leżały książki. Te bardzo intymne rzeczy mówiły wiele o człowieku.

Kiedy Angelo po chwili znów pojawił się w pokoju, miał na sobie biały, frotowy szlafrok, jeszcze bardziej podkreślający jego ciemną karnację.

- Przepraszam, ale po prostu nie mogłem nie skorzystać z okazji - powiedział.

- Angelo, mam nadzieję, że nie odniosłeś wrażenia, że nie możesz korzystać z łazienki...

- Nie, oczywiście, że nie - odparł. - Ale mówiłaś, że wszyscy z niej korzystają, a ja mam przecież własny prysznic.

- Wiem, ale my też...

- A więc nie ma sprawy - ucieszył się Angelo.

Kiedy przysiadł na brzegu łóżka, szlafrok rozchylił się, ukazując jego opalone, pokryte ciemnymi włosami nogi. Był to zupełnie inny Angelo - niepodobny do lekarza w białym fartuchu ani do motocyklisty w czarnej skórze. Był to Angelo - kwintesencja męskości. Zawstydzona Nadine spuściła

- Miałaś do mnie jakąś sprawę - rzekł, unosząc brwi.

- Tak. - Odetchnęła głęboko i całą siłą woli starała się skupić na tym, co ma do powiedzenia. - Uważam, że powinnam cię przeprosić.

- Za co? - zaniepokoił się Angelo.

- Za dziś rano. - Nadine z trudem przełknęła ślinę. - Za awanturę na oddziale.

- A, to. - Angelo skinął głową. Na jego twarz wrócił uśmiech. - Rzeczywiście byłaś bardzo zła.

- Owszem. Nie lubię takich rzeczy na oddziale, szczególnie w obecności pacjentów.

- I Seymoura.

- Co?

Przez chwilę myślała, że żartuje, ale jego mina była bardzo poważna.

- Seymoura - powtórzył. - Podejrzewam, że nie chcesz, żeby i on był świadkiem takich historii.

- Masz rację. - Nadine zamilkła, bo na moment straciła wątek. - Chodzi o to, Angelo, że za ten incydent miałam pretensje do ciebie.

- To fakt.

- Nie wiedziałam, że nie miałeś z tym nic wspólnego. Że to nie była twoja wina...

- Nawet kiedy ci powiedziałem?

- Nie rozumiem?

- Przecież próbowałem ci wyjaśnić, że nie miałem z tym nic wspólnego. Mówił teraz bardzo cicho, nachylony w jej stronę.

- Ale to do mnie nie dotarło. - Nadine odsunęła się trochę. - Nie wiedziałam, że nie jesteś w to zamieszany, dopóki po pracy Jayne mi wszystkiego nie powiedziała. Przepraszam, Angelo, że ci nie uwierzyłam.

Chciała wstać, ale on zupełnie nie zwrócił na to uwagi.

- A co ci Jayne powiedziała? - spytał zaciekawiony.

- Wiedziała, o co była ta awantura?

- W pewnym sensie. - Zrezygnowana usiadła ponownie. Nie mogła wstać, bo nogi miała ciężkie jak kłody.

- Podobno kłóciły się o pewnego sanitariusza.

- A ty myślałaś, że o mnie? - spytał rozbawiony.

- Tak, Angelo. Ale przyznaj, że nie była to wielka pomyłka. Jeszcze całkiem niedawno walczyły o ciebie.

- Jakże niestałe jest kobiece serce! - zauważył sentencjonalnie.

- I kto to mówi! Przecież spotykałeś się z obiema, Angelo!

Tym razem udało jej się wstać. Nie próbowała jednak przejść obok niego. Po prostu stała, patrzyła na niego i czekała, aż się ruszy.

Nie zrobił tego od razu, ale też się jej przyglądał. Jego bliskość stawała się coraz bardziej niepokojąca. Po kąpieli użył czegoś pachnącego piżmem, co podrażniło jej zmysły. W każdym razie myślała, że to chyba to, ale im dłużej tak stała, tym większe miała wątpliwości. Może to po prostu jego własny zapach tak na nią działa?

- No i co jeszcze powiedziała ci Jayne? - spytał po dłuższej chwili.

- Że podobno kogoś masz... - odparła po chwili wahania.

- Naprawdę? Skąd takie podejrzenie?

- Może stąd, że dałeś Lee i Karen do zrozumienia, że nie masz zamiaru się z nimi spotykać. Nie wiem zresztą. A teraz wybac, ale muszę już iść.

- Dlaczego? - spytał, nie zmieniając pozycji.

- Dlaczego? - zdziwiła się jego pytaniem.

- Tak, dlaczego musisz iść? Miło się z tobą rozmawia.

- Mam parę rzeczy do zrobienia. Poza tym... Chyba nie powinnam przebywać w twojej sypialni, kiedy jesteś w takim stroju. Co by ludzie powiedzieli?

- Jacy ludzie? Nadal ani drgnął.

- Na przykład moja matka.

- Fiona wyszła - odparł spokojnie.

Przez ułamek sekundy Nadine czuła się tak jak wtedy wieczorem, na całkowitym odludziu... Teraz nie czuła jednak strachu, lecz nagle i bardzo silne podniecenie.

- Zresztą i tak nie miałyby żadnych obiekcji - dodał.

- Może i nie - odparła chłodno. - Ale nie o to chodzi. Nie, Angelo, naprawdę muszę iść.

- Dobrze.

Westchnął i wstał, ale nie odsunął się ani o krok. Stał tuż obok niej, patrzył na nią, a ona nie mogła oderwać oczu od jego ust - idealnie wykrojonych, pełnych, zmysłowych.

Kiedy ostatnio znalazła się tak blisko, pocałował ją. Rozbudził w niej dawno uśpione namiętności i uczucia. Nie może znów na to pozwolić...

- Zmieniłaś zdanie? Postanowiłaś mnie lepiej poznać? - spytał cicho.

Był tak blisko, że prawie czuła dotyk jego skóry. Przypomniała sobie tamten wieczór.

Może... Raz nie zaszkodzi. Nikt się nie dowie.

Uniosła głowę, rozchyliła lekko wargi...

- Mamo!

Po całym domu rozniósł się znajomy głos, a chwilę potem usłyszała głośne westchnięcie Angela.

Ledwo zdążyła otworzyć drzwi, kiedy Paul wbiegł na schody. Zatrzymał się na podeście i zdziwiony spojrzał na nią, a potem na stojącego z tyłu Angela.

Wiedząc, czego chłopak mógł się domyślić, Nadine bez słowa poprowadziła go na górę. Na Angela nawet nie spojrzała.

Na górze Paul od razu chciał coś mówić, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

- Zanim cokolwiek powiesz, wiedz, że nie było tak jak myślisz - powiedziała.

- Skąd możesz wiedzieć, co myślę? - spytał niewinnie Paul.

- Wiem dokładnie i wiem, jak to mogło wyglądać, ale zapewniam cię, że nic z tych rzeczy. Weszłam do niego na chwilę, żeby porozmawiać o czymś, co wydarzyło się w pracy.

- Nie musisz się tłumaczyć, mamo - uśmiechnął się Paul. - Rozumiem.

- Twoje szczęście.

Nadine weszła do swego pokoju, powoli zdjęła żakiet i buty, ale w głowie aż jej huczało.

Widziała minę Paula, kiedy ujrzał ją w drzwiach sypialni Angela i była to mina, której jeszcze nie знаła. Ta mina oznaczała, że jej syn nie jest już dzieckiem.

Zaniepokoiło ją to bardziej, niż gotowa była przyznać. Zawsze wiedziała, że pewnego dnia go straci; Paul ożeni się i będzie miał swoją rodzinę. Teraz po raz pierwszy wpadło jej do głowy coś odwrotnego - że Paul może się bać, że straci ją.

Zupełnie niepotrzebnie. Między nią i Angelem nic nie ma i nigdy nie będzie. Może na chwilę byłby miłą odmianą... Ożywił stare pragnienia, ale to wszystko. Zresztą i tak wkrótce wróci do Włoch, gdzie ktoś na niego czeka, i zapomni o Anglii i pielęgniarzach, z którymi flirtował.

Zapomni o niej.

Paul musi to zrozumieć. Bóg jeden wie, co pomyślał...

Nagle w progu jej pokoju stanął właśnie syn.

- Paul... - zaczęła.

- Coś sobie pomyślałem - rzekł.

- No?

- Że miałem rację, kiedy mówiłem, że podobasz się Angelowi...

Wyśmiałaś mnie, ale miałem rację. Podobasz mu się.

Tej nocy Nadine znów bardzo źle spała. Rano obudziła się zmęczona i z bolącą głową. W dodatku nie mogła uruchomić samochodu. Ze złością na próżno kręciła kluczykiem w stacyjce.

- Jakies kłopoty? - spytał Angelo, podchodząc.

- Chyba wysiadł akumulator.

- Ja spróbuję - rzekł i kiedy ustąpiła mu miejsce, przekręcił kluczyk, ale silnik nie zapalił. - Masz rację.

- Będę musiała zadzwonić do warsztatu, ale nie mogę na nich czekać - dodała, spoglądając na zegarek. - Spóźnię się.

- Podwiozę cię.

- Nie, nie trzeba - odparła pośpiesznie. - Chyba mogę wziąć auto mamy.

- Fiona wybiera się po zakupy - rzekł szybko. - No, chodź, pojedziemy motorem - dodał z uśmiechem.

Podszedł do harleya i podał jej znajomy kask. Nadine nie miała wyboru. Jeśli nie chce się spóźnić, musi skorzystać z jego propozycji.

Włożyła kask, usiadła na siodełku, objęła Angela w pasie i automatycznie wsunęła dłonie pod jego kurtkę.

Była zaskoczona tym, jak od razu się dobrze poczuła, i przytulona do jego pleców wdychała jego zapach.

Kiedy dotarli do szpitala, żałowała, że jazda trwała tak krótko. I kiedy Ruth i Enid zobaczyły ją zsiadającą z motoru, w ogóle się tym nie przejęła.

Znowu coś się zmieniło. I znowu nie wiedziała, co ani kiedy. Po prostu jej znajomość z Angelem weszła w nową fazę.

Już wcześniej dał jej do zrozumienia, że chciałby czegoś więcej, że chciałby ją bliżej poznać. Nawet Paulowi to nie przeszkadzało.

Ale co z różnicą wieku? A co z tamtą drugą kobietą, tą, która czeka na niego we Włoszech?

W szpitalu Nadine skupiła się wyłącznie na czekającej ją pracy.

Albert Whittington miał złą noc i czuł się bardzo słabo. Dwa razy wzywano do niego lekarza, bo miał kłopoty z nerkami i oddychaniem.

- Trzeba będzie poinformować jego córkę - rzekła Nadine, omawiając z Jayne plan dnia.

- Dobrze, zadzwonię do niej. A jak się ma mały Simon?

- Jakies problemy z lewym okiem - odparła Nadine, spoglądając w jego kartę. - Ma je obejrzeć okulista. Poza tym jego stan się poprawia. - Jennifer Dickinson ma się lepiej - mówiła, zaglądając do kolejnych kart. - Ta jej obstrukcja to pewnie z powodu środków przeciwbólowych. Josh też jest zadowolony, gwóźdź chyba się przyjął... A Barry Fletcher ma dziś swój wielki dzień.

- Tak, wiem, pierwszy spacer. Mamy dziś trzech nowych pacjentów i pełną listę operacji. Trzeba ruszać. O, jeszcze jedno - powiedziała już od drzwi Jayne. - Coś słyszałam o jakiejś nowej siostrze rajdówce...

- Rajdówce? - powtórzyła automatycznie Nadine i dopiero widząc rozbawioną minę koleżanki, oblała się rumieńcem. - Podwiózł mnie do pracy i to wszystko. Mój samochód nie chciał zapalić.

- A, rozumiem. Tylko tyle. Podobało ci się?

- Tu nie chodziło o przyjemność. Nie chciałam się spóźnić i byłam mu wdzięczna za przysługę.

- Rozumiem. Ale było przyjemnie?

- No... - zaczęła Nadine.

- To wspaniała maszyna.

- Owszem.

- Szybko jechał?

- Tym razem nie - odparła i natychmiast tego pożałowała.

- A więc to nie był pierwszy raz?

- Drugi.

- Przy twojej awersji do motocykli to duże osiągnięcie. Po trzecim razie na pewno się wciągniesz.

- Jakim trzecim?

- Musisz przecież jakoś wrócić do domu.

- Idziesz wreszcie zadzwonić do pani Ryan czy ja mam to zrobić?

- Idę już, idę - uśmiechnęła się Jayne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Okazało się, że rodzina Alberta Whittingtona poznała okoliczności wypadku i dowiedziała się, że nie była to jego wina.

- Udusiłabym tego kierowcę, gdybym tylko dostała go w swoje ręce - siedziała się Mo. - Tacy ludzie to mordercy! - krzyczała.

Nadine stała właśnie z grupą lekarzy omawiających przy łóżku Boba Jenkinsa jego stan.

- Czy można by coś z tym zrobić? - spytał cicho doktor Russell, spoglądając najpierw na Mo Ryan, a potem na Simona Yorka, którego matka siedziała przy jego łóżku.

Reszta zespołu pewnie przypuszczała, że Seymour ma na myśli sytuację Boba Jenkinsa, ale Nadine nie miała żadnych wątpliwości, o co mu chodzi. Ona sama też zdawała sobie sprawę, co musi przeżywać pani York, słuchając uwag Mo Ryan.

- Porozmawiamy o tym po obchodzie - odparła.

Kiedy lekarze odeszli od łóżka Boba Jenkinsa, Mo Ryan skierowała swą uwagę na matkę Simona.

- To pani syn, kochana? - zawołała przez cały korytarz. Pani York odpowiedziała jej lekkim skinieniem głowy. - Też miał wypadek, tak? Biedaczek. Wiem, co pani czuje. Bezradność. Prawda, Sid? Nie mówiłam, że czuję się taka bezradna?

- Mówiłaś - przytaknął Sid.

- A wie pani co? - ciągnęła Mo. - Nie czułabym się taka bezradna, gdybym dostała w swoje ręce tego, który to zrobił mojemu staruszkowi. Pani na pewno też czuje to samo, prawda?

- Trzeba coś z tym zrobić - rzekł kilka minut później Seymour, kiedy wraz z Anielem dołączył do Nadine i Jayne w gabinecie. - Boję się, co będzie,

kiedy ta kobieta się dowie wszystkiego. W jakim stanie jest teraz jej ojciec? Jest pacjentem Toma Selby'ego, prawda?

Jayne skinęła głową i zajrzała do karty Alberta.

- Jego stan się pogarsza.

- A więc wkrótce rodzina przeżyje jego śmierć, a równocześnie dowie się, że jej sprawca leży na sąsiednim łóżku. Może należałoby staruszka przenieść na oddział ogólny?

- Owszem, ale nie ma tam ani jednego miejsca.

- Podejrzewamy u Simona infekcję oka, może więc przenieść go na okulistykę? - zaproponował Angelo.

- Wolałbym mieć go tutaj, ale jeśli będzie tam miejsce, na jakiś czas możemy go przenieść - zgodził się Seymour.

- Pójdę sprawdzić - powiedziała Jayne. - O, Barry Fletcher zaraz zacznie swój spacer - dodała, otworzywszy drzwi na korytarz.

- Muszę przy tym być - rzekł Seymour. Już w progu o czymś sobie przypomniał. - Nadine, a co z sobotą?

- Nie rozumiem - zmieszała się, świadoma, że Angelo jest świadkiem tej rozmowy.

- Czy to nie dzień premiery?

- Ach tak, rzeczywiście. Dostałam już od mamy nasze bilety.

- Przyjechać po ciebie?

- Nie, mam drugą zmianę. Pojadę prosto do teatru. Spotkamy się w bufecie.

- Dobrze - zgodził się Seymour i wyszedł.

- Mówiliście o wielkim dniu Fiony? - spytał Angelo, kiedy zostali sami.

- Tak. Po raz pierwszy gra taką dużą rolę. Obie mamy tremę!

- A ty będziesz miała przy sobie Seymoura... - rzekł cicho Angelo.

- Aha - odparła tak swobodnie, jak tylko mogła. - Seymour uwielbia teatr, tak jak ja. A teraz chodźmy. Dziś swój wielki dzień ma Barry Fletcher.

Parę minut później wróciła Jayne.

- Byłam na okulistyce. Mogą wziąć Simona - oznajmiła.

- Dobrze - ucieszyła się Nadine. - Zorganizuj od razu przeniesienie, dobrze? Doktorze Fabrielli - dodała - to był pański pomysł i pomagał pan przy operacji Simona, więc może pójdzie pan ze mną wytłumaczyć jemu i pani York, co robimy.

Przy łóżku Simona Nadine zaciągnęła zasłony, by odgrodzić ich od wścibskich spojrzeń Mo, Sida i jeszcze dwóch osób z rodziny Ryanów.

- Spokojnie, proszę pani. - Nadine od razu zwróciła się do pani York. - Wszystko w porządku. Po prostu doktor Fabrielli ma wam coś do powiedzenia.

Angelo oczywiście poprzedził swe słowa zniewalającym uśmiechem.

- Postanowiliśmy przenieść Simona na inny oddział. Na krótko - dodał, widząc niepokój w oczach pani York.

- Ale dlaczego? - spytała. - Już się tu przyzwyczaił, prawda, Simon?

- Chcę wrócić do domu - mruknął chłopak.

- Simon skarżył się na ból w lewym oku - wyjaśnił Angelo. - Musi je obejrzeć okulista.

- Okulista! - Pani York była wyraźnie zaniepokojona.

- Ale przecież mówił pan, że to tylko infekcja.

- Może się okazać, że tak - odparł spokojnie Angelo - ale musimy być pewni.

- Dobrze - zgodziła się pani York. - Kiedy?

- Natychmiast - odparła Nadine, odsuwając zasłony. Pani York nagle chwyciła ją za rękę.

- Jak się czuje ten pan? - spytała, wskazując wzrokiem łóżko Alberta Whittingtona.

- Nie najlepiej.

- Tak mi się wydawało.

- Do domu, przyjacielu? - spytała Mo, kiedy parę chwil później przewożony na noszach Simon mijał łóżko Whittingtona.

- Nie - odparła Nadine. - Przewozimy go na inny oddział.

- Biedaczek. Mam nadzieję, że wyzdrowieje. Wiem, co pani czuje. I pani chłopak, i mój staruszek są ofiarami. Mówiłam tak, prawda, Sid?

Albert Whittington zapadł w śpiączkę godzinę później i zmarł po południu. Angelo akurat wrócił na oddział i był świadkiem hysterii Mo Ryan.

- Mogę z nią porozmawiać? - spytał.

Nadine skinęła głową i wskazała Angelowi swój gabinet. Sama zniknęła za zasłoną, gdzie Karen i Enid ubierały ciało.

- Biedny człowiek - powiedziała. - Nie powinno się tak umierać.

- Chłopiec będzie miał teraz kłopoty - zauważyła Karen.

- To nie nasza sprawa, tylko policji. Tak samo jak Albert, Simon York jest naszym pacjentem i zasługuje na taką samą opiekę.

Kiedy Nadine wróciła do gabinetu, zastała Angela przykucniętego obok fotela, na którym siedziała Mo z filiżanką herbaty. Przy oknie Sid palił papierosa. W każdej innej sytuacji Nadine kazałaby mu go zgasić, ale tym razem nie powiedziała ani słowa.

- I co my teraz zrobimy? - spytał bezradnie Sid.

- Wróci pan do domu - odparł Angelo, wstając. - Zabierze pan żonę i pocieszy ją i rodzinę. Przecież oni też przeżyją szok. Stracili dziadka.

- Wiem. - Sid zgasił papierosa. - Chodźmy, Mo. Nie mamy co tu siedzieć. Pan doktor ma rację. Trzeba wracać do dzieciaków. Dziękujemy za wszystko, doktorze. Siostrze też.

W połowie korytarza Mo nagle przystanąła.

- To był on, prawda? - spytała. - Ten chłopak z sąsiedniego łóżka? To on przejechał tatę, tak?

Nadine przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. A więc ich starania na nic się nie zdały. Szukała właśnie odpowiednich słów, kiedy znów Angelo przyszedł jej z pomocą.

- Dlaczego podejrzewa pani, że to Simon? - spytał łagodnie.

- Po prostu wiem. Widziałam coś w oczach jego matki, kiedy mijali łóżko taty. No, wie pan, kiedy wywoziliście chłopaka na inny oddział.

- I co pani poczuła? - spytał cicho Angelo.

- Sama nie wiem. - Mo wzruszyła ramionami. - Z początku myślałam, że zabiję tego, co to zrobił...

- A teraz?

- To jeszcze dzieciak, prawda?

- Owszem. Z drugiej strony popełnił bardzo poważne wykroczenie i jestem pewien, że zostaną podjęte odpowiednie kroki, ale, jak sama pani mówi, to jeszcze dziecko.

- Nawet młodszy od mojego Joe... Prawda, Sid?

- Tak, prawda - przytaknął posłusznie Sid.

- To jego matce najbardziej współczuję - powiedziała Mo. - Sama mam trzech chłopaków i wiem, co potrafią. Przydałoby mu się porządne lanie, ale pewnie mu się upiecze.

- Może i tak - przyznał Angelo - ale wie, co zrobił i będzie musiał z tym żyć do końca. To będzie jego prawdziwa kara.

Kiedy za Ryanami zamknęły się drzwi, Nadine zwróciła się do Angela.

- Dziękuję. Byłeś znakomity.

- Daj spokój...

- Naprawdę. Na pewno jej pomogłeś.

- Mam nadzieję...

- To był dziwny dzień. Pełen smutku i radości.

- Bo takie jest życie. Chodź, odwiozę cię do domu.

Przez najbliższe dni Nadine zdawała sobie sprawę, że jej podwładne zaczynają o niej mówić. Wiadomość, że raz przyjechała do pracy na harleyu, rozeszła się lotem błyskawicy i na jakiś czas stała się głównym tematem rozmów.

Najbardziej rozbawiła ją różnorodność reakcji - zdumienie Lee, prawie jawna wrogość Karen i chłodne milczenie Ruth. Nawet do Seymoura dotarła chyba ta wieść, bo kiedy spotkali się w bufecie przed premierą „Gondolierów”, zrobił jakąś aluzję do jej jazdy na motorze.

- Co się stało? - spytał, kiedy Nadine zaczęła nerwowo rozglądać się po coraz bardziej zatłoczonym bufecie.

- Szukam Paula.

- Ma tu być? Myślałem, że operetka zupełnie nie jest w jego guście.

- Bo to prawda, ale zawsze przychodzi na premiery sztuk, w których gra mama.

- To miłe - rzekł Seymour. - O, jest - dodał po chwili, spoglądając ponad tłumem w kierunku drzwi. - I w dodatku nie sam.

Jeszcze zanim spojrzała w tamtą stronę, jakiś szósty zmysł podpowiedział jej, kto jest towarzyszem syna. Obok Paula podążał ku nim ubrany w smoking Angelo.

Nadine poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Nikt jej nie powiedział, że i Angelo tu będzie.

- Pięknie wyglądasz - powiedział.

Musiała przebrać się w szpitalu, bo przyjechała tu prosto z pracy. Miała na sobie długą, kremową suknię z mięsistego szyfonu. Nie miała czasu, by zrobić coś z włosami, więc po prostu je rozpuściła.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj - powiedziała słabym głosem. Próbowała udawać, że jego obecność w ogóle na nią nie działa.

- Jestem specjalnym gościem Fiony.

Fiona załatwiła dla nich bilety w pierwszym rzędzie na balkonie. Nadine znalazła się między Angelem a Seymourem. Paul siedział po drugiej stronie Angela.

Przedstawienie było cudowne, a Fiona, w swej pierwszej dużej roli, wprost porywająca. Nadine promieniała z dumy. Obecność Angela dodawała jeszcze uroku temu wspaniałemu wieczorowi.

Po przedstawieniu wszyscy wrócili na Acacia Avenue. Fiona zaprosiła też całą obsadę. Wino lało się strumieniami, a dom rozbrzmiewał dźwiękami muzyki, rozmów i śmiechu.

Ku rozbawieniu Nadine, zachwycony Seymour nie odstępował Fiony ani na krok.

- Mamo, myślisz, że babcia się obrazi, jeśli pójdę na górę? - Paul nachylił się nagle do jej ucha.

- Na pewno nie. Powiedziałabym, że wypełniłeś swój obowiązek aż nadto.

- Nie, nie o to chodzi. Dobrze się bawię i chętnie bym został, ale Anglia gra dziś z Hiszpanią i chciałbym to obejrzeć.

- Idź, idź. Jakoś cię wytłumaczę - zapewniła go i chłopak z ulgą zniknął.

- Ma dość? - spytał Angelo, podchodząc do niej.

- Dla Fiony zrobiłby wszystko, uwielbia ją, ale nadchodzi taki czas...

Szczególnie gdy w telewizji jest mecz.

Angelo uśmiechnął się.

- Zdaje się, że w tej chwili nie tylko Paul uwielbia Fionę - zauważył, spoglądając na Seymoura siedzącego wraz z Fioną na kanapie.

Nadine zdobyła się na uśmiech i uniosła brwi.

- Przeszkadza ci to? - spytał cicho.

- Dlaczego?

- Seymour jest dziś twoim towarzyszem.

- A ty specjalnym gościem Fiony - wzruszyła ramionami Nadine.

- Strasznie tu gorąco - rzekł Angelo. - Może byśmy wyszli do oranżerii?

Poszedł najpierw do kuchni po dwa kieliszki wina, a Nadine weszła do oranżerii i usiadła na jednym z wiklinowych krzeseł. Było tam ciepło, wilgotno i pachniało kompostem oraz kwiatami.

Kiedy Angelo zamknął za sobą drzwi, odgrodził ich prawie zupełnie od panującego w całym domu wesołego hałasu.

Gdy podawał jej kieliszek, jego dłoń na moment musnęła jej rękę. Poczula to samo, co wtedy w jego sypialni. Coś, z czym starała się walczyć przez cały wieczór.

- Wyglądasz imponująco w tym smokingu - powiedziała, żeby przerwać niezręczne milczenie.

- Jest pożyczony - przyznał. - Mój został w domu. W Rzymie często chodzimy do opery...

- Mam nadzieję, że spędziłeś miły wieczór. Wiem, że jesteś przyzwyczajony do czegoś innego, ale...

- Nie przeszkadza ci, że twój towarzysz poświęca więcej uwagi twojej matce niż tobie? - spytał, ignorując jej słowa.

- Nie, właściwie nie.

- A zastanawiałaś się dlaczego?

- Obawiam się, że masz fałszywy obraz mojej znajomości z Seymourem.

- Możliwe. Wobec tego mnie oświeć.

- Seymour i ja jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi.

- Tylko?

- Także kolegami z pracy, ale to wiesz.

- Więc co właściwie was łączy?

Nadine wypła łyk wina. Było jej przyjemnie słyszeć lekką zazdrość w głosie Angela.

- Oboje lubimy teatr i dobre restauracje - odparła i na chwilę zamilkła. - Seymour był bardzo samotny po śmierci żony i ja...

- A ty, Nadine? - spytał cicho. - A ty?

- Może czasami. No, tak, mam co prawda Paula, matkę, koleżanki w pracy, ale...

- Czasami potrzebujesz męskiego towarzystwa - dokończył za nią.

- Chyba tak.

- I odrobiny romantyzmu?

- Pewnie też.

- Chcesz powiedzieć, że w twoim związku z Seymourem tego nie ma?

- Nie. Seymour chyba nie jest szczególnie romantyczny, choć kiedy widzę, jak patrzy na moją matkę...

- Więc naprawdę jesteście tylko przyjaciółmi?

- Naprawdę - szepnęła.

- Więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się lepiej poznali. Już ci to kiedyś proponowałem...

- A ty? - przerwała mu szybko. - Co z twoimi zobowiązaniami?

- Myślałem, że już wszystko jest jasne. Powiedziałem otwarcie Karen i Lee, że nie zamierzam się więcej z nimi spotykać.

- Bo masz kogoś.

- Tak, mam.

- To dlaczego je wcześniej zwodziłeś?

- Bo wtedy jeszcze nie wiedziałem. Nie znałem jeszcze wtedy mojej pięknej pani.

- Jak to? Przecież... to ktoś z Włoch?

- Nadine. - Angelo podszedł do niej wziął ją za rękę. - Ty jesteś moją piękną panią. Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, zrozumiałem, że to na ciebie czekałem. Nie mówiłem ci tego, bo najpierw byłaś na mnie zła, a potem widziałem cię z Seymourem. Ale skoro mówisz, że nic was nie łączy, już mogę... Już nie ma powodu, żeby to ukrywać.

Nadine wpatrywała się w niego bez słowa. Jeszcze przed chwilą spodziewała się tego wyznania, nawet na nie czekała, a teraz, kiedy już to

powiedział, nie mogła mu uwierzyć. Twierdzi, że nie ma żadnego powodu, by to ukrywać, a nie mówi nic o różnicy wieku i o tym, że ona ma syna.

- Nadine, daj mi szansę.

Czy może? Czy powinna? Przecież wkrótce Angelo wróci do Włoch...

Ale na razie? Czemu nie wziąć tego, co jej oferuje? Czy krótki romans z tym wspaniałym mężczyzną będzie taki straszny?

- Dobrze - usłyszała zupełnie nie swój głos. - Czemu nie?

A kiedy ujrzała radość w jego oczach, kiedy ujął w dłonie jej twarz i zaczął całować, zapomniała o wszystkim. O przyjęciu, o domu pełnym ludzi, o Paulu, Fionie, Seymourze. Był tylko Angelo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie mam najmniejszych złudzeń.

- To ciesz się tym, co masz.

- Jest dla mnie dużo za młody.

- Kto tak twierdzi, na miłość boską?

Kilka dni po przyjęciu Nadine rozmawiała z matką. W jeden z wolnych dni Nadine siedziały w oranżerii przy śniadaniu, ale piły kawę, a nie wino; poza tym świeciło słońce i nie było Angela.

- Przecież to prawda - westchnęła Nadine.

- A co to ma za znaczenie? Spotykałaś się z Seymourem, a on przecież mógłby być twoim ojcem!

- To co innego...

- Wcale nie.

- To był zupełnie inny związek i oboje o tym wiedzieliśmy. O, właśnie, zdaje się, że ty znakomicie się z nim tamtego wieczora bawiłaś.

- Seymour jest uroczym człowiekiem, ale teraz nie rozmawiamy o nim, lecz o Angelu - nie dała się zbyć z tropu Fiona. - Jaka jest dokładnie między wami ta różnica?

- Nie wiem i boję się pytać. Ale on na pewno jest przed trzydziestką.

- A co to jest dziesięć lat? A może martwisz się o Paula? Nie musisz.

Według niego Angelo jest super.

- No, tak, ale teraz, kiedy mam z nim romans, może być inaczej.

- A więc jednak? - parsknęła Fiona i wypła łyk kawy.

- Co jednak?

- Masz z nim romans.

- Owszem - westchnęła Nadine.

- A z początku nawet go nie lubiłaś...

- Rzeczywiście, ale teraz lepiej go znam. Wiem, jaki jest delikatny i oddany pracy, jak zawsze myśli o innych. Spodobało mi się to.

- A poza tym? Poza szpitalem?

- Jest prawdziwym mężczyzną. Przy nim czuję się kobietą.

- Jesteś w nim zakochana - stwierdziła matka.

- Nie wiem - odparła szybko Nadine. - Nie chcę znów cierpieć...

- Od czasów Juliana tak naprawdę nikogo nie kochałaś, prawda?

- Właściwie nie. - Nadine wzruszyła ramionami. - Byli jacyś inni, jeden czy dwóch, ale... - Znowu wzruszyła ramionami i urwała.

Matka ma rację. Po Julianie nie kochała już nikogo. Bała się cierpienia.

- Naprawdę uważam, że powinnaś się cieszyć tym, co jest. Jesteś jeszcze młoda. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa i wiem, że twój ojciec też by sobie tego życzył.

Na wspomnienie ojca w oczach Nadine pojawiły się łzy. Wstała szybko, żeby zmienić ten smutny nastrój.

- Mówisz tak, jakbym się nigdy nie bawiła - powiedziała. - Ale to nieprawda. Z Paulem nadal się bawimy.

- Paul nie zawsze będzie przy tobie - powiedziała Fiona cicho. - Za dwa lata idzie na uniwersytet. Będzie miał własne życie.

- Wiem. Nie musisz mi przypominać.

Przez następne kilka tygodni Nadine żyła jak w jakimś cudownym transie. Z początku ona i Angelo po prostu razem spędzali czas - chodzili do restauracji, gadali całymi godzinami lub jechali gdzieś harleyem.

Czasami, kiedy wybierali się samochodem, jechali z nimi także Fiona i Paul. Albo cała trójka obserwowała, jak Paul gra w piłkę w swej szkolnej drużynie, a potem najczęściej lądowali w kuchni i Angelo gotował na kolację włoski makaron.

W szpitalu na związek Nadine i Angela kilka osób zareagowało uniesieniem brwi. Lee Bavan podobno powiedziała, że kiedy Nadine ostrzegała ją przed Angelem, powinna się była domyślić, że po prostu chce go dla siebie. Okazało się to jednak krótkotrwałą sensacją i wkrótce wszyscy się do tego przyzwyczaili, nawet tak z początku wroga Karen.

Jeśli chodzi o pacjentów, to Barry Fletcher tuż przed wypisaniem otwarcie wyraził swą radość, a Jennifer Dickinson nie ukrywała swej zazdrości.

- Brawo! - powiedziała do Nadine. - Szkoda, że to nie mnie się trafiło. Od rozwodu nie mogę znaleźć nikogo odpowiedniego; zawsze jest jakieś ale.

- Tu też jest coś takiego. Konkretnie to, że jest ode mnie młodszy.

- To nie przeszkoda, lecz dodatkowa premia.

Nadine wciąż nie była o tym przekonana. Nawet kiedy dowiedziała się, że Angelo jest spod znaku Bliźniąt i ma dwadzieścia dziewięć lat.

- Myślałam, że jesteś młodszy - przyznała.

- Wiem - roześmiał się. - Zawsze wyglądałem na młodszego, niż w rzeczywistości. Nie wiem, czy to wada, czy zaleta.

- W każdym razie cieszę się, że nie jesteś taki młody, jak myślałam.

Powiedział jej też, że nie ma nikogo innego w jego życiu.

- Obiecałem kiedyś mojej matce - powiedział przy jakiejś okazji - że ożenię się, jak będę miał trzydziestkę. Oczywiście, jeśli znajdę odpowiednią kobietę.

Nadine milczała. Pamiętała, co Seymour mówił o rodzinie Fabriellich.

Nadeszła ciepła wiosna i wyjazd Angela był coraz bliższy. Bob Jenkins wylizał się ze swych ran i mógł już wrócić do domu, ale u Josha Barnes'a wystąpiły komplikacje.

- Chwilami wydaje mi się, że jestem tu już całe życie - zwierzył się któregoś dnia Nadine.

- Nie przejmuj się, Josh. Wyglądasz lepiej z każdym dniem.

- Naprawdę? - spytał z nutą nadziei. - Czasami mam wątpliwości.

- Doktor Russell jest z ciebie bardzo zadowolony. Dziś rano mi to mówił. Josh wyraźnie się rozpromienił.

- Doktor Fabrielli wkrótce wraca do Włoch, prawda? - zmienił nagle temat.

- Tak - odparła z pozorną obojętnością.

- Nie może tu zostać?

- Przyjechał na krótko. Jego włoski szef chciał, żeby popracował z doktorem Russellem i zdobył doświadczenie.

- Będzie pani za nim tęskniła, prawda? - spytał z dziecinną szczerością i niewinnością Josh.

- Tak, Josh. Będę za nim tęskniła.

Po co zaprzeczać, skoro i tak wszyscy wiedzą. Nawet Ruth Stannard zapomniała o swej zazdrości i raz zdobyła się na szczerść.

- Na twoim miejscu bym go nie puściła - powiedziała któregoś dnia. - Druga taka okazja już ci się nie trafi - dodała złośliwie.

- Masz rację - przyznała z westchnieniem Nadine, ignorując uszczypliwość koleżanki.

Wtedy wiedziała już, że jest w nim zakochana, ale pamiętała ich umowę: że będą cieszyć się chwilą i nie będą mówić o przyszłości.

Ale czy będzie o niej pamiętał, kiedy wróci do swej pracy, do rodziny i przyjaciół? Czy jest dla niej miejsce w jego sercu?

Kiedy nadeszło lato, kochali się po raz pierwszy - na leśnej polanie, w morzu leśnych dzwonków, w ciszy przerywanej tylko słodkim trelem kosa, a potem głosem Angela, w momencie ekstazy szeptającego jej imię.

Chwilę przedtem, kiedy szli polami w kierunku tego lasu, Angelo poprosił ją o rękę, a potem natychmiast ją pocałował.

- Nie odpowiadaj od razu - rzekł. - Chcę, żebyś była pewna.

A teraz leżeli wyczerpani miłością; nad sobą widzieli bezmiar letniego nieba, pod sobą czuli miękki mech.

- Kocham siostrę, siostró Hadley - szepnął Angelo, pieszcząc jej piersi.

- Ja też pana kocham, doktorze. - Nadine przytuliła się do niego, bo ogarnęła ją znów fala pożądania.

Angelo musiał to poczuć, bo spojrzał na nią z uśmiechem i zaczął znów pieścić całe jej ciało.

- Czyżbyś znów chciał się kochać? - spytała, unosząc brwi.

- A jak myślisz? - Poruszył się, by jej to udowodnić. - Masz jakieś zastrzeżenia?

- Ależ nie, doktorze, żadnych zastrzeżeń.

- Nie nalegałem, żebyś spieszyła się z odpowiedzią - rzekł, kiedy potem leżeli zmęczeni i szczęśliwi - ale nie chciałbym czekać za długo, dobrze?

Wsparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Angelo... - Nadine nabrała tchu. - Zanim ci odpowiem, muszę ci coś wyznać.

- Cokolwiek to będzie, na pewno nie zmieni moich uczuć.

- Możliwe, ale chcę, żebyś wiedział. Po urodzeniu Paula bardzo chorowałam, omal nie umarłam. Potem powiedziano mi, że prawdopodobnie nie będę mogła mieć więcej dzieci.

Kiedy skończyła, przyjrzała się uważnie jego twarzy. Na ułamek sekundy w jego oczach coś zabłysło, ale tak szybko zniknęło, że Nadine zaczęła podejrzewać, że być może tego w ogóle tam nie było.

- To nie ma żadnego znaczenia - odparł. - To ciebie kocham, a jeśli nie jest nam pisane mieć dzieci, to niech tak będzie. Paul jest twoim synem. Może nie chcesz mnie za ojca, ale na pewno się zaprzyjaźnimy.

- A ty, Angelo? Przecież kiedyś zechcesz mieć dzieci.

- Chcę ciebie, Nadine. Jeśli zdarzy się cud i dasz mi dziecko, to wspaniale. Ale jeśli nie, to żadne nieszczęście. Będziemy szczęśliwi.

- A co na to twoja rodzina?

- Oni też będą szczęśliwi - odparł zdecydowanie. - Pokochają cię, Nadine. Zobaczysz - dodał i pocałował ją w czubek nosa. - Jak długo będę musiał czekać? Wkrótce wracam do Rzymu. Powiesz mi, zanim wyjadę?

- Angelo - szepnęła. - Nie będziesz już czekał. Kocham cię i wyjdę za ciebie.

Jego radosny okrzyk długo odbijał się echem po lesie. Towarzyszył mu pisk przestraszonych ptaków.

- Chcę, żebyś przyjechała do Rzymu - powiedział, kiedy wracali przez pola do domu.

- Do Rzymu?

- Tak, chcę, żebyś poznała moją rodzinę i musimy porozmawiać o przyszłości i o tym, gdzie będziemy mieszkali i pracowali.

Szczęśliwa i radosna, Nadine w ogóle do tej pory nie zastanawiała się nad takimi przyziemnymi sprawami.

Praca Angela jest w Rzymie. Jej w Anglii. Jedno z nich będzie musiało zrezygnować. I jest jeszcze Paul, w przełomowym momencie swej nauki... I Fiona... Boże, ileż to problemów!

- Jakoś sobie poradzimy - zapewnił ją, kiedy wyznała mu swe obawy. - Wszystko po kolei. Najpierw musimy powiedzieć Paulowi i Fionie, a potem zorientujesz się, czy możesz wziąć kilka dni wolnego, żeby przyjechać do Rzymu.

Jak można się było spodziewać, Fiona była zachwycona nowiną. Paul też wydawał się zadowolony, ale potem, kiedy zostali sami, Nadine wypytała go dokładniej, co o tym sądzi.

- Oczywiście, że się cieszę, mam - odparł. - Angelo to znakomity facet. Cieszę się, że będziesz miała kogoś, kto będzie się tobą opiekował. Ja nie zawsze będę pod ręką.

- Wiem - odparła poważnie.

- Poza tym Angelo obiecał, że załatwi mi bilety, żebym mógł pojechać do Rzymu na Mistrzostwa Europy. Scotty zzielenieje z zazdrości. Wiesz... Właściwie całkiem mi się podoba, że będę miał włoskiego ojczyma; to rzadkość. Wielu chłopaków w szkole ma ojczymów, ale żaden nie jest Włochem.

- I pewnie mało który jeździ na harleyu - dodała z uśmiechem Nadine.

Czuła ogromną ulgę, że Paul nie ma zastrzeżeń. Gdyby było inaczej, położyłoby to cień na miłości jej i Angela.

Angelo pierwszy poinformował Seymoura Russella o ich zaręczynach. Kiedy Seymour później jej gratulował, miała wrażenie, że dostrzega w jego spojrzeniu lekki smutek.

- Szczęściarz z tego Angela - rzekł. - Szkoda, że nie jestem dwadzieścia lat młodszy.

- Znam to uczucie - skrzywiła się Nadine. - Czasami patrzę na Angela i też żałuję, że nie jestem młodsza. Choć o dziesięć lat.

- Bzdura. Macie przed sobą całe życie. Aha, powiedziałem Angelowi, że gdyby chciał, zawsze będzie dla niego miejsce w moim zespole.

- To bardzo miłe z twojej strony, Seymour.

- Wcale nie - odparł. - Też mam w tym interes. Fabrielli jest znakomitym chirurgiem. Cały świat stanie przed nim otworem, będzie mógł wybierać wśród najlepszych szpitali.

Personel oddziału też był bardzo podekscytowany całą sytuacją.

- Szkoda, że to nie mnie spotkało - westchnęła Lee. - Zawsze chciałam pojechać do Rzymu, i to w dodatku z Angelem.

- Twoje szczęście, że masz choć Deana Gardinera - zauważyła kwaśno Ruth.

- Owszem, ale mimo wszystko...

- Tak się cieszę, Nadine - uściskała ją Jayne. - Ale czy to znaczy, że stracimy cię na zawsze?

- Jeszcze nic nie postanowiliśmy. Po to właśnie jadę do Rzymu.

W nocy przed wyjazdem Angela Nadine przytuliła się do niego z rozpaczliwym smutkiem.

- Przecież to niedługo - przekonywał ją czule. - Wkrótce znów będziemy razem.

- Ale też na krótko. Będę musiała wracać, Angelo.

- Wiem. Ale zaraz potem będziesz moją żoną i już nic nas nie rozdzieli.

Po jego wyjeździe Nadine tak tęskniła, że liczyła nie tylko dni, ale godziny i minuty do ich spotkania.

Trzy tygodnie później Angelo czekał na nią na rzymskim lotnisku.

Przez całą drogę martwiła się, czy coś się nie stało, czy Angelo nie będzie inny, czy nie zmieniły się jego uczucia. Lecz kiedy tylko go zobaczyła - tego samego kochanego Angela, tę przystojną twarz, ciemne oczy niespokojnie wypatrujące jej w tłumie pasażerów - poczuła wszechogarniającą miłość.

Chwilę później, w jego objęciach, czując jego wargi na swych ustach, wiedziała już, że wszystko jest tak samo.

- Tęskniłem za panią, siostrze Hadley - szepnął jej do ucha. - A siostra?

- Troszeczkę, doktorze, tylko troszeczkę.

Zawiózł ją prosto do swego mieszkania - tym razem nie motocyklem, lecz czarnym ferrari. Rzymu właściwie po drodze w ogóle nie widziała. Zbyt się cieszyła, że znów są razem.

Ledwo weszli do środka, Angelo nogą zatrzęsął drzwi i wziął ją w ramiona. Tak bardzo siebie pragnęli, że po kilku sekundach ich ubrania znaczyły na podłodze ścieżkę wiodącą do sypialni.

Dopiero dużo później Nadine była w stanie podziwiać przestronne pokoje z oknami o zasuniętych żaluzjach, wyfroterowane drewniane podłogi, ciemne, stare meble i pachnącą świeżością, śnieżnobiałą, bawełnianą pościel.

Angelo na chwilę zniknął w kuchni i wrócił z prostym posiłkiem, złożonym z owoców, sera, chleba i wina. Jedli, rozmawiając o tym, co wydarzyło się u każdego z nich podczas krótkiego przecież rozstania. Później znów się kochali, tym razem wolno, spokojnie i słodko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez trzy dni Nadine i Angelo żyli tylko dla siebie, z czego pierwszy prawie cały spędzili w łóżku.

Potem stopniowo zaczęli wychodzić z domu - najpierw po jedzenie, potem, żeby posiedzieć na słońcu na jakimś skwerze, jeszcze później na zwiedzanie Rzymu.

Nadine od pierwszego wejrzenia zakochała się w Wiecznym Mieście. Podziwiała jego zabytki, zachwycała się harmonią starożytnego i nowoczesnego miasta, zaskoczyły ją tłumy turystów i pielgrzymów wypełniających plac Świętego Piotra, i wraz z nimi oglądała przepych Watykanu i Kaplicy Sykstyńskiej.

Jadali w małych, przytulnych restauracyjkach, a trzeciego wieczoru Angelo zabrał Nadine nad fontannę di Trevi i kazał jej wrzucić do niej monety.

- Żebyś na pewno wróciła do Rzymu - rzekł poważnie.

W końcu nadszedł dzień odwiedzin u rodziny Angela. Pojechali samochodem około trzydzieści kilometrów za Rzym, w okolice Tivoli.

Dom rodziny Fabriellich, otoczony topolami i cyprysami, osłaniał od drogi wysoki, kamienny mur. Kiedy mijali kutą, żelazną bramę, Angelo pokazał jej niewielkie tarcze zdobiące ogrodzenie.

- Popatrz, każda ma nasz herb i literkę F.

To wtedy po raz pierwszy Nadine poczuła się nieswojo. Po chwili podziwiała jednak wspaniałe ogrody rozciągające się po obu stronach krętego podjazdu - z marmurowymi posągami, fontannami i dyskretnymi altankami. Ale naprawdę dech jej w piersiach zaparło dopiero wtedy, kiedy ujrzała dom.

Był to długi, niski budynek z szarego, starego kamienia, z dachem krytym dachówką, wieżą pośrodku i oknami w wykuszach.

Kiedy Angelo zatrzymał ferrari przed wejściem, natychmiast powitał ich wyraźnie ucieszony lokaj.

Angelo powitał go wesoło, pomógł Nadine wysiąść i wprowadził ją do środka.

Była tak przejęta, że prawie nie zauważyła przestronnego holu z mozaikową podłogą, tynkowanych ścian pokrytych freskami, marmurowych kolumn i szerokich schodów wiodących na górę. Minęli kolejne bogato umeblowane pokoje, aż dotarli na tonący w słońcu, porośnięty winem taras.

Czekała tam na nich cała rodzina Fabriellich - ojciec Angela, jego matka, babka, ciotka, dwie siostry oraz ich mężowie i dzieci. Po powitaniu wszyscy zasiedli przy ogromnym stole do obiadu.

Nadine była tak skrepowana, że prawie nie mogła jeść.

Rodzina Angela, z wyjątkiem Marii, jednej z sióstr, prawie nie mówiła po angielsku, rozmowa była więc utrudniona. Nadine bardzo powoli dochodziła do siebie. I dopiero później zdała sobie sprawę, że jest przedmiotem uważnej obserwacji.

Szczególnie matka Angela prawie nie odrywała od niej wzroku. Nadine z przerażeniem stwierdziła, że ta elegancka, znakomicie ubrana kobieta może być od niej starsza nie więcej niż o dziesięć lat. W jej oczach wyczytała rozczarowanie, kiedy i ona uświadomiła sobie ten fakt.

Ojciec Angela był starszy - inteligentny, wyglądający na przebiegłego, niski i łysiejący, ale miał uśmiech i urok swego syna.

Po obiedzie Nadine z ulgą wybrała się na zaproponowaną jej przez Marię przechadzkę po ogrodach. Angelo uśmiechnął się do niej zachęcająco, a sam wraz z matką wszedł do środka.

- Pierwszy raz jesteś w Rzymie? - spytała Maria, kiedy po kamiennych schodach schodziły z tarasu.

- Tak. To wspaniałe miasto.

- Od jak dawna znasz mojego brata?

Pytanie zabrzmiało zupełnie niewinnie, ale towarzyszyło mu uważne spojrzenie.

- Od prawie trzech miesięcy - odparła Nadine, postanawiając, że nie da się zastraszyć.

- Tak krótko i już wiesz, że chcesz za niego wyjść?

Dopiero wtedy Nadine zrozumiała, że Maria, niewątpliwie z powodu znajomości języka, została wydelegowana przez resztę rodziny do zdobycia niezbędnych informacji.

- Bardzo kocham Angela - odparła po prostu.

- I on na pewno bardzo kocha ciebie. Jak przeżyłaś ten obiad? - dodała po chwili. - Rodzina Fabriellich w komplecie musi być dość męcząca.

- Wcale nie, choć muszę przyznać, że byłam zaskoczona. Ten dom i wszystko... Nie spodziewałam się czegoś takiego.

- Angelo nie opowiadał ci o swoim domu? O rodzinnej posiadłości Fabriellich? - zdziwiła się Maria.

- Tak, trochę. Oczywiście niczego nie ukrywał, ale zobaczyć to wszystko na własne oczy to zupełnie co innego.

- Moja matka będzie szczęśliwa, że Angelo w końcu się ożeni. Rodzina była trochę nim rozczarowana. Najpierw nie chciał wejść do rodzinnej firmy, a potem zanosilo się na to, że rodzice nigdy nie doczekają się dziedzica... - Tu spojrzała na Nadine. - Ty zdaje się masz już syna?

- Tak. Paul ma szesnaście lat.

- Naprawdę?

Maria była szczerze zdziwiona. Czyżby Angelo zataił przed rodziną tę informację?

- Ty też masz dzieci, prawda? - spytała szybko Nadine.

- Trójkę. Pozostała dwójka jest mojej siostry - odparła Maria, kiedy przystanąły przy fontannie. - Ale żadne z nich nie nosi nazwiska Fabrielli. To dlatego wszyscy tak cię uważnie obserwowali. Tak, tak! - zawołała, kiedy Nadine próbowała protestować. - Widziałam przecież. Od Angela zależy, czy nasz ród będzie kontynuowany. I teraz także od ciebie.

- A twój brat?
- Angelo ci nie mówił?
- Czego?
- Nasz brat Raphael jeszcze studiuje...
- Ale przecież po studiach...
- Jest w seminarium. Będzie księdzem.

Reszta dnia złała się potem Nadine w jeden obraz. Choć rodzina Angela była dla niej miła i uprzejma, ona wieczorem z wyraźną ulgą wsiadła do czarnego ferrari.

Ostatni wspólny wieczór spędzili w małej restauracyjce.

- Chyba nie tego spodziewała się twoja rodzina.

Nadine wypowiedziała w końcu męczące ją przez cały czas obawy.

- O czym ty mówisz?

Angelo starał się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Byli raczej rozczarowani - odparła cicho.

- Bzdura - rzekł, jak na jej gust zbyt szybko. - Pokochali cię tak samo, jak ja cię kocham...

Nadine wiedziała już, choć przecież jej tego nie powiedział, że spodziewa się, że Nadine wróci do domu, złoży wypowiedzenie w szpitalu i wróci do niego, żeby jak najszybciej mogli się pobrać.

- Zacznę szukać dla nas domu - rzekł, kiedy nazajutrz rano żegnali się na lotnisku.

Choć cały czas powtarzał, że ją kocha, odlatywała z ciężkim sercem. Kiedy lądowała na londyńskim lotnisku, wiedziała już, co powinna zrobić.

Napisała ten list, kiedy tylko przyjechała do domu. Wyznała mu, że choć go kocha jak nigdy nikogo - a może właśnie dlatego - nie może za niego wyjść.

„Już mnie prawie przekonałeś, że różnica wieku się nie liczy. Już mnie prawie przekonałeś, że nie liczy się to, że nie będę ci mogła dać dziecka. Ale kiedy zobaczyłam twoją rodzinę i poznałam ich nadzieje i marzenia,

zrozumiałam, że choć teraz te rzeczy mogą ci się wydawać nieistotne, w przyszłości mogą zniszczyć nasz związek.

Uświadomiłam sobie także, że kiedyś mogłabym być szczęśliwa z tobą wszędzie, na razie nie mogę jednak opuścić Anglii z powodu Paula. Nie chcę też niszczyć twojej kariery, prosząc, żebyś przeniósł się tutaj.

Kocham cię, Angelo. Wniosłeś tyle miłości i radości w moje życie. Rozbudziłeś coś, co myślałam, że dawno umarło. Mam nadzieję, że pewnego dnia znajdziesz szczęście, na które zasługujesz".

Tylko Fionie powiedziała, co się stało. Kiedy skończyła, matka milczała.

- Nie rozumiesz tego, prawda? - spytała Nadine.

Siedziały w ogrodzie i przyglądały się, jak Paul strzyże trawnik.

- Rozumiem twoje argumenty, ale myślę, że się mylisz. Uważam, że jeśli się kochacie, a tak najwyraźniej jest, to takie przeszkody są nieistotne.

- Zawsze byłaś niepoprawną romantyczką... Niestety, nie mogę ryzykować.

- Przesadzasz - mruknęła Fiona.

- Nie widziałaś jego rodziny.

- Na pewno nie byli tacy straszni.

- Wyobraź sobie mafię, rodzinę królewską i obsadę „Dallas” w jednym, a będziesz miała obraz rodziny Fabriellich...

- Daj spokój! Nie mogą być tacy, skoro wyprodukowali kogoś takiego jak Angelo - zaprotestowała Fiona.

- No, może nie są źli, ale po prostu inni. Bardzo, bardzo inni.

- A jego matka?

- Właśnie ona najbardziej mnie niepokoi.

- Co takiego powiedziała?

- Nie chodzi o to, co powiedziała. Właściwie w ogóle nie mówi po angielsku. Mam na myśli jej spojrzenie, kiedy mnie zobaczyła i zauważyła, że jestem starsza od Angela.

- Nie wiedziała tego? Nie wiedziała o Paulu?

- Nie, oczywiście, że im powiedział, że mam syna. Zapomniał tylko dodać, ile ma lat. O moim wieku też nie powiedział - dodała z goryczą.

- Nadine, ciągle ci powtarzam, że ta różnica jest nieistotna...

- Możliwe, ale to, że nie mogę dać mu dziecka, to już inna sprawa.

- Masz przecież Paula. Angelo bardzo go lubi. Zresztą moglibyście adoptować...

- Mamo, na miłość boską! Jestem za stara na adopcję. Poza tym to nie załatwi sprawy. Jego rodzina czeka na męskiego potomka, który odziedziczy nazwisko i firmę. A tego nie mogę im dać.

- Co powiedziałaś Paulowi? - spytała Fiona, spoglądając na wnuka, który właśnie wyłączył kosiarkę.

- Że po prostu nic z tego nie wyszło.

- Jak to przyjął?

- Milczał. Ale wkrótce się z tym pogodzi. Teraz przyjdzie mu to dużo łatwiej niż później...

Głos jej się załamał, spuściła głowę, by ukryć łzy i wbiegła do domu.

W pracy wyjaśniła sytuację tylko Jayne, i to też dość ogólnikowo. Prosiła ją, by przekazała to reszcie personelu.

Zewnętrznemu światu pokazywała pogodną twarz, ale w środku umierała z żalu. Po nocach płakała, a jej ciało aż do bólu tęskniło za Angelem.

Uwierzyła, że ciężka praca jest znakomitym lekarstwem na złamane serce i skoncentrowała się tylko na niej.

Na oddziale z pacjentów już tylko Josh pamiętał Angela, a i on miał wkrótce wyjść do domu. Bob Jenkins przychodził tylko na kontrole, podobnie Barry Fletcher. Niestety Jennifer Dickinson miała być operowana ponownie. Usunięcie dysku nie pomogło i biedna kobieta, ofiara swego zawodu, nadal cierpiała.

Seymour od powrotu Nadine ani razu nie wspomniał Angela, nie wiedziała więc, czy Jayne wtajemniczyła go w sytuację. Czuł się jednak wyraźnie nieswojo, więc Nadine postanowiła pierwsza zacząć rozmowę.

- Kiedy byłam w Rzymie, odwiedziłam Giovanniego Ligoria - powiedziała któregoś dnia, a Seymour od razu zastrzygł uszami.

- To jeden z najlepszych chirurgów na świecie - odparł.

- On też ciebie chwali.

- To... Hm, to znaczy, że Fabrielli znów z nim pracuje?

- Chyba tak... Seymour odchrząknął.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało - rzekł z wyraźnym trudem.

- Jayne ci mówiła? - spytała, by go ośmielić.

- Jayne? Nie. Fi.

- Fi?

- Tak... Byliśmy któregoś dnia na popołudniowym przedstawieniu, a potem poszliśmy na herbatę... Ja... Uhm... Nie jesteś zła, prawda?

- Czemu miałabym być zła?

- Nie wiem - przyznał. - Fi się trochę obawiała. To było w czasie twojego pobytu w Rzymie. Chciała ci sama powiedzieć, jak wrócisz, ale po tym, co się stało między tobą a młodym Fabriellim, jakoś nie mogła się na to zdobyć. Muszę przyznać, że bardzo polubiłem twoją matkę i....

- Seymour, tak się cieszę! Naprawdę. Dwoje ludzi, których tak kocham, odnalazło szczęście. Moja matka i mój najlepszy przyjaciel. Jak mogłabym być zła? - powtórzyła i serdecznie ucałowała go w policzek.

- Chciałbym, żeby i tobie się udało.

- Nie przejmuj się. Jakoś to przeżyję.

Kiedy patrzyła, jak odchodzi korytarzem, miała wyraźnie ściśnięte gardło.

W drugim tygodniu po powrocie Nadine w Hawksford miał miejsce poważny wypadek. Motocykl zderzył się z ogromną ciężarówką, która zarzuciła i uderzyła w mikrobus.

Kierowca ciężarówki i dwoje starszych pasażerów mikrobusu zginęło na miejscu, a pozostałe ofiary, łącznie z motocyklistą, przywieziono do szpitala.

Większość rannych wymagała interwencji chirurgicznej. Oddział Nadine szybko się przepełnił i trzeba było odwołać wszystkie zaplanowane operacje.

- Musimy jakoś dać sobie radę - przekonywała Nadine Ruth, kiedy czekały obie przy windzie na kolejnego pacjenta.

Otworzyły się drzwi i noszowi wnieśli młodego motocyklistę. Jeden z nich niósł jego rzeczy osobiste - czarny kask i skórzaną kurtkę. Serce Nadine na moment zgubiło rytm.

Młody człowiek został przyjęty na oddział i Nadine właśnie skończyła wypełniać jego kartę, kiedy wyczuła w powietrzu jakąś zmianę.

Jayne i Lee w drugim końcu oddziału zajmowały się którymś z pasażerów mikrobusu, ale nagle obie przerwały i wpatrywały się w wejście. Ruth akurat wyszła z brudownika i też ze zdziwienia przystanęła.

Nadine ze swego miejsca nie widziała drzwi i zastanawiała się właśnie, co tak zaskoczyło jej koleżanki, kiedy zdała sobie sprawę, że wszystkie trzy patrzą teraz na nią. Podeszła bliżej i spojrzała w kierunku drzwi.

Ponieważ przed chwilą o nim myślała, przez ułamek sekundy wydawało jej się zupełnie normalne, że idzie ku niej Angelo. Widywała go setki razy w tym otoczeniu, nie była więc zaskoczona. Tyle tylko, że tym razem był bez fartucha, lecz w koszulce polo, elegancko skrojonych spodniach i brązowej kurtce z miękkiej skóry.

Serce Nadine biło coraz szybciej, a on nie odrywał od niej oczu, nieświadomy zupełnie obserwujących ich pielęgniarek.

Kiedy stanął przed nią, uśmiechnął się, bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził do gabinetu. Tam od razu wziął ją w ramiona.

- Angelo, co ty tu robisz? - szepnęła.

- A jak myślisz?

- Nie wiem...

- Dostałem ten idiotyczny list. Przyjechałem, żebyś mi powiedziała, że to nieprawda.

- Ależ Angelo - zaczęła, lecz uciszył ją pocałunkiem. - Angelo - rzekła kilka chwil później - personel...

- A co tam personel! To jest dużo ważniejsze. Muszę wiedzieć, Nadine. Muszę. Żartowałaś, mówiąc, że nie możesz za mnie wyjść, prawda?

- Próbowałam ci wyjaśnić...

- Myślałem, że mnie kochasz.

- Bo kocham. Przecież wiesz - szepnęła. - Angelo, proszę, nie utrudniaj.

- Jeśli mnie kochasz, nic innego się nie liczy.

Trzymał ją tak mocno za ramiona, że aż skrzywiła się z bólu.

- Ale jest tyle problemów...

- Miłość wszystko zwycięży.

- Ale twoja rodzina, Angelo. Dla nich jest ważne, z kim się ożenisz. Chcą, żebyś miał dziecko... syna, który będzie nosił nazwisko Fabrielli.

- Już mi to mówiłaś, więc powtarzam, że to nieważne. To ciebie kocham, Nadine. Z tobą chcę się ożenić. Moja rodzina nie ma z tym nic wspólnego.

- Widziałam zawód w oczach twojej matki, Angelo.

- To nie był zawód, lecz żal, że nie może z tobą porozmawiać.

Nadine milczała; wcale nie była przekonana.

- Kiedy dostałem twój list, byłem załamany. Gdy powiedziałem matce, co mi napisałaś, kazała mi natychmiast do ciebie jechać. Mówiła, że nigdy nie widziała mnie tak szczęśliwego jak przy tobie.

- I co ty na to? - spytała słabym głosem. Miała wrażenie, że śni.

- Powiedziałem jej, że kupiłem bilet do Londynu, że chcę wszystko między nami naprawić.

- Ale co z naszą pracą? Co z Paulem?

- Zanim tu przyszedłem, odwiedziłem Seymoura. Powiedziałem mu o wszystkim i zaproponował mi na dwa lata pracę w swoim zespole. Wtedy Paul będzie już na uniwersytecie i kto wie? Może zechcesz przyjechać do Rzymu.

- Angelo, naprawdę chcesz to dla mnie zrobić? - szepnęła niepewnie.

- Oczywiście. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

Kiedy w końcu niechętnie oderwali się od siebie, Angelo otworzył drzwi i trzymając się za ręce, wyszli na cichy korytarz.

Ich szczęście było tak widoczne, że po chwili na oddziale rozległy się spontaniczne oklaski. Cieszył się personel, cieszyli pacjenci.

Ku radości zebranych Angelo przyciągnął do siebie Nadine i pocałował.

- To na wszelki wypadek, gdyby siostra miała jakieś wątpliwości - mruknął pod nosem.

- Ależ to niemożliwe, doktorze. Po czymś takim?

